

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 3 (562) | MARZEC 2022



STEGNA

BEZPŁATNY DODATEK KASZUBSKOJĘZYCZNY

POMAGAMY
UKRAINIE

MŪZYCZNY
GŁOS
ZEZA GROBŲ.
GJINJENJÉ

WŁODZMIÉRZ ÒSTOJA LNISCZI.
CZASŃ KLEPIE DIÔBEŁCZI





- 3 Wybraliśmy Skry za 2021 rok
RED.
- 4 Zôpis
TARAS SZEWCZENKÒ
- 5 Pomagamy Ukrainie
RED.
- 6 Czasã klepie diôbełczy
ŁUKÔSZ ZOŁTKÔWSCZI
- 9 Nôbarzi sã widzy żewô kaszëbizna. Gôdómë z Matëùszã Bùllmannã
DARK MAJKÔWSCZI
- 12 O Kaszubach na YouTube
EWELINA STEFAŃSKA
- 14 Herb województwa pomorskiego skończył 20 lat
SL
- 15 Skwer Świętopełka Wielkiego
SL
- 16 Stare miejsce z nowymi nadziejami. Orunianie – Kwiatkowskiemu
ADAM GRZYBOWSKI
- 20 Odłamki z działła broniącego Kępy Oksywskiej żyją wśród Kaszubów
MARIANNA MIELEWCZYK
- 22 Panna Herminia
PIOTR SCHMANDT
- 28 Początki lokalnej prasy w Luzinie
ANDRZEJ JANUSZ
- 30 Esper de Conne – zarządca majątku w Gołębiewku w gminie Trąbki Wielkie (1927–1941)
DARIUSZ DOLATOWSKI
- 32 Izabella Trojanowskô i ji dziejanie w aktach SB (dział 1)
SŁÓWK FÖRMELLA
- 34 Gdańsk mniej znany
MARTA SZAGŹDOWICZ
- NAJÔ ÛCZBA. Edukacyjny dodôwk nr 3 (155)
- 35 Smaki i aromaty Pomorza
RAFAŁ NOWAKOWSKI
- 38 Smak kaszubskiego ducha – Smażyno
ANDRZEJ JANUSZ
- 42 Mùzyczny głos zeza grobù. Gjinjenjë
TOMÔSZ FÓPKA
- 44 Nordowé pòwiôstczy. Kùchôrz a mòrzëce
MATÉÛSZ BÜLLMANN
- 46 Kùlawi Miotk. Kaszëbsczy tribùn z Różnégò Dăbù
GRACJÓN FÓPKA
- 51 Z Kociewia
MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK
- 52 Słomka z kapelusza
TOMASZ SŁOMCZYŃSKI
- 53 Jakô mdze Kaszëbskô?
DUŁAKÓW ALEKSÄDER
- 57 Lektury
- 59 Roda. Piesniô na drzewiany perkùsje
P.D.
- 60 Klëka
- 67 Sëchim pākã ùszlë
TÓMK FÓPKA
- 68 Z bütna
RÓMK DRZÉDZÓNK



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji



WOJEWÓDZTWO
POMORSKIE



Ministerstwo
Kultury,
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.

Numer wydano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.
Zrealizowano ze środków Województwa Pomorskiego.
Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu



Włodzimierz Ostoja-Lniski w swojej pracowni. Fot. Kazimierz Rolbiecki

POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20–23 / 80-837 Gdańsk

tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31

e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)

Aleksandra Dziecielska-Jasnoch

(sekretarz redakcji, *Najô Ûczba*)

Krystyna Sulicka

Małgorzata Micał

Bogumiła Cirocka

Ludmiła Kucharska

Bogdan Adamczyk (skład graficzny)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)

Andrzej Busler

Roman Drzeżdżon

Ewa Górską

Stanisław Janke

Piotr Lessnau

Wiktoria Peplińska

Danuta Pioch

Edmund Szczesiak

Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Włodzimierz Ostojka-Lniski w swojej pracowni

Fot. Kazimierz Rolbiecki

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk

DRUK

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.

ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania

i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść

ogłoszeń i reklam.

OD REDAKTORA



„Nigdy więcej wojny” – napis ten widzą wszyscy odwiedzający Westerplatte. Do słów papieża Jana Pawła II, wygłoszonych w tym miejscu w 1987 roku, nie wszyscy jednak podchodzą z odpowiednią refleksją. Dla większości z nas wojna to coś odległego, coś, co zakończyło się w 1945 roku. Pozostałych ponad 200 konfliktów zbrojnych, które

wybuchły na świecie od tamtego czasu, nie dotyczyło bezpośrednio Polski, przynajmniej tak to postrzegamy.

Tymczasem w XXI wieku wojna nie była jeszcze tak blisko polskiej granicy, a obawa przed eskalacją konfliktu na inne kraje Europy tak duża jak teraz. Odwaga i bohaterstwo Ukraińców, rozsądne i wyważone działania ich przywódców z prezydentem Wołodymyrem Zeleńskim na czele z jednej strony dają nadzieję na szybkie zakończenie konfliktu, z drugiej zaś nieprzewidywalna i obnażona z wszelkich oznak humanizmu wojenna strategia Rosjan tę nadzieję odbiera.

Wielu z nas godzina po godzinie z niepokojem śledzi w telewizji to, co dzieje się u naszych wschodnich sąsiadów. I, co ważne, reaguje, włączając się w pomoc lub samemu ją organizując. Zbieramy najpotrzebniejsze dary, organizujemy transporty, akcje charytatywne, gościmy uchodźców w swoich domach, zapewniając im bezpieczne schronienie.

Na łamach marcowej „Pomeranii” przywołujemy kilka przykładów takiej pomocy. Wszystkich odruchów dobrego serca nie jesteśmy w stanie zliczyć.

Sławomir Lewandowski

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenumeraty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki
zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl

WYBRALIŚMY SKRY ZA 2021 ROK

Kolegium redakcyjne wraz z redakcją „Pomeranii” 9 lutego br. wybrało laureatów Skier Ormuzdowych za 2021 rok oraz przyznało Stypendium im. I. Trojanowskiej na rok 2022. Zgłoszono dwanaścioro kandydatów do nagrody, wybrano siedmioro laureatów.

– Wybór za każdym razem jest trudny, również w tym roku taki był. Wszystkie zgłoszenia spełniały regulamin nagrody, jednakże ustalonym przed laty zwyczajem możemy uhonorować jedynie kilka osób. Mogę jednak zapewnić, że w przyszłym roku nie zapomnimy o tegorocznych wnioskach – mówi Piotr Dziekanowski, przewodniczący kolegium redakcyjnego „Pomeranii”.

Natomiast do Stypendium im. Izabelli Trojanowskiej nadesłano jedno zgłoszenie.

– Kandydat został zaakceptowany jednomyślnie – dodaje Piotr Dziekanowski.

Uroczystość wręczenia Skier Ormuzdowych i stypendium w Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku (Ratusz Staromiejski) zacznie się w piątek 18 marca o godz. 18.00.

RED.

SKRY ORMUZDOWE 2021

Regina Białk – twórczyni ludowa, aktywna działaczka Stowarzyszenia Twórców Ludowych, instruktorka reprezentująca wysoki poziom merytoryczny i znakomite kompetencje pedagogiczne. Jej specjalnością jest wyplatanie koszy, koszyczków i różnych arcydzieł, a jej talent artystyczny obejmuje również malarstwo na szkle.

Karola Bobber – znawczyni metod wypieku chleba kaszubskiego, opartych na recepturach z XIX i początku XX w., specjalistka od wypieku pierników pomorskich. Prowadzi Fundację „Ocalić od Zapomnienia”, w ramach której w swojej Kaszubskiej Zagrodzie prowadzi z dziećmi i młodzieżą warsztaty wypieku chleba, ciast świątecznych oraz inne zajęcia edukacyjne.

Zyta Górna – prezeska Fundacji „Izba Regionalna 2021” w Zgorzale, założycielka i była prezeska Stowarzyszenia Kobiet Stowarzyszenia Kobiet Zgorzalego. Prowadzi działalność agroturystyczną. Od wielu lat promuje tradycje kulinarne regionu kartuskiego. Trzy jej wyroby są na Liście produktów tradycyjnych województwa pomorskiego: konfitura, sok i nalewka – wszystkie z truskawki kaszubskiej. Od 2021 r. jest doradcą Pomorskiego Zespołu ds. Kobiet działającego przy marszałku województwa pomorskiego. Jego zadaniem jest m.in. wyrównywanie szans zawodowych i ekonomicznych kobiet oraz eliminacja dyskryminacji na rynku pracy.

Adam Hebel – prezenter radiowy i telewizyjny, reporter, dziennikarz, felietonista i publicysta, saty-

ryk oraz kabareciarz, aktor teatralny, reżyser, literat, animator kultury, a także propagator lokalnych dyscyplin sportowych.

Irena Peplińska – regionalistka, w kręgu jej zainteresowań jest kultura materialna (haft kaszubski) oraz niematerialna Krëbanów (muzyka, pieśni i teatr). Od 1978 r. należy do kaszubskiego zespołu Zaboracy. Muzykuje, śpiewa, tańczy, a także snuje kaszubskie gawędy.

Małgorzata Połomska – regionalistka z Kociewia, od 2005 r. nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 7 w Świeciu. Od początku prowadzi tam niezwykle popularny na południowym Kociewiu zespół regionalny Świeckie Gzuby.

Laureatka współpracuje z lokalnymi organizacjami i stowarzyszeniami na rzecz promocji regionu.

Akwarium Gdynskie – za zaangażowanie w promocję kultury kaszubskiej, a przede wszystkim za organizowanie od kilkunastu lat lekcji przyrodniczo-językowych w ramach projektu „Kaszëbë na wale” (Kaszubi na fali). Każdego roku odbywa się 50 kaszubskojęzycznych lekcji dla 1,5

tys. uczniów z całych Kaszub. Prowadzą je nauczyciele języka kaszubskiego, a nad poprawnością merytoryczną czuwają biolodzy z Akwarium Gdynskiego.

Laureatem Stypendium im. I. Trojanowskiej został **Piotr Pastalenc** – reżyser, montażysta, scenarzysta i filmowiec. Stypendium przeznaczone jest dla młodych osób, podejmujących pracę w zawodzie dziennikarskim, pochodzących z Kaszub i zaangażowanych w sprawy regionu.





POMAGAMY UKRAINIE

Cała Polska ruszyła z pomocą obywatelom Ukrainy. Wojna, którą wywołał u naszych wschodnich sąsiadów Władimir Putin, prezydent Federacji Rosyjskiej, z pomocą zaprzyjaźnionego białoruskiego reżimu Alaksandra Łukaszenki, spowodowała już śmierć tysięcy ludzkich istnień, zarówno żołnierzy, jak i cywilów. Tych drugich niestety przybywa z każdym dniem. „Wyzwolenie”, o którym nieprzerwanie mówi rosyjska propaganda, to także zniszczone miasta, zbombardowana infrastruktura krytyczna, budynki administracji publicznej, domy, szkoły...

W obliczu tej ogromnej tragedii cieszy jedność Europy i świata, a w szczególności ofiarność zwykłych obywateli naszego kraju. Setki tysięcy uchodźców z Ukrainy znalazły schronienie na terytorium Polski – w pensjonatach, hotelach, ośrodkach wczasowych, w prywatnych domach i mieszkaniach, które są udostępniane przede wszystkim matkom z dziećmi. Ogromną pracę wykonują również organizacje pozarządowe, lekarze, lokalne samorządy, wspólnoty wiernych działające przy parafiach oraz wszelkiego rodzaju służby mundurowe, w tym strażacy z ochotniczych straży pożarnych...

Pomaga również Pomorze. Z Gdańska na granicę z Ukrainą 4 marca wyjechał pierwszy transport 30 palet z darami. Artykuły przekazane przez mieszkańców, firmy prywatne, aktywistów i organizacje pozarządowe trafiły już do Ukrainy. Centralnym magazynem zbiórki jest stadion Polsat Plus Arena Gdańsk, to tam gdańszczanie mogą przywozić potrzebne Ukrainie rzeczy.

Organizatorzy przypominają, że zbierane są rzeczy nowe i zapakowane, najlepiej w oryginalnych zgrzewkach i kartonach, co ułatwia załadunek na palety.



Transport humanitarny z Gdańska do Ukrainy. Fot. Grzegorz Mehring /www.gdansk.pl

W Powiatowym Centrum Młodzieży w Garczynie i w Domu Wczasów Dziecięcych w Wygoninie znalazło schronienie 250 dzieci z ukraińskich domów dziecka. Mają zapewnioną opiekę pedagogiczną, psychologiczną i medyczną. Najmłodsze z dzieci ma dwa miesiące, najstarsze – 18 lat, sporo jest dwulatków i trzylatków. Pochodzą z sześciu domów dziecka w Ukrainie. Starostwo Powiatowe w Kościerzynie, które jest organem prowadzącym obu placówek, za pośrednictwem mediów społecznościowych poinformowało o przeogromnym odzewie na apel o dostarczanie rzeczy potrzebnych dzieciom. Oprócz tego prowadzona jest nadal zbiórka pieniężna dla dzieci na specjalnie utworzone konto bankowe.

W Bytowie punkt pomocy humanitarnej działa przy ul. Młyńskiej 8. Jak podaje „Kurier Bytowski”, zgłasza się bardzo wiele osób, oferując zarówno pomoc materialną, jak i kwatery dla uciekinierów. Informacje o tym, co aktualnie jest potrzebne, pojawiają się na bieżąco w grupie „Nasi w Bytowie” na Facebooku.

Bierni wobec ostatnich wydarzeń w Ukrainie nie pozostają również gdyńscy Kaszubi. Tam-

tejsze Kaszubskie Forum Kultury (al. Marszałka J. Piłsudskiego 18) zbiera najpotrzebniejsze produkty, które są i będą niezwykle potrzebne ukraińskim matkom z dziećmi. Można przynieść m.in. pieluchy jednorazowe, chusteczki higieniczne, kaszki dla niemowląt oraz środki higieny osobistej. Wszystkie zgromadzone dary przekazywane są do Gdyńskiego Centrum Organizacji Pozarządowych, które jest jednym z głównych miejsc koordynacji akcji pomocy Ukrainie w mieście.

Pomocy Ukraińcom udzielają również mieszkańcy Pucka, gdzie samorząd wraz z aktywistami organizuje zbiórki dla obywateli z Ukrainy przebywających już w Pucku. Wolontariusze z Pucka pomagają również w Hrubieszowie przy granicy z Ukrainą, gdzie pracują między innymi przy wydawaniu ciepłych posiłków czy segregują dary przekazywane następnie uchodźcom.

To zaledwie kilka przykładów ogromnej pomocy dla mieszkańców Ukrainy, wszystkich przykładów bowiem nie sposób odnotować. Jest ich tak wiele!

RED.

Dzysô wnet na całim swiece pisze są i gôdô ô Ûkrajinie, jakô ôstała napadniâtô przez Rusějã. Wiele Kaszëbów i lëdzy na całim Pòmòrzim na rozmajiti ôrt wspierô Ûkrajinców. Jednym z symbòlów jednotë z nima je latosy kònkùrs Drżëzdżona, dze bądze dodówkówô kategoriô – tlómaczenia dowkazów Tarasa Szewcenczi. Wôrt wspomnãc, że taczé przełożënczi bëlë ju rëchli. Stanisław Janka w 1989 roku òpùblikòwôł tlómaczenie na kaszëbsczi wiërzhtë Szewcenczi „Заповіт” w ksążce pt. „Заповіт” мовами народів світу. Chcemë dzysô przëbaczëc ten dokôz:



Zôpis

Jak jô ùmrzã, pòchówta
Mie pòd wësokã mòdżilã,
Strzòd pòla szerocégò,
Na Ûkrajinie naj miłi.
Żebë kawle rozwleklë
I Dniepr, i ùrmë
Bëło widzec, bëło czëc,
Jak zgrzebc hejnë rzi.
Czej zniese z Ûkrajinë
W kòmùdnë mòrze
Nieprzëjacelskã krew... òstawiã
Rówiznë i rzmë,
Co le je, i pùdã
Do samégò Bòga
Z mòdlëtwama... a do te czasu
Jô Bòga nie ùznajã.
Pòchówta jak ju sami
Kłòdci rozeprzeta
I farbã złą, nipòcã
Wòlnotã òdkùpita.
Mie tej w tãczëznie
Ti mòcny, ti nowi
Przëbaczta a wspomnita
Dobrim cëchim słowã.



CZASŃ KLEPIE DIÔBELCZI

Westrzód lëdowëch artistów to pòstacjò mało wiele ikòniczno. Jeden z niewielnëch drzewòrëtników a wskrzesëcël malarstwa na szkle – gòdò ò Włodzmierzu Ôstoja Lnisczim Jaromir Szroeder, czerownik etnograficznégò dzëlu w Zòpadnokaszëbsczim Mùzeùm w Bëtowie, gdzie òdemklë wëstòwk ò nym artiscie.

Włodzmiërz Ôstoja Lnisczi pòchòdò z Tëchòlë. Twòrzëc zaczął, czëj chòdził do seminarium dlò szkólnëch. „Bëcé w Torniu wespółminóm baro mileczno. Tej zacząłë sã mòje pierszé zainteresowania plastiką. Zebrało sã mòlë karno ò pòdobnëch zainteresowaniach i chòdzëlësmë na wernisaże wëstòwków. Më òdwiëdzalë galerie i mùzea. W naddòwkù bròł jem ùdzël w zajmach plasticznégò kòła, jaczé prowadzëła wastnò Gillas. Robił jem tedë òlejné dokazë i graficzni piórkã. [...] Bël nawetka czas, czëj jem chcòł zdawac na Wëdzël Piãknëch Kùnsztów na Ûniwersytece m. Mikòłaja Kòpernika w Torniu” – pisze w swòjich wespółminkach Ôstoja Lnisczi.

Pò czasu doszło do tegò rzezbiënië i malënczi na szkle. Ôstoja robił m.jin. jakno szkólny w Zòlesu kòl Brus, a tej w Czerskù i jakno wëchòwòwca w Karnym Zakładze w Chònicach. Wiëdzã ò swòjich dokazach zaczął rozkòscerzac w latach 70. XX stolata. To w nen

czas òrganizowelë pierszé jegò wëstawë. Spòd jegò dlòta wëszlë szaturë, jaczé pózni trafilë do dwùch papierskich wòltòrzów, z czëgò Włodzmiërz Ôstoja Lnisczi je baro búsny i czãsto w gòdce ò tim wespółminò.

Na krótkò przed rëchtowóną wëstawą òdwiëdzëlë gò Jaromir Szroeder razã z fòtorepòrtérã Kazmierzã Rolbiecczim. Brëkòwnë jima bëło czile wiadłów òd artistë, a òsoblëwie òdjimczy, jaczé trafilë do fòldera sparlãczonégò z nową wëstawą. *Dlò mie to pierszò wizyta ù artistë. Pròcowniò mò w swòji chëczë. Czëj pò milecznym przëwitanim prowadził naju do ni w dół pò trapach, a tej kòridorã, dół jem bòczenië na rozmajité dokazë na scanach. A czëgò tam nie bëło... i malënczi na szkle, i drzewòrëtnë, i szaturë... Òd razu szło zmerkac, że jesmë ù człowëka z artisticznã dëszã – wespółminò fòtorepòrtëra. A mùsi dopòwiëdzec, że Ôstoja Lnisczi bez swòje dokazë je jednym z nëch, chtërny òżëwilë malënk na szkle. Jakno jeden z nie-*

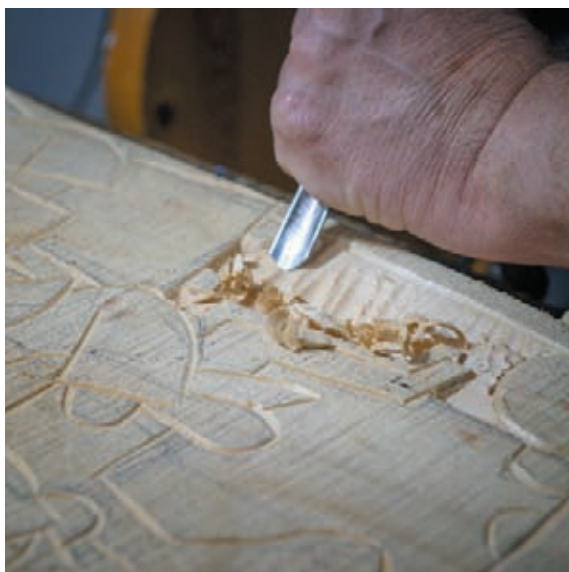
wielnych artystów zajmô sã téz drzewòrëtnictwã, jacze ôstało zarzuconé bez lëdowëch ùtwórców w XIX stolatim. Na wrócenie dównëch artisticznëch techników Ôstoja dwa razë ùdostôł artisticznë sztípéndium marszôłka pòmòrszczégò wójewódtwa. W 2005 r. bëła to „Reaktywacja kaszubskiego malarstwa na szkle oraz rzeźby ludowej”, a w 2013 r. „Nasi patronowie w ludowym drzeworycie kaszubskim”. To nié wszëtkò! Spòd dłôta żłobiarza wëszlë m.jin. kaplëczczë, jacze stojã w Czerskù, Lesnie, Nierostowie czë kòł Przechlewa. Dokazë artistë dzys nalezc mòżemë w rozmajitëch mùzeach. Ôsoblëwie drzewòritama interesëjã sã nôwikszë etnograficznë mùzea w kraju, a wëstrzód nich Etnograficznë Mùzeùm m. Sewerëna Ùdzelë w Krakòwie czë Szlãszczë Mùzeùm w Katowicach.

Chcemë wrócëc do przedwëstawòwi wizytë ù Ôstoja Lniszczégò. Kazimierz Rolbieczi bôczno zdrzôł na scanë i na to, co na nich wisãło, a téz na to, co stojãło na pòlëcach. Kãsk jinaczi widzôł to Szroeder, jaczi ù artistë bëł nié leno rôz. *Pamiãtóm równak pierszã wizytã, rozmajitë dokazë, jacze wisalë na scanach, a téz kòlëkjã artistë – gòdò Jaromir Szroeder. Tuwò mùszë wespółniãc, że w prôcownie ùtwórcë nié wszëtkò ôstało bez niego zrobioné.*



Ôstoja Lniscki je téz kòlëkcionérã, chtëren mô bôkadny zbiór ceramiczi, a do te pòsagówë skrzënie, szaturë Józwe Chełmòwuszczégò a Władisa Licë, jaczegò mô we wiôldzim ùwôżaniam i pòwtôrzô, że to nôwikszë z kaszëbszczich artistów. Chòc cenił so téz baro drëszstwò z Chełmòwuszczim. „Czile razy òdwiëdzôł mójã chëcz. Jô dosc tëlë bëł jem ù niego. Wôżné bëłë rozmòwë ò naji robòce i pòspólne wëstawë. Zdarzëlë sã tacze dwie – w Chònicach i Czôrny Wòdze – òstôł snôzi katalog. Żôł, że pòrà lat dowsladë Józwa Chełmòwuszczi òstôł pòwòlony do adorowaniô aniółów – chtërne tak lubił malowac a rzezbic” – pisze w swòjich wespółniakach Ôstoja Lniscki.

Ôsoblëwie dól jem bôczënk na stôrégò mòdla stół żłobiarza, jaczi stojôł pòd scanã. Czekawé w nim bëło wëżłobienié, a kònkretno gòdajãcë: wëgrëzenié w balce. Nawetka jem ò to zapitôł Ôstoja Lniszczégò. Prosto wëklarowôł, że to òd rzezbieniô – gòdò fòtorepòrtëra. Ôkazëje sã, że artista kawãłk drëwna, jaczi mô, òpiérò ò stół i tak drzôdzga pò drzôdzdze, pòmalinkù gò żłobi. Pò czile gòdzënach milecznegò kòrbieniô ò kùnszce, kòlëkceje a żëcym artistë jegò gòsce wrócëlë nazòdka, do Bëtowa, żebë robic przë fòlderze a wëstawie „Włodzimierz Ostoja Lniscki – rzeźba, malarstwo na szkle, drzeworyt”. Òdemklë jã w bëtowsczim zómkù 11 gromicznika. Òd dlëgszégò czasu jesmë mëslelë, żebë szerzi pòkazac nié leno dokazë, a téz wszelejãkòc robòtë





artistë. Jinszim pòdskacënkã je to, że Òstoja Lnisczi òstòł laùreatã òstatnegò II Kònkùrsu Lëdowégò Kùnsztu m. Józwë Chelmòwsczégò, jaczégò wëspòlòrganizatorã je najë mùzeùm razã z miastã a gminã Brusë – gòdò Jaromir Szroeder. W zalë na II piãtrze nalazło sã cziledzesãt ekspònatów ze zbiorów bëtowsczégò mùzeùm. To nie je wszëtkò. Do grëpë mómë 200 jegò dokazów, a pòkazywómë mni jak pòłowã – tłomaczi etnograf.

Malënczi na szkle, drzewòritë, plaskatorze-zbë, żłobinë pòkazëją nié leno kùnszt Włodzmierzã Òstoja Lnisczégò, ale téż jegò bòkadny warsztat jakno artistë. Chòc i jemù czasã zdarzi sã „pùstka w głowie”. Ò tim, skądka Òstoja Lnisczi bierze inspiracje, na òdemkniącym gòdała prawie Gabriela Pluto-Prãdzyńskò, kùratorka wëstòwkù: Mòtiwë cygnie z Biblëji, żëwòtów swiãtëch, a téż z kaszëbsczë tradicje i kùlturë. Sóm w jednym z wëwiadów rzekł, że inspiracji szukò w se i wkòł se: „Czasã témë same pchają mie sã pòd dlòto, a nieròz móm czëstã pùstkã w głowie i tej klepiã diòbelczy” – òpòwiòdała Pluto-Prãdzyńskò.

Òbczas wernisażu na zalë òkróm rodzëznë, w tim sëna Błãzeja, chtëren je profesorã, rektorã warszawsczi Akademie Piãknëch Kùnsztów, pòjawilë sã téż samòrzãdòwcë. Ceszã sã, że mògã bëc w Bëtowie, na zómku, a jesz barżi ceszã sã, że stało sã to z leżnoscë wëstawë najégò mieszkãńca. Dokazë wastë Włodzmierzã znónë sã w całim kraju, i dlò Pòmòrza, Kaszëb, a przede wszëtczim Czerska je to éra. Chùdzy òdwièdzył jem pròcowniã artistë w mòjim miesce, ale je wiedzec, że tam sã leno ne dokazë, jaczé dopiérze co òstalë skùńczonë. Pierszi ròz móm leżnosc zapòznac sã na żëwò z tak bòkadnym zbiorã ùsòdzków Òstoja



Lnisczégò – rzekł bürméster Czerska Przemëslów Biesek-Talewsczi.

Wëstawã w bëtowsczim mùzeùm mòżna òbzerac do 24 lżëkwiata.

☒kòsz Zołtk' wsczi
ÒDJ. K. Rołiecczi

NÔBARŽI SĂ WIDZY ŽĚWÔ KASZĚBIZNA

Matéusz Bùllmann, znóny najim czëtińcóm m.jin. z gôdków zrzeszonëch z kaszëbską Nordą i z artiklów ò kòniach, wëdôł swòjã debutanckã ksążkã – *Nordowé pòwiòstczi*.

Z ti leżnoscë gôdómë z nim prawie ò ti pùblikacje, ale téż ò wëzwëskanim kaszëbiznë w gòspòdarczim dzejanim i ò kòniach.

Matéusz, winszëjã pierszëznowi ksążczy. W titlu mómë słowò „nordowé”, ale nie je to blós dlô czëtińców z tegò dzëła Kaszëb.

Na gwës nie. W ksążce je ò tim, co „norda” gôdô do wszëtczich lëdzy. Są tu przede wszëtczim pòwiòstczi ò lëdzach z nordë abò zrzeszonëch z tim dzëłã swiata. Herojów mòżemë pòdzëlëc na dwa partë: tëch pròwdzëwëch i tëch wëmëszlonëch.

A tëch historicznëch wierã mòżemë jesz pòdzëlëc na tëch, co są òpisóny w historicznëch pùblikacjach, i „zwëklëch” lëdzy.

Jo. Są chòcle taczé znóné pòstacje jak kapténowie i admirałowie abò Jan Wejher czë Bòris Karniczi, chtëren czerowół pòdwódny òkrãtã òbczas II swiatowi wòjnë. W tim drëdżim przëtrôù ù je wërazno widzec, że nie wiedno trzimiã są nordë, bò akcjò pòwiòstczi „Żelazné jadra” dzeje są m.jin. na Strzódzemnym Mòrzu. A ten drëdżi dzël pròwdzëwëch bòhatérów to lëdze, jaczich nie znóm z ksążków, ale jò są z nima spòtkół abò ò nich móm czëté. Przikładã mòże bëc mój ópa, chtëren pòjówiò są razã ze mnã w pòwiòstce „Wanoga z ópã”, ale je w ksążce wiele jinëch lëdzy, jaczich – czasã pòd zmienionym mionã – są òpisóny abò wëzwëskiwióm jich òpówiescë.

W „Pòmëranie” të czedës pùblikowół téż brawãdë ò kòniach. W ti pùblikacje téż je nalëżemë?

Jo, òne téż tam są. W ksążce mómë czile dzëłów. Pieršzi z nich – prawie nazwóny titlã pòwiòstczi *Wanoga z ópã* – tikò są prostëch lëdzy, jich žëcégò, tradicji, kaszëbsczich wierzeniów. Drëdżi – *Biòtka na wikù* – je historiczny. A trzeci to dzesãc tekstów na témë zrzeszoné z kòniama. Te slédné są apartné òd resztë, bò jò gòdajã w pieršzi personie do czëtińca i òpówiòdóm ò swòjich doswiòdczeniach, czekawinkach ò kòniach i móm starã pòkazëwac lëdzóm, że robòta z kòniama jesz niedòwno bëła czims normalnym jak terò na przikłód jachanië àutołã.

Përznã chcëmë òdëńc òd lëteraturë. Jes przecygnął z ti swòji ùkòchóny nordë, ze Starzëna, na westrzëdné Kaszëbë – do Kòlana na Wieżëcë i zajimòsz są turistikã.



Matéusz Bùllmann z biãkã Anã



Wëjòzd w òkòlë Wieżëcë

To pròwda. Przede wszëtczim je to agroturistika zrzeszonò na jaczis òrt z kòniama.

Co mòsz na mësłë?

Wszëtcë wiedzą, że kònie są bëlné do rekreacje, z jaczich mògã kòl naju kòrzëstac. Mómë téż bédënk dlô tëch,

chtěrny chcą ridowac spòrtowò. Do te je mòżlëwòta jachaniò briczka, rozmajitima zaprzągama, a w zëmã òrganizëjemë kùlindzi. Dzejómë téz w stowòrze „Zrzeszenié Kaszëbsczich Kùczrów a Hòdowców Kòni”, dze je razã 60 lëdzy. Razã rëchtëjemë wszelejaczé miónczi, rozegracje, paradë zaprzągów i jinszé.

Zajimòta sã tim wespół z bialką Aną i nié blós.

Jo, je nas razã szesc szwagrów, tej je wcyg na najim pòdwòrzim wiesòło i wespółrobimë. Òkróm dzejaniów sparłãczonëch z kòniama zajimómë sã téz jinyma sprawama znankównyma dlò agroturysticzi. Rëchtëjemë jedzenié, place do spaniò i jinszé taczé sprawë.

Jaczi cësk na waje dzejanié miała pandemiò?

Z tim bëło baro rozmajice. W pierwszym rokù pandemië na zòczątkù wszëtkò bëło zamklé, stòjało pùsté, ale ju òb lato lëdze nie jezdzelë za wiele za granicã, spãdzywëlë ferie w kraju. I më to baro mòcno pòczëlë. Tak pò pròwdze jak më bë mielë trzë razë wicy placów, to tak a tak bë wszëtkò bëło zajaté. A pózni to ju szło wszelejak, zanòleżno òd te, jaczé òbòwiyzwałë przepisë

i jak wiele lëdzy chòrzało. Baro słabé bëłë latosé zëmòwé ferie – a to dlòte, że wiele szkòłowëch dzecy trafiło na kwarantannã. Tej jich starszi, co ju mielë zamówioné kòl naju pòbët, zwònilë w òstatny chwilë, że nie przëjadą. Bëlë tej cządë òbczas ti pandemië, że më ni mielë niżòdnëch lëdzy, a pózni bëło jich fùl. Jak jò bë to miòł zebrac w całosc, to bëło strzédno. Nie bëło niżòdny zagròzbë, że bãdzemë mùszelë zamëkac geszeft abò jaczégòs wiòldzégò krizysu.

Móm czëté, że kùlindzi je sta mòglë rëchtowac bez jiwrow, a to wòzny dzél wajégò dzejaniò òb zëmã.

Tak je. Kùlindzi wedle prawa nie sã dzělã rekreacje abò spòrtu, ale sã partã kònnégò transpòrtu i nie òbjimała jich wikszość sanitarnëch ògrãnczeniów. Szandarowie tu przëjéżdżalë, spròwdzalë, co robimë, i pòcwierdzëlë, że nie robimë nick lëchégò. Më równak nie szlë na całosc i jesmë tak robilë, że na jednym wasągù sedzała jedna familiò i kòżdò rodzëzna miała swòje apartné ògniszczë.



Matéusz Büllmann



Parada zóprzągów w Szimbarkù. Òd lewi: Nikòla, Nataliò i Emiliò z kòniarnie w Kòlanie

Môsz starã wëzwëskiwać w agroturistice téż kaszëbską kùlturã i jãzëk. Jak to robisz i jak to je przëjimóné przez wajich gòscy? Kaszëbizna pòmògò w geszefce?

Jak nôbarzi, blòs mùszimë sã naùczëc, jak jã wëzwëskiwać. Dzysò ju nie sygnie, że na scanie wiszą „Kaszëbsczé nótë” abò cos z kaszëbsczim wëziwkã. Fejn, że to je, to sã widzy gòscóm, ale to ju nikògò nie zaskòknie, bò staò sã normalné. Zdówò mie sã, że dlò lëdzy, co do naju przëjéżdżają, nòczekawszò je żëwò kaszëbizna. Pòkazywómë jima, że są w placu, dze pò pròwdze sã gòdò pò kaszëbskù, dze są piastowóné kaszëbsczé zwëczy, dze je kaszëbskò kùchniò. Òni chcã czëc, że to nie je przërëchtowóné blòs dlò nich, dlò òka, ale że pò pròwdze tuwò sã tim żëje na codzëń. Czedës przëjachòł do mie człowiek ze znónégò pòlszczégò kabaretu, chtërnégò czãsto mòżemë widzec w telewizje. Mieszkò we Gduńskù. Jegò czekawiò, kùli lëdzy gòdò pò kaszëbskù. Bël baro zaskòkni, że jak më szlë do krómù, to tam gòdelë pò kaszëbskù. „Jò mësłòł, że to gòdò mòże 200–300 lëdzy i blòs òd swiãta” – rzekł mie nen chłop. Jak chtos chce pòslëchac kaszëbsczégò jãzëka, to czãsto zabiéróm gò do robòtników, co sã zajmają kòniama, bò to są wszëtkò pròwdzëwi torf-Kaszëbi.

Na kùńc chcemë wrócëc do lëteraturë. Nòprzód do twòjich dokazów. Òstatno bierzesz ùdzël w lëteracczych kònkùrsach – i to czãsto dobëtno. Môsz cos w szëf òdze, co wnetka mdze wëdóné?

Jak ju gòdòsz ò kònkùrsach, to trzë lata temù jò dobël trzeci plac w kònkùrsu miona Jana Drzéżdżona. Tam jò zabédowòł dzël wikszi pòwiòstczì ò przigòdach kaptënë Magnusa Wesmana ze zòczãtkù XVII stòlata. To je tekst, jaczi chcã rozwijac, skùńczëc, żebë téż wëszedł smarã. Wszëtcë znajemë mòrską bitwã pòd Òliwã, historicë wiedzą, jaczé brałë w ni ùdzël òkrãtë, chto nima dowòdzył, ale wnet nick nie wiémë, co òni w tëch tam czasach robilë. A dlò mie to je cos



Akradiusz Kùpper z kòniarnie w Kòlanie

czekawégò i chcã na spòdlim pròwdzëwëch wëdarzeniów òpisac dwa lata przed òliwską bitwã. A latos na kònkùrs Drzéżdżona rëchtëjã pòsobny tekst ò alternatiwny kaszëbsczì historëji. Wicy ni mògã jész terò rzeknãc.

Òstatno kaszëbsczich ksążków wëchòdò baro wiele. Czëtòsz je?

Widzã, jak wiele sã jich pòjòwiò. Czëtóm part z nich, ale tak pò pròwdze pòdchòdóm do nich jak „normalny” czëtònc. Wëbiéróm to, co mie interesëje, na przikłòd ksążczì fantasy. Zdrzã na témã ksążczì i jak mie to czekawi, to czëtóm. Mëszlã, że to nie je dzywné, chòc na rozmajitëch fòrach, dze sã wëpòwiòdają Kaszëbi, lëdze sã colemało spòdzëwają, że jak ju człowiek cos pisze pò kaszëbskù, cos dobrégò zrobi, to bë miòł bëc dorazu „kaszëbsczim dzejarzã”, chtëren mùszì wszëtkò kaszëbsczë czëtac, miec swòje zdanië w kòzdi kaszëbsczì sprawie, bëc we wszëtczim specjaliistã. Jò taczi nie jem.

GÒDÒŁ DARK MAJK' WSCZI



Parada zóprzãgów w Szimbarkù. Òd lewi: Nikòla, Nataliò i Emiliò z kòniarnie w Kòlanie



O KASZUBACH NA YOUTUBIE

Stwierdzenie, że trwająca już dwa lata pandemia zmieniała nasze życie i codzienne funkcjonowanie, brzmi jak truizm. Zmiany są widoczne w praktycznie każdym aspekcie, np. w przejściu na tzw. tryb zdalny – w pracy, szkole czy w odbiorze kultury i rozrywki. Wiele aktywności przeniosło się do przestrzeni wirtualnej. Materiały będące owocem tej sytuacji znaleźć można m.in. na YouTube. Kaszuby nie stanowią wyjątku w tej kwestii. Filmy ich dotyczące produkowały zarówno osoby z zewnątrz, jak i twórcy i organizacje z Kaszubami związane od dawna.

W 2021 roku działo się w tej materii sporo. Nasze tereny odwiedziło kilku twórców internetowych, którzy zachęcali do tego, by poznać region, a nawet posmakować! Stowarzyszenie Turystyczne Kaszuby podjęło współpracę z kanałami na YouTube. Twórcy kanału „Podróże busem przez świat” (posiadający 163 tys. subskrybentów) stworzyli film, w którym wymienili swoje TOP 10 atrakcji Szwajcarii Kaszubskiej. Dwoje autorów poznawało krajozaby, kuchnię i zwyczaje Kaszub, przemieszczając się busem i – jak sami podkreślili – szukając spokojnych miejsc. Z kolei Katarzyna Sadowska z kanału „LGS (loveandgreatshoes)”, gromadzącego 174 tys. obserwujących, przedstawiła swoją podróż po Kaszubach – samochodem, pieszo i na rowerze.

Niekwestionowanym hitem polskiego YouTube są jednak filmy kulinarno-podróżnicze Roberta Makłowicza, którego kanał subskrybuje ponad 460 tys. osób. Popularny gawędziarz i smakosz systematycznie podróżuje po rozmaitych regionach Polski, by poprzez kuchnię przybliżyć widzom kulturę i dziedzictwo tych miejsc. Makłowicz nie ominął Kaszub i Pomorza. W pięciu odcinkach serii Polska (odc. 48-52) odwiedził Bory Tucholskie, Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny im. Teodory i Izidora Gulgowskich we Wdzydzach Kiszewskich, Robaczkowo, Chmielno, Sulęczyno, Wybrzeże i Trójmiasto. Filmy obejrzano od 237 tys. do 501 tys. razy!

Na YouTube można poznawać zakamarki kaszubskiej kultury oczywiście także po kaszubsku. Warto wymienić liczne materiały dostępne na kanale

Kaszubi.pl, z których można także uczyć się języka kaszubskiego. To ułatwia program *Kaszëbsczi dlô dozdrzeniałëch* przygotowywany przez Paulinę Węsierską i Piotra Pastalencę. Założę się, że wielu z Państwa zna już szeroki uśmiech prowadzącej, dostarczającej widzom kolejnych porcji kaszubskich zwrotów, powiedzeń i przysłów związanych z tematami krótkich odcinków. Jeśli jeszcze nie, warto nadrobić tę zaległość i bawić się nauką języka kaszubskiego.

Na początku 2021 roku ukazała się płyta *Do mòrza*, będąca efektem projektu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Radia Gdańsk, powiązanego ściśle ze 100-leciem zaślubin Polski z morzem. Wydaje się, że wśród nagrań każdy słuchacz znajdzie coś dla siebie – od ballad poprzez wykonania chóralne aż po kaszubski rock.

Poprzedni rok upłynął pod znakiem Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań.

Pojawiło się więc także wiele materiałów promujących deklarowanie kaszubskiej tożsamości i posługiwanie się językiem kaszubskim. W kampanii spisowej brali udział m.in. Danuta Stenka i prof. Edmund Wittbrodt, ale także (a może należy powiedzieć, że przede wszystkim) Kaszubki i Kaszubi w praktycznie każdym wieku i różnych profesjach, których łączy to, że podkreślali swoją kaszubską tożsamość i używali rodny mowę, wszystkich odbiorców zachęcając, by otwarcie postępowali podobnie.

Na kanale ZKP można znaleźć materiały dla nauczycieli (*Kaszëbsczi webinaria – Chcemy le sã inspi-*

**Nasze tereny
odwiedziło
kilku twórców
internetowych.**



rowac), uczniów (nagrania tekstów z XX Dyktanda Kaszubskiego „Królewionka w pałacu” wspierające przygotowanie do kolejnych edycji konkursu), studentów (wykłady z serii „Kaszubi i kaszubszczyzna – spojrzenie z zewnątrz. Współczesne badania humanistyczne w Polsce i na świecie”, które funkcjonują w ramach interdyscyplinarnego wykładu ogólnouczelnianego na Uniwersytecie Gdańskim) czy fanów teatru (seria „W stronę teatru” prof. Daniela Kalinowskiego).

Warte uwagi są także serie „Skarby kaszubskiej Nordy” Piotra Lessnaua oraz „Po kaszubsku na YouTube”, w ramach której powstały takie filmy jak pierwszy odcinek *Pieśni zakurzonych* czy film *Kaszëbsczi w I LO miona Józwe Wëbicczégò w Kòscérznie* o nauczaniu języka kaszubskiego.

Propozycje Zrzeszenia to oczywiście nie wszystko, co po kaszubsku można znaleźć na YouTube. Wśród innych kanałów koniecznie należy wymienić Martę K, czyli Martę Kujach, znaną ze świetnego kaszubskiego dubbingu fragmentów filmów animowanych, m.in. *Zaplątanych*, *Krainy lodu* czy *Jak ukraść księżyc* (w styczniowym numerze „Pomeranii” opublikowaliśmy wywiad z nią przeprowadzony przez Gracjana Fopkego).

Opisane kanały na popularnym YouTube nie tylko bawią i uczą, ale – być może przede wszystkim – mogą inspirować kolejne młode osoby do kreatywnych działań związanych z kaszubszczyzną.

EWEŁINA STEJAŃSKA



HERB WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO SKOŃCZYŁ 20 LAT

Reforma administracyjna kraju, która została wprowadzona 1 stycznia 1999 roku, powołała – na bazie dawnego województwa gdańskiego oraz częściowo słupskiego, bydgoskiego i elbląskiego – województwo pomorskie. Rozgorzała wówczas dyskusja na temat ustanowienia nowego herbu. Umieszczany na fladze Pomorskiego oraz na niezliczonych dokumentach, znakach i logo instytucji samorządowych herb jest przede wszystkim znakiem identyfikującym dany ośrodek władzy.

W 1999 roku został rozpisany konkurs, do którego zgłoszono dwa projekty. Po trwających dwa lata dyskusjach zdecydowano się na kompromisowe rozwiązanie historyków i heraldyków.

Obecnie obowiązujący herb województwa pomorskiego został przyjęty 28 stycznia 2002 roku uchwałą Sejmiku Województwa Pomorskiego.

Przedstawia wizerunek gryfa czarnego, z wzniesionymi skrzydłami, ze wysuniętym językiem koloru czerwonego, umieszczony w polu tarczy herbowej koloru złotego. Jego autorem jest artysta plastyk Wawrzyniec Samp.

Samorząd województwa pomorskiego zmieniając dotychczasowy wizerunek herbu – o którym w dalszej części tekstu – opierał się na przepisach art. 3 Ustawy z dnia 21 grudnia 1978 roku o odznakach i mundurach, która mówi, iż jednostki samorządu terytorialnego mogą ustanawiać, w drodze uchwały organu stanowiącego (sejmik województwa), własne herby, flagi, emblematy oraz insygnia i inne symbole. Każdy symbol musi być jednak ustanowiony zgodnie z zasadami heraldyki i weksylologii. Ważne jest także, aby wzór symbolu był zgodny z miejscową tradycją historyczną. Proponowany herb wymaga także zaopiniowania właściwego ministra do spraw administracji publicznej, który bierze pod uwagę opinię komisji heraldycznej działającej przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji.

W przypadku obecnie obowiązującego herbu województwa pomorskiego komisja heraldyczna przy MSWiA za bardziej uzasadniony symbol województwa uznała połączenie wizerunku gryfa z wizerunkiem orła zbrojnego, co zapewne wpły-

nęło na negatywną opinię ministra o przedstawionej propozycji. Ponieważ jednak opinia ministra nie jest wiążąca dla sejmiku, a ponadto nie stwierdzała ona, iż przyjęty herb jest niezgodny z zasadami heraldyki, weksylologii i miejscową tradycją, sejmik zdecydował, że w herbie województwa pomorskiego znajdzie się jedynie gryf – mityczne

zwierzę z ciałem lwa oraz głową i skrzydłami orła, symbol siły i wytrwałości.

Dwudziestoletnia już obecność gryfa w herbie Pomorskiego to przede wszystkim nawiązanie do tradycji, pierwsze bowiem wzmianki o posługiwaniu się tym symbolem heraldycznym pochodzą z początku XIII w. i wiążą się z zachodniopomorską dynastią książąt zwanych Gryfami. Na Pomorzu Gdańskim

symbol gryfa prawdopodobnie pojawił się po raz pierwszy w herbie Sambora II Tczewskiego. Władca ten z po-

wodu sporu z bratem Świętopełkiem zrezygnował ze stosowania w swoim herbie lilii i zapewne pod wpływem książąt Pomorza Zachodniego sięgnął po wizerunek gryfa. Przez stulecia gryf przeniknął do herbów samorządów w całym regionie, obecny był także w herbach województwa pomorskiego w czasach I i II Rzeczypospolitej.

W III Rzeczypospolitej herb województwa – najpierw gdańskiego, a potem pomorskiego – oczekiwał się dwóch wcieleń, których głównym motywem był gryf, potwierdzając tym samym wielkie znaczenie tej symboliki dla Pomorza. Warto bowiem pamiętać, że w 1990 roku ustanowiono herb województwa gdańskiego (poprawiony w 1996 roku), spośród wielu wersji wybrano wersję kaszubską: czarny gryf na złotym tle, przedstawiany jako herb Kaszub i Pomorza.

SL



SKWER ŚWIĘTOPEŁKA WIELKIEGO

Podczas pierwszej z dwóch zaplanowanych na marzec sesji Rady Miasta Gdańska aż pięć projektów uchwał dotyczyło nadania nazw. Pośród nich był również wniosek Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego o uhonorowanie Świętopełka Wielkiego poprzez nadanie jego imienia skwerowi znajdującemu się pomiędzy ulicami: Szeroką, Grobla II, Świętojańską i Szklary.

Od 2010 roku, również z inicjatywy ZKP, znajduje się tam pomnik przedstawiający Świętopełka Wielkiego, księcia gdańskiego w latach 1227–1266. Autorem monumentu jest Wawrzyniec Samp. Wykonany z brązu i mierzący niemal trzy metry pomnik wpisał się w miejscowy krajobraz i stał się jego charakterystycznym elementem. W związku z tym wnioskodawcy uznali, że plac, na którym stoi pomnik Świętopełka, powinien również nosić jego imię.

Wszystkie uchwały zyskały uznanie gdańskich rajców. Tym samym, oprócz skweru Świętopełka Wielkiego, w Gdańsku pojawią się wkrótce także: rondo Praw Kobiet oraz ulice Ireny Kosmowskiej, Jana Ożdżyńskiego i Geologów.

SL



Fot. Sławomir Lewandowski



Wesprzyj budowę pomnika Lecha Bądkowskiego w Gdańsku!

Przełącz 1% podatku

Z inicjatywą upamiętnienia Lecha Bądkowskiego wystąpiły wspólnie trzy organizacje: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Gdański Komitet Obywatelski oraz Stowarzyszenie „Społeczny Komitet Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców 1970 w Gdańsku”. Dotychczas zebraliśmy 23 011 zł. Koszt realizacji pomnika oscyluje wokół 200 tys. zł. Zachęcamy Państwa do wsparcia idei budowy pomnika Lecha Bądkowskiego, np. poprzez przekazanie swojego 1% podatku Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskiemu. Wystarczy wpisać w rocznym zeznaniu podatkowym **nr KRS: 0000228279**.

Osoby pragnące zasilić fundusz budowy pomnika mogą to również uczynić, realizując przelew na konto zrzeszenia: **nr 85 1020 1811 0000 0402 0123 9185** lub wpłacić gotówkę

w Biurze Zarządu Głównego ZKP.

Wszystkim darczyńcom serdecznie dziękujemy!



Coraz mniej widoczny przedwojenny napis „Drukarnia Gdańska” w bramie kamienicy przy Trakcie św. Wojciecha. Fot. A. Grzybowski



Budynek przy Trakcie św. Wojciecha 57. Tu mieszkał i miał swoje biuro Jan Kwiatkowski, dyrektor Drukarni Gdańskiej. Fot. A. Grzybowski

STARE MIEJSCE Z NOWYMI NADZIEJAMI ORUNIANIE – KWIATKOWSKIEMU

Do wyprawy na dawną Stadtgebiet 12 skłoniły mnie zdjęcia, które zamieszczono na Facebooku na jednym z kont publikujących historyczne obrazki gdańskich zakamarków. Pokazano nie tylko front pięknej, secesyjnej kamienicy, ale też niektóre jej detale. Wśród nich coraz mniej widoczny napis: „Drukarnia Gdańska”, kierujący niegdyś interesantów w głąb posesji. Ktoś nawet zadbał o umieszczenie na fasadzie domu tablicy głoszącej: *Tu w latach 1920–1939 mieściła się DRUKARNIA GDAŃSKA, w której drukowano „Gazetę Gdańską” oraz wszystkie czasopisma polskie, jakie ukazywały się w Wolnym Mieście Gdańsku.*

Czego na pierwszy rzut oka nie widać – pamięta Internet. Tablica była całkiem prywatną inicjatywą Krzysztofa Kosika – byłego gdańskiego radnego oraz autora kilku publikacji opiewających Orunię.

I na tym nie poprzestał. Ufundował, wykonał i zawiesił kolejną tablicę na budynku z 1928 roku przy Niederfeld, dzisiejszej ulicy Żuławskiej. W ogrodzie rodziny Szczecińskich ulokowano Ochronkę Macierzy Polskiej, która stała się także centrum kulturalnym gdańskiej Polonii zamieszkującej te okolice.

Łatwiej teraz zrozumieć, dlaczego w 1999 roku mgr inż. Krzysztof Michniewicz, inwestując na Oruni, w tym magicznym zakątku Gdańska, szybko uległ pasjom nowych sąsiadów i znajomych pamiętających o Drukarni Gdańskiej i działalności jej właściciela i dyrektora Jana Kwiatkowskiego¹. W tej sytuacji już tylko kwestią czasu (i usilnych starań!) były kolejne inicjatywy: tablica upamiętniająca Kwiatkowskiego na budynku dawnej drukarni, publikacja książki *Swój do swego...*² i ekspozycje wypełniające pomieszczenia biurowe firmy.

Wizja i lokalna

– Historia mnie dopadła – żartuje Krzysztof Michniewicz, objaśniając, co też za jego czasów zmieniło się na posesji nr 57 przy Trakcie św. Wojciecha.

Jego słowa ilustruje zawartość pamiątkowej księgi, do której każdy interesant może sięgnąć w sekretariacie firmy, która dzisiaj funkcjonuje pod adresem przedwojennej drukarni. Kolejne etapy zagospodarowywania XIX-wiecznych zabudowań, mocno skruszonych zębem czasu, pokazują, jak przez z górą 20 lat zostały nie tylko z pietyzmem odrestaurowane, ale za sprawą gustownych murali zyskały nawet nowe oblicze.

– Wcześniej jakoś nie interesowałem się przeszłością – tłumaczy Krzysztof Michniewicz. – Ale taka była konieczność, gdy kupiłem te nieruchomości. Należało przeprowadzić pewne adaptacje wymagające zgody konserwatora zabytków. Moimi planami zainteresowałem miejscowego radnego Krzysztofa Kosika i wiele innych osób, dla których oczkiem w głowie są istniejące jeszcze w tej dzielnicy fragmenty starego Gdańska.

¹ Jan Kwiatkowski (27.12.1869–24.11.1941) – drukarz, wydawca, pisarz, działacz społeczny.

² *Swój do swego. Z dziejów przedsiębiorczości polskiej w Gdańsku w okresie Wolnego Miasta (1920–1939)*. Szkice, red. J. Daniluk, Gdynia 2016.

– Niszczące! – wpadam rozmówcy w słowo.

Chwilę wcześniej oglądałem przecież, tuż obok kamienicy, w której mieszkał i miał swoje biuro Jan Kwiatkowski, sypiący się budynek przeznaczony do rozbiórki. Natomiast od podwórka, na którym parkują samochody, stworzono scenograficzną wizję fasady kamieniczki, w której przed wojną mieściła się znana piekarnia, a w bliższych nam czasach – popularny spożywczak.

– Ów domek, jakby rodem z potiomkinowskiej wioski, symbolizuje czternaście lat naszych starań, by doprowadzić go do dawnej świetności – słyszę odpowiedź.

Jest w tym jakaś symbolika czasu i miejsca. Gdy 102 lata temu Jan Kwiatkowski otwierał tu drukarnię, w całostronicowym wstępniku do „Gazety Gdańskiej” napisano: nowe miejsce i nowe nadzieje!

Rogat a dusza

Charakter i wszechstronność zainteresowań Kwiatkowskiego ilustruje z górą 40 opowieści historycznych, opowiadań i albumów jego autorstwa zarówno o charakterze świeckim, jak i religijnym. Zawsze jednak przepojonych patriotycznymi treściami. Najbardziej spektakularnym tego przykładem jest wydany w Mikołowie w 1911 roku, liczący ponad 600 stron *Pełny śpiewniczek kieszonkowy. 763 piosenki najwięcej ulubionych aryj, dumek, krakowiaków, kujawiaków, piosenek weselnych, marszów itd. itd. i spis 209 piosenek zakazanych*. Objasnienie intencji autora przydaje się także współczesnemu czytelnikowi, bo kto dziś wie albo pamięta, że – jak napisał we wstępie – *Sądy jeden śpiewniczek po drugim zakazywały, ponieważ zawarte w nich były piosenki o treści rzekomo podburzającej*.

Były to utwory eliminowane z polskich repertuarów przez izby karne różnych instancji Prus i zaboru pruskiego od Berlina i Bochum po Poznań, Bydgoszcz

i Kwidzyn. Pieśni i piosenki także dziś dobrze znane, jak kolędy *Bóg się rodzi...* i czwarta zwrotka *W żłobie leży...* czy też *Piękna nasza Polska cała...* i *Witaj, majowa jutrenko...*

Nic dziwnego, że z tak rogatą duszą, mając pokwitowane stosownymi dyplomami i świadectwami najwyższe kwalifikacje drukarza i wydawcy, Kwiatkowski jak mało kto mógł być potrzebny w Gdańsku polskiej i kaszubskiej społeczności, tępionej przez Prusaków.

Z memuarów Jana Kwiatkowskiego

Po przybyciu do Gdańska znalazłem się nagle w mało znanym zespole, darzącym mnie i moją rodzinę pewnego rodzaju nieufnością – wspominał Kwiatkowski czasy sprzed I wojny światowej. Mimo to jako wydawcę i redaktora ówczesnie jedyne polskie pismo miejscowe, bezwzględnie zaprzęgnięto do rydwanu tutejszej pracy społecznej. Tłumaczył to faktem, że żywioł miejscowy tworzyła lepianka ziemków pochodzących z najrozmaitszych krańcy naszej Ojczyzny, naówczas jeszcze ślęczącej w kajdanach niewoli. Każdy z nich miał odrębny światopogląd na pracę społeczną i każdy na swój sposób pragnął przyłożyć cegiełkę do odzyskania niepodległości. Brak jednak było jednolitej myśli przy podejmowaniu wspólnej pracy kulturalno-oświatowej. Przyczyniły się ku temu nie mało swary i niezgoda między jednostkami i całymi rodzinami pozostającymi na wytyczonym stanowisku społecznym. Stan taki rzucał niekorzystny odbłask na umysły szerszego ogółu. Brakło zobopólnego zaufania. Koniec końcem nie było dostatecznej łączności między poszczególnymi stanami [pisownia oryginalna].

Analizując dalej ówczesną sytuację, Kwiatkowski podnosił to, o czym dziś mało kto wie i chce pamiętać, gdy mówi się, że Polacy stanowili w Gdańsku zaledwie 10-procentową mniejszość:

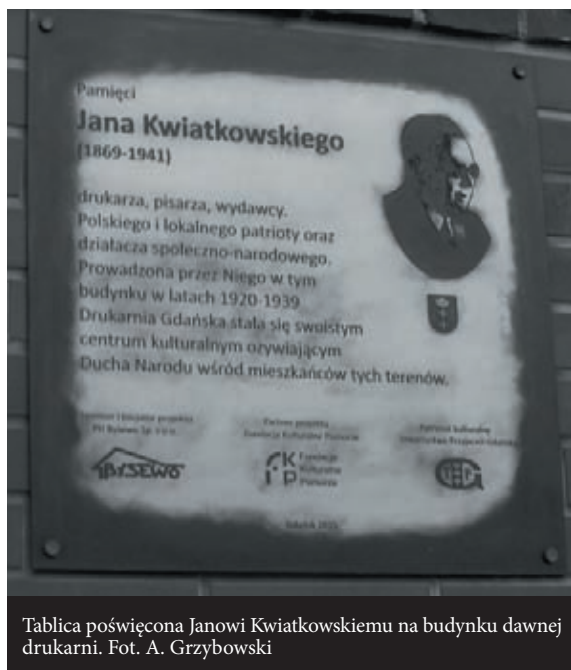
Na ogół było w Gdańsku bardzo wiele Polaków. Nie wszyscy jednak uczuwaliby potrzebę przyznawania się do



Zaświadczenie wystawione pracownicy Drukarni Gdańskiej w 1926 r. Ze zbiorów Kuby Kowalskiego (FB: Dawne Przymorze)



Reklama „Gazety Gdańskiej” wydawanej i drukowanej w latach 1913–1920 na Podwalu Przedmiejskim



Tablica poświęcona Janowi Kwiatkowskiemu na budynku dawnej drukarni. Fot. A. Grzybowski

wielkiej naszej rodziny narodowej. Jedni z obawy przed władzami pruskimi i utratą możliwości zarobkowania, drudzy z pustej wygody. Ci ostatni przeważnie byli dla nas straceni, a dzieci ich uległy germanizacji. Znałem takie polskie małżeństwa, które mimo usiłujących przekonań ze strony polskiej, dzieci swoje posyłały na niemiecką naukę przygotowawczą do pierwszych Sakramentów św. Działo się to po wszystkie czasy, a według rozumowania tych suchych gałęzi ojczystego szczepu, z troski o lepszą przyszłość dla swego potomstwa. Najlepszym dowodem całe szeregi polskich nazwisk w gdańskim spisie ludności. Niektóre z nich coprawda bardzo pokoszlawione przez dawne szkoły i urzędy stanu cywilnego. Mimo to po dzisiejsze czasy świadczą o swym pochodzeniu nie mającym żadnej styczności z językiem niemieckim. Otóż ci sztuczni niepolacy z niedbalstwa ojców w przeważnej

części potracili swą narodowość, a pozatem w licznych wypadkach także religię. Moje nowe otoczenie pragnęło tylko jak najwcześniej zaprzagnąć mnie do rydwanu wyścigowego w pracy społecznej. Według ich mniemania wydawca i redaktor musiał być wszędzie i na wszystko musiał mieć czas i pieniądze.

Trudno się było dziwić takiemu podejściu. W najlepszym okresie działalności drukarnia zatrudniała 80 osób, a w portfelu realizowanych zamówień obok zleceń o charakterze okolicznościowym (plakatów, afiszy i ulotek) były „Gazeta Gdańska”, dziennik „Baltische Presse”, a także zawierający ogłoszenia, taryfy, przepisy i regulaminy „Orędownik Rady Portu i Dróg Wodnych w Wolnym Mieście Gdańsku” oraz „Dziennik Zarządzeń Dyrekcji Kolei Państwowych” i kolejne nakłady rozkładów jazdy.

Rzeczywist ość

Okres I wojny światowej był niekończącą się kroniką działań charytatywnych oraz walki o przetrwanie Polaków, ich gazety i drukarni. Kolejne daty w życiorysie Kwiatkowskiego wyznaczały: aresztowanie, wcielenie do armii, zdewastowanie przez niemieckie bojówki drukarni i redakcji „Gazety Gdańskiej”. Płacił cenę niesienia pomocy i wspierania będących w potrzebie zarówno miejscowych, jak i polskich przybyszów, których wybuch wielkiej wojny zastał na Pomorzu.

Również Małgorzata – małżonka Kwiatkowskiego – i ich córki, podobnie jak inne Polki mieszkające w Gdańsku, niosły pomoc rodakom w Kongresówce, a po wojnie uczestniczyły w tzw. bazarach – polonijnych imprezach charytatywnych, z których dochód przeznaczano m.in. na budowę oraz wyposażenie polskiego kościoła w Gdańsku i polskiej ochronki. Często też brały udział w przedstawieniach amatorskich reżyserowanych przez Jana Kwiatkowskiego.

Dokumenty i inne źródła potwierdzają, że było dokładnie tak, jak w swych memuarach wspominał Kwiat-



Jan Kwiatkowski (1869 – 1941), drukarz, wydawca, pisarz, działacz społeczny. Odniesiony Złotym Krzyżem Zasługi (1930), Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1931), Odznaką Pamiątkową Więźniów Ideowych. Uczył się w Poznaniu przez trzy lata zawodu drukarza w „Dzienniku Poznańskim”, praktykę odbył w „Kurierze Poznańskim”, po roku rozpoczął pracę w wydawnictwie „Orędownik”. Od 6.04.1890 pracował w Zakładach Wydawniczych Karola Miarki w Mikołowie na Śląsku jako redaktor i kierownik działu wydawniczego. Od 1906 redagował czasopismo „Rodzi-

na”. Od 1911 był kierownikiem filii Zakładów Wydawniczych w Raciborzu. W lutym 1913 nabył w Gdańsku „Gazetę Gdańską” wraz z drukarnią przy Vorstädtischer Graben 49 (ul. PodwalePrzedmiejskie). Podczas I wojny światowej drukarnia była jednym z ośrodków życia kulturalnego Polonii gdańskiej. Od 1920 kontynuował działalność na Oruni przy Stadtgebiet 12 (Trakt św. Wojciecha 57), gdzie drukował polskie czasopisma, gazety, druki okolicznościowe i broszury. Wśród wielu publikacji jego autorstwa na szczególną uwagę zasługują wspomnienia *Polski Gdańsk w okresie przełomowym*.



Krzysztof Michniewicz (z prawej), obecny właściciel zabudowań po Drukarni Gdańskiej, z synem Łukaszem. Fot. A. Grzybowski



Krzysztof Kosik, orunianin od urodzenia, historyk, autor książek o Oruni. Fot. A. Grzybowski

kowski: każdy, kto posiadał jakiejkolwiek kompetencje i poczuwał się do patriotycznej odpowiedzialności, nie szczędził zdrowia, czasu i środków w pracy zawodowej i działalności społecznej. Po I wojnie światowej Kwiatkowski aktywnie działał w licznych w owym czasie polskich organizacjach kulturalnych, oświatowych i sportowych. Od 7 stycznia 1917 r. prezesował Towarzystwu Śpiewaczemu „Lutnia” w Gdańsku, należał także do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Od 14 grudnia 1919 r. do roku 1924 zasiadał w radzie miasta Gdańska z listy polskiej. Był też współzałożycielem Gdańskiej Macierzy Szkolnej (wchodził w skład pierwszego zarządu).

Należał również do organizatorów Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku i zasiadał w zarządzie jej podkomisariatu, współtworzył Polskie Stronnictwo Ludowe na Pomorzu, był członkiem Narodowego Stronnictwa Robotników oraz – powstałej pod koniec stycznia 1920 r. – Rady Opiekuńczej Okręgowej, służącej pomocą ludności polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku. Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki oraz Gminy Polskiej (w 1924 r. był jej prezesem i wydawał dla niej pismo „Straż Gdańska”). Prezesował VI Okręgowi Gdańskiego Pomorskiego Związku Śpiewaczego, a w latach 1922–1923 i 1924–1926 był prezesem Koła Miłośników Sceny. Z tymi instytucjami i organizacjami związani byli ludzie różnych poglądów i orientacji, często skłóceni ze sobą i odmawiający racji przeciwnikom. Płaszczyzną porozumienia i spotkań miał stać się Dom Polski utworzony przy ul. Wałowej. Kwiatkowski podczas uroczystego otwarcia, jako prezes Gminy Polskiej w Gdańsku, stwierdził m.in., że powinien mieć tutaj prawo wstępu także ten, który szuka w nim sił lub podniesienia ducha w chwili zwątpienia.

Kwiatkowski z mnogością pełnionych funkcji i uczestnictwem w licznych przedsięwzięciach społecznych nie był pod tym względem kimś wyjątkowym. Nazwy organizacji i pełnione w nich odpowiedzialne funkcje wypełniają większość życiorysów setek działaczy tzw. Polonii gdańskiej. Przykładem może być tu

także Stanisław Przybyszewski³, który mieszkał na terenie Wolnego Miasta Gdańska, a kolejne jego losy były podobne do życiorysu Kwiatkowskiego: przyjazd „z zewnątrz”, 20 lat nieustrudzonej walki o pryncypia, borykanie się z trudnościami ekonomicznymi i niezasłużone usunięcie w cień. Suma złych doświadczeń sprawiła, że – jak wielu innych działaczy polskich – Kwiatkowski opuścił Gdańsk. W 1933 r. zamieszkał w Orłowie, skąd wysiedlili go Niemcy w 1939 r.

Jeszcze bardziej tragiczne były losy służących sprawie polskiej, współpracujących z Kwiatkowskim dziennikarzy i drukarzy, których uwięziono w obozach koncentracyjnych. Józef Kłosowski został zamordowany 4 grudnia 1940 r. Franciszek Belling zmarł 25 lutego 1941 r. w KL Mauthausen-Gusen. Mieczysław Czyżewski, Wilhelm Grimsmann, Henryk Wiczorkiewicz i Henryk Wiczorkowski zostali rozstrzelani 22 marca 1940 r. w Stutthofie.

Dedykacje

Krzysztof Michniewicz słowo wstępne książki *Swój do swego...* skierował do rówieśników swoich dzieci, reprezentujących pokolenie młodych przedsiębiorców przejmujących schedę po swych ojcach. *Prześlaniu by dalej tworzyli piękną historię tej ziemi i by zawsze pamiętali o swojej małej ojczyźnie* towarzyszy stwierdzenie, że historia dzieje się na naszych oczach. *Może kiedyś, któreś kolejne pokolenie dzisiejszych młodych mieszkańców Gdańska będzie ją z podobnym zaangażowaniem opisywać.*

Myśl o tyle aktualna, że na tej samej posesji przy Trakcie św. Wojciecha 57, tyle że pod literą A, w zabudowaniach naprzeciwko firmy Kwiatkowskiego ulokował się współczesny zakład poligraficzny. Zapytałem właścicieli, czy i w jaki sposób czują się związani z ponad 100-letnią tradycją Drukarni Gdańskiej. W oczekiwaniu na odpowiedź takich jak oni młodych biznesmenów pomocny niech będzie biblijny cytat ze św. Mateusza: *Po owocach ich poznać.*

ADAM GRZYBOWSKI

³ Stanisław Przybyszewski (7.05.1868–23.11.1927) – dramaturg, pisarz, eseista. W okresie berlińskim w środowisku niemiecko-skandynawskiej bohemy nazywany Genialnym Polakiem, w okresie krakowskim – Meteorem Młodej Polski. W latach 1920–1924 pracownik Dyrekcji PKP i współpracownik Komisariatu Rządu RP. Obok działalności publicystycznej – aktywny współpracownik organizacji i instytucji społecznych i społeczno-kulturalnych. Od 1924 zatrudniony w Kancelarii Prezydenta RP.

ODŁAMKI Z DZIAŁA BRONIĄCEGO KĘPY OKSYWSKIEJ WŚRÓD KASZUBÓW

Miałam wtedy może 11 lat, II wojna światowa niedawno się skończyła. Byliśmy już na ojcowiznie w Szponie, w gminie Nowa Karczma, skąd wysiedlono nas w listopadzie 1939 roku (pisałam o tym w „Pomeranii” nr 12 z 2019 r.). Moich rodziców co jakiś czas odwiedzali przyjaciele i znajomi, najczęściej dzielono się wspomnieniami ze straszego czasu wojny. Często odwiedzał nas jeden z braci ojca, Klemens Blok, który walczył w armii gen. Władysława Andersa, pan Edmund Rogalewski – marynarz, uczestnik walk o Kępę Oksywską, i pan Stanisław Krapkowski – gospodarz ze Szponu, były więzień obozu w Potulicach.

Od najmłodszych lat lubiłam historię, rodzice pozwalali mi godzinami słuchać wspomnień naszych gości. Ciekawiło mnie bardzo, jak mój stryj Klemens (mówiliśmy o nim wujek) dostał się do armii gen. Andersa. Otóż jak większość Kaszubów Polaków z Pomorza został wcielony do Wehrmachtu, trafił na front zachodni. Jako syn gospodarza umiał powozić, więc kazano mu przewozić różnego rodzaju materiały. Któregoś razu, kiedy wioził jakieś ważne hitlerowskie dokumenty, zorientował się, że niedaleko są wojska inne niż niemieckie, ponieważ słyszał polską mowę. Odwrócił uwagę siedzącego na koźle Niemca i galopem przejechał linię frontu. Nie mylił się, to były wojska alianckie. Po jakimś czasie – jak opowiadał – został skierowany na front do armii gen. Andersa. Po zakończeniu wojny i długim namyśle wrócił do Polski, do domu. Pamiętam jego bluzę, tzw. amerykańkę, i wspinały smak czekolady, którą nas, dzieci, poczęstował.

**W tym drewnie
znajduje się
dużo znacznej
wielkości odłamków
pocisków
artyleryjskich.**

Bardzo interesujące, choć wówczas dla mnie mało zrozumiałe, były także opowiadania pana Stanisława Krapkowskiego. Po wyzwoleniu obozu w Potulicach przez Armię Czerwoną pan Stanisław – w pasiaku i z odpowiednim dokumentem więźnia – wracał piechotą do domu. Trafił na radzieckich żołnierzy pędzących bydło na wschód. Zatrzymali go, podarli jego dokumenty więźnia i kazali iść z nimi. Wrócił do domu, jeśli dobrze pamiętam, dopiero w 1947 czy 1948 roku – z kopalni węgla na Uralu. Wciąż mam przed oczami jego czarną – po wybuchu pyłu węglowego – twarz, choć gdy go spotkałam po wielu latach, wyglądał już normalnie, usunięto powbijane w jego skórę kawałki węgla.

Mój ojciec najczęściej wspominał kampanię wrześniową 1939 roku. Z bratem Franciszkiem

uczestniczył w ciężkich walkach w Borach Tucholskich. Polscy żołnierze walczyli pod koniec na białą broń, gdyż nie mieli już nabojęw i innego uzbrojenia. W pierwszym okresie walk odnosili zwycięstwo nad niemieckim wojskiem, ponieważ hitlerowcy, według relacji taty, nie byli szkoleni w walce na bagnety. Jednak gdy niemieccy żołnierze otrzymali wsparcie w postaci nalotów, czołgów i zwiększonej ilości artylerii, Polacy zostali zmuszeni do kapitulacji. Wtedy zaczął się horror. Do kapitulujących polskich żołnierzy strzelano z broni maszynowej, nie brano jeńców. To była zemsta za początek walk, gdy zginęło dużo hitlerowskich żołnierzy. Mój ojciec wiedział, że niedaleko jest rzeka i że trzeba ją przepłynąć, aby stworzyć możliwość wydostania się z terenu walk i dotarcia do domu. Zdecydował się przepłynąć rzekę, biorąc na plecy brata, który nie umiał pływać. Przedzierając się lasami, dotarli do domu. Ojciec jako właściciel gospodarstwa został wysiedlony (z nami, z całą rodziną), a stryja Franciszka wywieziono do stalagu.

Szczególnym wspomnieniem, robiącym za każdym razem ogromne wrażenie na słuchaczach, były relacje przyjaciela rodziców, Edmunda Rogalewskiego. Jak już wspomniałam, jako marynarz walczył na Kępie Oksywskiej w Gdyni. Niemcy hitlerowskie atakowały – opowiadał – od strony Redy i Bojana (niedaleko Gdyni). Obrońcom zostało już tylko jedno działo. Ale i do niego zabrakło pocisków. Dowódcą obrony był pułkownik Stanisław Dąbek. Zarządził zbiórkę oddziału, podziękował marynarzom za dzielną walkę i powiedział: „Nasza walka się skończyła, brońcie się każdy na własną rękę”. Wyciągnął pistolet i popełnił samobójstwo. Żołnierze próbowali wydostać się spod ostrzału, idąc w kierunku jeszcze wolnej Gdyni lub do własnych domów, jak

pan Rogalewski. Kiedy o tym opowiadał, wszyscy w moim domu ukradkiem ocierali łzy.

Mijały lata. Skończyłam Szkołę Podstawową w Połączynie (z wdzięcznością myślę o jej dyrektorze panu Dreszlerze, o polonistce pani Wypych i uczącym biologii Janie Lisie, który nauczył nas wielu potrzebnych w życiu rzeczy), a potem Liceum Ogólnokształcące w Kościerzynie, gdzie pani prof. Niedzielska, polonistka, utworzyła kółko kaszubskie. To dzięki niej uświadomiłam sobie, że w domu mówiłam od dzieciństwa tak gwarą kaszubską, jak i językiem polskim, podobnie jak dziadkowie i rodzice. Do dziś umiem wyrecytować wiersz Franciszka Sędzickiego *Nasza mowa...*

Studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku ukończyłam w 1968 roku. Bardzo przeżyłam rozruchy antysemickie w tymże roku. Przez cały czas studiów pracowałam jako nauczycielka w Szkole Podstawowej w Wejherowie, gdzie poznałam m.in. Jana Trepczyka, pamiętam, jak z żoną śpiewał uroczę pieśni w języku kaszubskim. Następnie przepracowałam dwa lata w Okręgowym Ośrodku Metodycznym Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gdańsku z siedzibą w Sopocie. W 1969 roku wyszłam za mąż i rozpoczęłam pracę jako zastępca inspektora oświaty w powiecie wejherowskim. Po reformie administracji państwowej pełniłam przez pięć lat funkcję inspektora oświaty w mieście Wejherowo. W 1979 roku przeprowadziliśmy się do Gdańska. Pracowałam w tamtejszym Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Ze względu na stan zdrowia w 1981 roku przeszłam na wcześniejszą emeryturę. Podjęliśmy wtedy bardzo trudną decyzję przeprowadzenia się na



Przechowywane przez autorkę odłamki pocisku wystrzelonego z działa z Kępy Oksywskiej w Gdyni we wrześniu 1939 roku

wieś, w rodzinne strony męża, do wsi Kokoszkowy niedaleko Starogardu Gdańskiego. Tam zaczęliśmy budować jednorodzinny dom. I wówczas z całą siłą wróciły do mnie zachowane w pamięci z dziecinnych lat wspomnienia kombatanów. Otóż znajomy poradził nam, żeby więźbę dachową do naszego domu przygotował właściciel tartaku w Bojanie Alojzy Damaszkę. Pan Alojzy ściął potrzebne do więźby dachowej drzewa z dużego sosnowego lasu znajdującego się w pobliżu jego posesji i przygotowując konstrukcję,

przecierał drewno we własnym tartaku. Któregoś dnia zadzwonił do nas i powiedział, że ma już dość takiej roboty – takiego drewna do przetarcia, na którym połamano już trzy piły tartaczne. Okazało się bowiem, że w tym drewnie znajduje się dużo znacznej wielkości odłamków z pocisków artyleryjskich. Skąd się tam wzięły? Alojzy Damaszkę opowiadał, że w 1939 roku bojański las, który wtedy był jeszcze niewielkim młodnikiem, został dość poważnie okaleczony, ponieważ aż w te okolice sięgał polski ostrzał artyleryjski z Gdyni podczas walk o Kępę Oksywską. Zatem zapewne odłamki znalezione w drewnie pochodziły właśnie z tamtego czasu.

Na naszą prośbę bardzo życzliwy pan Alojzy przywiózł nam te odłamki do Kokoszkowych. Żyjąc z nami na Kociewiu już ponad 30 lat, przywołując opowieści Edmunda Rogalewskiego. Chcielibyśmy, żeby te „żywe” odłamki pocisków z działa walczącego o polskość Pomorza zostały w pamięci potomnych – przechowywane i może eksponowane w którymś z kaszubskich muzeów.

MARIANNA MIEDEWICZ

PANNA HERMINIA

Przeszedł go dreszcz. Nie, nie żaden lęk, żadna niepewność, w końcu był inspektorem szkolnym, takie fanaberie były dobre dla pensjonarek albo zniewieściałych mężczyzn.

Nie, stanowczo, nie lękał się niczego. Nawet przełożonych w rejencji, choć z tym wołał się nie afiszować, ponieważ każdy pryncypał lubi wzbudzać respekt u podwładnego. Przeszedł go dreszcz, ponieważ w pokoju było zimno. Niewielki pokój na szkolnym poddaszu.

Że też ten stary skąpiec Seemann musi oszczędzać na ogrzewaniu i to właśnie wtedy, gdy on, inspektor szkolny Oskar von Brandt, przyjeżdża z samego Gdańska do jego szkoły!

Przetarł binokle irchową ściereczką. Bez nich nie mógłby normalnie funkcjonować.

Wszystko wysprzątane, wymuskane, wzorowy porządek w całym gmachu, w klasach i na korytarzach, a chłopcy na przerwach cisi jak trusie. Tyle że zimno. I to akurat jemu musiało się przytrafić, jemu, który taki jest wrażliwy na niskie temperatury.

Kiedy wyszedł przed gmach szkoły, zdało mu się, że jest cieplej niż wewnątrz, mimo że był to początek listopada. Rozejrzał się dookoła. Na wprost niewielki park, z drzewami niemal już doszczętnie ogołoconymi z liści, jedynie ostatni maruderzy powiewali smętnie na drżących gałązkach. Po prawej miał szeroką aleję z dość okazałymi domami po obu stronach, na lewo łagodnie biegła w dół ulica Lęborska, będąca reprezentacyjną częścią miasta, pełną sklepów i ładnych, bogato zdobionych kamienic.

Przed wyjściem spojrzął na zegarek. Miał dwie godziny do spotkania z gronem nauczycielskim. Poinformował wyjechać na spotkanie z centrum Neustadt.

Za nim pozostał ceglany mur z wyrastającymi z niego metalowymi prętami ogrodzenia. Mur okalający szkołę.

Kroczył brukowanym traktem. W prawej ręce dzierżył laseczkę.

Po lewej stał jakiś dom wyglądający na wiejski. Za nim niewielkie budynki, nieco sklepów na parterze. Bardziej interesująca wydała mu się prawa strona, jeśli patrzeć z kierunku, z którego szedł. Minął pocztę, kościół ewangelicki, teraz także kamienice naprzeciwko tych dwóch filarów pruskiego państwa stały się bardziej interesujące.

Naprzeciw niego niespiesznie szła kobieta. Wysoka, wyprostowana, ubrana cokolwiek za jasno jak na tę porę roku. Gdyby było dżdżysto, tren jej sukni z pewnością czerniłby się już od błota, którego pełno byłoby na ulicznym bruku. Według świata mody damskie ubranie nie musi być praktyczne, byleby kobieta wyglądała w nim dostojnie i załotnie zarazem.

Dlaczego jednak tak jasny płaszcz? Nieważny zresztą płaszcz, ona ma coś w sobie, pomyślał. Nieznajoma zatrzymała się przy wystawie. I on przystanął całkiem niedaleko. Przypatrywał się jej z ukosa, martwiąc się tylko, żeby nie dostrzegła jego zainteresowania. Nie uchodziło przecież, zwłaszcza osobie jego profesji. Jeszcze się wystraszy, jeszcze pomyśli, że jest jakimś natrętem lub kimś znacznie gorszym.

I szybko odejdzie, wystraszona. Tego nie chciał!

Weszła do budynku poczty. Przez chwilę chciał podążyć w jej ślady, ale zmytygował się. Był poważnym inspektorem szkolnym, a nie jakimś uwodzicielem z francuskich romansów.

Ruszył dalej, w stronę Rynku. Na złość tamtej uśmiechnął się do bony odzianej w skromny szary płaszcz, prowadzącej za rękę kilkuletniego chłopczyka. Ta, zadowolona, udała zgorszenie. I przyspieszyła kroku. Gdy się minęli, obejrzała się za postawnym, eleganckim mężczyzną w sile wieku. I ten płaszcz z futrzanym kołnierzem, i melonik!

Dyrektor Johannes Seemann ścisnął palce, aż stawy zatrzęszczały. Nie żeby coś go zdenerwowało. Zwyczajna u niego rzecz, ale von Brandt miał wrażenie, że jest świadkiem jakiejś tortury. Tak, dla Oskara gest dyrektora stanowił pewnego rodzaju wynaturzenie, a wynaturzeń nie znosił. Dobrze przynajmniej, że do koszuli tym razem przypiął świeży kołnierzyk.

Po kwadransie przed inspektorem szkolnym piętrzyły się stosy dokumentów. Zakrywały ramiona i tułów dyrektora odzianego w dość starannie uszyty surdut barwy marengo.

Chwilę wcześniej gabinet opuścili dwaj nauczyciele, ostatni z grona pedagogicznego. Rozmawiał z nimi dobranymi losowo w pary, metodę tę uważał za optymalną. Zawsze zdarzą się przeciwstawne opinie, we dwóch ludzie są śmielsi w ocenie przełożonego, zwłaszcza gdy nie jest obecny, i kolegów; o, takie rozmowy są niezwykle owocne. Nauczył go

tego inspektor Ziehl z rejencji kwidzyńskiej, stary, doświadczony urzędnik państwowy, którego nazywano Woźnym i nie było to określenie ironiczne, bynajmniej.

Wiedział, że Seemann pochodzi z Warmii i że jest starokatolikiem. Cóż za dziwactwo! Jeżeli już ktoś wyzwolił się z papistowskich przesądów, niechże przyjmie podstawowe zasady nauki luterkańskiej. *Sola scriptura, sola gratia* i tak dalej. Nie powinno być półśrodków. A ten tu jest jakiś niezdecydowany. Taki jest, musi być miękkim dyrektorem.

Dokumenty, dokumenty. Teczki. Najniższa klasa, *Sexta*. Później *Quinta*, *Quarta*, *Obertertia*, *Untersekunda*, *Unterprima*, *Oberprima*.

Na gimnazjum wejherowskie należało patrzeć uważnie. Trzy lata wcześniej powstało tu polskie koło filomackie „Wiec”. Maczał w tym palce filomata chojnicki, niejaki Anton Muchowski. Uczyli się po polsku, doksztalcali, siali wrogą propagandę.

A jeśli to wszystko, co tu robimy, jest tylko powłoką, patyną? Tyle razy widział, że antyniemiecka hydra wyrasta wciąż i wciąż, w kościele, w szkole, na ulicy, w sklepie. Czy kiedyś to się uspokoi, czy może...

Von Brandt nie był jednak skłonny doradzać dyrektorowi rozwiązań siłowych, choć w rejencji taka postawa zaczynała dominować. Uważał, że kultura i państwowość pruska, zwłaszcza po zjednoczeniu w cesarstwo, jest na tyle atrakcyjna, że młodzieńcy pochodzenia polskiego, kaszubskiego, wszystko jedno, z czasem sami przekonają się, że nie warto bawić się w jakieś atawistyczne plemienne sentymenty i należy stanąć po stronie wyższej kultury. A swoją drogą, należy bacznie się przyglądać, aby nie pojawiły się jakieś skłonności do terroru, do anarchii, co zawsze może się zdarzyć rozpalonym młodym głowom, zwłaszcza w takich czasach.

Poczuł czyjąś obecność. Niemal ciepło bijące od osoby tuż za nim. Stał przed ladą w składzie bławatnym i przyglądał się krawatom podanym przez akuratnego subiekta. Sprzedawca starał się, jak mógł, do tej chwili całą swoją uwagę poświęcał jemu, eleganckiemu mężczyźnie, uważnie oglądającemu wyjęte z szuflady krawaty.

Teraz spojrzał nieco dalej, za plecy von Brandta, i uklonił się z wyraźną atencją. Inspektor delikatnie odwrócił głowę i ich spojrzenia na moment się skrzyżowały. Znowu ona. Opuścił wzrok. Był zły na siebie,

że zachował się jak sztubak, ta kobieta onieśmieliła go właśnie jak sztubaka.

Wyszedł ze składu. Obok, na rogu Rynku i Gdańskiej, mieścił się dwupiętrowy hotel ze spadzistym dachem, *Deutsches Haus*. Spojrzał na szyld i niewiele się namysłając, wstąpił na sznapsa. Sznaps zawsze przywracał mu równowagę i jasność myślenia. Zawsze jeden i tylko jeden.

Od tamtego spotkania myślał o niej częściej. Ze zdziwieniem zauważył, że obowiązki służbowe, które zawiodły go do Neustadt, nie zajmują go całego, jak dotąd. Cenił i lubił swoją pracę, odnajdywał się w niej znakomicie, stworzona była jakby dla niego, lecz teraz? Teraz zasypiał i budził się z nieznajomą przed oczami wyobraźni.

Jego kontakty z kobietami nie były dotąd zbyt intensywne. Matka, kuzynka Wilhelmina z Kwedlinburga, żony kilku kolegów z inspektoratu. Wyuczył się kilkudziesięciu zwrotów grzecznościowych, umiał być szarmancki, podobały mu się niektóre przedstawicielki płci odmiennej, ale dotąd rzadko rozmyślał o małżeństwie. Innych kontaktów z kobietami nie wyobrażał sobie.

Wiadomość spadła nagle jak grom z jasnego nieba. Zmarł młodo, ani spodziewanie miejscowy adwokat Hermann Labenz. Figura ustosunkowana, z którą liczył się w mieście każdy, kto się liczył.

Von Brandt dowiedział się o istnieniu mecenasa Labenza i tegoż istnienia zakończeniu od Seemanna. Dyrektor zakomunikował również gościowi z Gdańska, że sam będzie musiał iść na pogrzeb, a nie tylko względy towarzyski nakazywały dyrektorowi obecność. Otóż Herr Labenz, człowiek niewątpliwie zamożny, co wcale nie musiało iść w parze z hojnością, był jednak człowiekiem szczodrym – dla wejherowskiego gimnazjum. Sam pochodząc z ubogiej rodziny, rozumiał, czym jest bieda i mozolne wdrapywanie się na wyższe szczeble drabiny społecznej. Ktoś dawniej pomógł jemu, dlatego on fundował stypendium i utrzymanie dla jednego ucznia z ubogiej rodziny na cały rok. Trwało to kilkanaście lat, poza tym ofiarowywał często pomoce naukowe do gabinetów nauk ścisłych.

Von Brandt nabrał szacunku do zmarłego. Postanowił, że i on odprowadzi Herr Labenza na miejsce wiecznego spoczynku.

W dwa dni później, po dość długim nabożeństwie w zborze przy ulicy Lęborskiej, niewielkim i wciśniętym między kamienice, kondukt, w którym nie brakowało grona nauczycielskiego i gimnazjalistów, pod

**Poczuł czyjąś
obecność. Niemal
ciepło bijące
od osoby
tuż za nim.**

przewodnictwem pastora ruszył w ulewnym deszczu na cmentarz ewangelicki.

Pogrzeb uznał za udany. Właśnie tak oceniał pogrzeby, podczas których wszystko było na swoim miejscu. Dość (choć nie za bardzo) poruszająca mowa pastora, godna postawa rodziny, nie małe grono idących za nieboszczykiem w jego ostatnią drogę. Tak powinno być i taki właśnie pogrzeb zamarzył sobie, gdy po pracowitym życiu inspektora szkolnego odda ewangelickiemu Bogu ducha spragnionego łaski wszechogarniającej i wymazującej wszelkie grzechy lub też po prostu przykrywającej je jakby płaszczem zapomnienia.

Deszcz przestał padać i zrobiło się, jak na środek jesieni, dość pogodnie.

Żałobnicy niespiesznie zaczęli opuszczać miejsce, w którym pozostał hojny mecenas Labenz.

Von Brandt szedł boczną alejką. Po jej obu stronach szaroczarne drzewa, na nich piski jakichś ptaków. W pewnej chwili podniósł wzrok znad piaszczystej dróżki prowadzącej do głównej alei przedzielającej cmentarz na dwie części. Spojrzał na niczym niewyróżniający się kamienny nagrobek, na tablicę z owalną fotografią.

I zamarł.

Nieco podłużna twarz okolona włosami nieokreślonej barwy, zdecydowany zarys podbródka, szeroko osadzone oczy. Usta jakby obojętne, trochę nadąsane. Fotografia przedstawiała jego wejherowską nieznajomą.

Nie, nie mógł się mylić, miał doskonałą pamięć do twarzy. A fotografia była znakomitej jakości, wyraźna, artystyczna, optymistyczna w wyrazie, w niczym nieprzywodząca na myśl sfer tanatycznych.

Rękawa jego palta delikatnie dotknął Johannes Seemann, który wcześniej coś powiedział i nie usłyszał odpowiedzi. Von Brandt ocknął się i wysiłkiem woli uśmiechnął się do dyrektora. Poszli razem w kierunku bramy cmentarnej, oddając się zdawkowej pogawędce. Leniwie spadały na nich ostatnie rdzawe i żółte liście.

Nie mógł zasnąć tamtego wieczoru. On, racjonalista w granicach nauki doktora Lutra, wyznawca Hegla, wiedzący, że dziejowa konieczność i naturalny rozwój coraz doskonalszej niemieckiej rzeczywistości systematycznie rugowały z ludzkich umysłów odrażające średniowieczne wierzenia dotyczące duchów

i w ogóle zjawisk niewytłumaczalnych, trzy razy spotkał w niewielkiej, spokojnej miejscinie w Prusach Zachodnich istotę, która nie żyła od kilku miesięcy. I jeszcze spodobała mu się diabelnie. Nie wiedział, skąd przyszło mu do głowy takie określenie.

Wstał z łóżka szybko, nerwowo, aż sprężyny za-skrzypiały. Podeszedł do miednicy stojącej na niewysokim stoliku i nabrał wody w dłoń. Chlusnął ją sobie na twarz. Raz i drugi. I znowu. Woda ściekała po szyi na wykrochmaloną nocną koszulę, dalej na piersi.

Boże Wszechmogący, co się dzieje! Pragnął z całego serca, żeby wszystko okazało się halucynacją. Postanowił, że uchwyci się tego wytłumaczenia. Jakoś sobie poradzi. Tak jak na poligonie pod Miśnią, kiedy podczas ćwiczeń ślaniał się na nogach i słyszał rozmaite głosy, będące wytworem imaginacji.

W ciągu dwóch dni, które upływały od pogrzebu mecenas Labenza, zdołał wytłumaczyć sobie, że to jakaś projekcja, przemęczenie, że obowiązki przytłaczają go, że nie miał od trzech lat porządnego urlopu, a tak przecież uwielbiał spokojny saski Oybin, szerokie przestrzenie Meklemburgii czy szum fal

w Misdroy.

Pelen wiary w spokojną przyszłość z samego rana ruszył do gabinetu profesora Seemanna. Po schodach zszedł z poddasza lekki niczym piórko i uradowany szczerze, że powrócił stary, dobry inspektor Oskar von Brandt, dokładny, uważny i surowy wobec ludzkiego niedbalstwa. Skrzypienie nowych butów wyglansowanych do perfekcji wydatnie podnosiło jego dobry nastrój.

Wziął do ręki sprawozdanie. Jeszcze pachnące drukiem, musiało jakiś czas leżeć w szafie obok takich samych zadrukowanych dokumentów działalności wejherowskiego gimnazjum.

*Jahresbericht
über das
Königliche Katholische Gymnasium
zu
Neustadt in Westpreussen
durch welchen...*

Czytał uważnie. Począwszy od pierwszej strony. Ona jest najważniejsza.

Profesor Dr. Johannes Seemann. Tak, mam go przed sobą.

**Pragnął z całego
serca, żeby wszystko
okazało się
halucynacją.**

Neustadt Westpr. 1874. Druck von H. Brandenburg. Interesujące nazwisko, doprawdy.

Die lateinische Poesie in Polen, po co taki artykuł? Mało to na ziemi pomorskiej wartościowej poezji niemieckiej?

Inspektora szkolnego bardziej zainteresował tekst samego dyrektora Seemanna, *Schulnachrichten*. O, tam były konkrety, one świadczą o szkole i wypełnianiu przez nią zadań stawianych przez państwo. Wziął w dłoń świeżo naostrzony ołówek i podkreślał bardziej interesujące kwestie.

Czytał długo i uważnie.

– Zatem, panie dyrektorze, kończymy niedługo naszą współpracę. Pan zostanie tutaj i będzie niósł pochodnię oświaty między pruską młodzież, a ja powrócę do Gdańska, aby zaraz, tuż po sporządzeniu

sprawozdania, znów wyruszyć w drogę – użył słów, które wypowiadał już wiele razy.

– W istocie – rzucił Seemann uprzejmym i możliwie bezbarwnym tonem.

– Widzi pan – kontynuował inspektor. – Tak wertując sobie informator, wertuję i zdaje mi się, że w porównaniu z przeczytanymi wczoraj aktami dotyczącymi statystyki wyników nauczania w poszczególnych rocznikach zauważam pewne drobne nieścisłości. Drobne doprawdy. No tak, ale z drobiazgów składa się życie. Kiedy zegarek spóźnia się o trzy minuty, co w skali czasu istnienia wszechświata stanowi mikron mikrona, można nie zdążyć na pociąg kolei żelaznej, na bardzo ważny pociąg, dodajmy.

Spojrzał na Seemanna od niechcenia.

Dyrektor znał już to spojrzenie.



Fot. Piotr Schmandt



Zbiory prywatne autora

Kłopotliwą ciszę przerwało delikatne, jakby nieśmiało pukanie. Dyrektor Seemann zdał się niemal ucieszony. Coraz mniej miał cierpliwości do skrupulatnego gościa, który wszędzie węszył niedociągnięcia, nie tylko rzeczywiste, ale i potencjalne. Kilkunastu inspektorów szkolnych gościł już jako dyrektor, ale von Brandt wyróżniał się spośród nich ambicją, skrupulatnością i dość miernie ukrywaną chęcią uzasadnienia gospodarzowi, i później swoim przełożonym, własnej przydatności i profesjonalizmu.

– Proszę! – wykrzyknął nieco zbyt entuzjastycznie.

– Pani Aschenbach do pana dyrektora – szepnął sekretarz szkoły.

Zza jego pleców, nie czekając na zaproszenie, wysunęła się krok do przodu kobieca postać.

Wysoka. Nie piękność, choć w jej owalnej twarzy i wyniosłej postawie było coś intrygującego. Dumne, nieco nadąsane usta. Kapelusz z wąskim rondem ozdobiony kilkoma kwiatami

herbacianej róży.

Znajoma inspektora Oskara von Brandta. Z ulicy Lęborskiej. Ze składu. Z cmentarza.

Poderwał się z krzesła. Przewróciło się, uderzając w okrągły stół z urzędową paprotką na zielonej serwetce.

Seemann wpatrywał się w von Brandta z niemym zdziwieniem. W jednym momencie uznał go za człowieka niespełna rozumu.

– Przecież... Przecież pani nie żyje! Pani nie ma. Nie mam żadnych halucynacji, ale panią widzę! Co to jest? – mamrotał.

– Panie inspektorze von Brandt! Co panu jest?! Strasznie pan błąd, nie, pan jest cały czerwony. Nie, błąd!

– Dyrektorze, kto to jest? – gość uchwycił się mocno oparcia krzesła, które dyrektor właśnie podniósł. – Pan robi tu jakiś seans spirytystyczny! Kto to jest ta osoba? Co tu się dzieje?!

– Pani Aschenbach, siostra jednego z naszych uczniów.

Kobieta potwierdziła skinieniem głowy i wpatrywała się jak zahipnotyzowana w von Brandta, który wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany.

– I... ta pani żyje?

– Co pan ma na myśli? – cicho, nieco nieśmiało ozwała się młoda kobieta.

– Przecież pani nie żyje – któryś już raz powtórzył.

– Daruje pan, to jakieś impertynencje – Johannes Seemann po raz pierwszy poczuł, że ma odrobinę władzy nad inspektorem. A jako dyrektor nawykł był do posiadania władzy.

Teraz von Brandt pomyślał, wróciła do niego poprzednia myśl, że zwariował. Patrzył to na kobietę, to na dyrektora.

– Widziałem panią kilka dni temu na ulicy Lęborskiej.

– Bardzo możliwe, prawie każdy tu nią przechodzi co jakiś czas. Ale...

– I potem w składzie bławatnym! Przy stoisku z krawatami!

– Mam brata, on nosi krawaty, jest młodym mężczyzną. Zbliżają się jego urodziny. Co w tym osobliwego? Kim pan właściwie jest?

– Młodszy inspektor szkolny Oskar von Brandt – machinalnie wyrecytował. – A pan, dyrektorze, pamięta, po pogrzebie tego Labenza, jak podszedł pan do mnie na cmentarzu? Przecież tam był grób!

– Jak to zwykle na cmentarzu – Seemann nie mógł nie pozwolić sobie na odrobinę złośliwości.

– Tam! Tam stoi taki nowy nagrobek i na nim, na tablicy była fotografia pani Aschenbach. Tej pani – oskarżycielskim gestem wyciągnął palec wskazujący w jej kierunku.

Dyrektor ze zdziwieniem spojrzał na młodą kobietę. Jak zza mgły wyłonił mu się przed oczami pamięci nagrobek na ewangelickim cmentarzu, przypomniał sobie dziwne zachowanie von Brandta i jakąś fotografię. Nie zwrócił jednak wtedy uwagi na to, kogo przedstawia.

Pani Aschenbach zadrżały policzki. Z jej oczu pociekły łzy.

– Pani Herminio, na litość, boską – jęknął Seemann. – Co tu się dzieje, wyjaśni pani?

Wreszcie uspokoiła się na tyle, by móc mówić.

– Panowie wybaczą. Rzeczywiście jestem sprawczynią tego zamieszania.

– Zechce pani usiąść – szepnął dyrektor. – I my usiądźmy – jęknął.

– Muszą panowie wiedzieć, że miałam siostrę bliźniaczkę. Długo chorowała, właściwie od szesnastego roku życia. Choroba wyniszczyła ją bardzo, a przedtem była taka czuła na punkcie wyglądu i elegancji! Kilka tygodni przed śmiercią, gdy wiedziała już, że koniec jest bliski, poprosiła mnie o rzecz dziwną, przynajmniej tak pomyślałby każdy, kto jej nie znał, i ktoś, kto nie miał siostry bliźniaczki. Mówiła, że chciałaby choć po śmierci wygląda

pięknie. Bo ona uważała, że jest piękna i że ja... panowie rozumieją – skromnie spuściła oczy.

Nie jest piękna, pomyślał Seemann.

Jest piękna, pomyślał von Brandt.

– I prosiła mnie, żeby na nagrobku umieścić moje zdjęcie jako jej. Bo tak by wtedy wyglądała przed śmiercią, gdyby nie była wyniszczona chorobą, gdyby odeszła nagle. Zmroziło mnie to, ale nie potrafiłam jej odmówić. Mało osób nas tu zna, mieszkamy w Wejherowie od kilku miesięcy. Pan pewnie nie widział przedtem tego nagrobka, panie dyrektorze, postawiliśmy go dwa tygodnie temu. I leży tam Emilia Aschenbach, i jest napis jej poświęcony, tyle że obok fotografia, na której jestem ja.

Westchnęła ciężko.

– Przepraszam, nie myślałam, że to może spowodować takie zamieszanie.

Pchnął drzwi prowadzące do wyjścia. Było mu duszno. Kolana drżały.

Był przygotowany na każdą ewentualność. Na dyrektorów fantastów, nauczycieli z nałogiem alkoholowym, spiskującą młodzież. Takich problemów należało się spodziewać w co drugiej szkole średniej. Nie spodziewał się natomiast kontaktów z zaświatami. Nawet wtedy, gdy kontakty takie są wynikiem nieporozumienia.

Cieszył się, że wszystko się wyjaśniło, a mimo to jeszcze nie mógł się uspokoić.

Oblało go ostre, nieco rdzawe jesienne światło. Zmrużył oczy.

Gdy je otworzył, ujrzał kilka metrów przed sobą pannę Aschenbach. Po chwili wahania ruszył w jej stronę. I ona postąpiła krok naprzód. Czekająca tutaj, pomyślał.

Żeby tylko zapomnieć o jej fotografii na nagrobku!

PIOTR SCZYMANDT

**Cieszył się,
że wszystko
się wyjaśniło,
a mimo to jeszcze nie
mógł się uspokoić.**

POCZĄTKI LOKALNEJ PRASY W LUZINIE

Istnienie niezależnych mediów jest, jak wszystkim wiadomo, podstawowym warunkiem dobrego funkcjonowania demokracji czy też w ogóle jej istnienia. Ta świadomość była powszechna w czasach karnawału „Solidarności” i później w czasie przełomu ustrojowego w latach 1989–1990. Zaowocowało to niezwykłą mnogością pism i pisemek, a także druków ulotnych, obejmujących swym zasięgiem nie tylko wielkie aglomeracje i postsocjalistyczne zakłady pracy, ale także gminy i wsie kaszubskie. Nie inaczej było w Luzinie.

Dnia 8 marca 1990 roku, a więc jeszcze przed pierwszymi wyborami samorządowymi, wydano tam pismo noszące tytuł „Puls – Informator Gminny”. Jego redakcja w pierwszym numerze pisała:

Wychodząc z inicjatywą powołania pisma dla mieszkańców gminy Luzino, pragniemy pomagać rodzącej się demokracji lokalnej, krzawić jej wszelkie przejawy, a przede wszystkim informować Was, Drodzy Czytelnicy, o wszystkim, co dzieje się na naszym terenie.

Redaktorzy zapewniali, że *nie utożsamiają się z żadnym ruchem politycznym czy związkowym*. Lokalne środowisko jednak postrzegało „Puls” jako inicjatywę ówczesnej gminnej władzy. Podejmowane przez redakcję próby wciągnięcia do współpracy

przedstawicieli Komitetu Obywatelskiego działającego w Luzinie nie przyniosły pozytywnego rezultatu.

W skład redakcji wchodził: Maria Krośnicka (główna inicjatorka powstania pisma i jego faktyczna redaktorka), Krzysztof Bora, Piotr Pelcer, Marian Mielewczyk i Andrzej Janusz. „Puls” ukazywał się do 17 maja 1990 roku. W tym stosunkowo krótkim czasie ujrzało światło dzienne 11 jego numerów (starano się utrzymać cykl tygodnika). Informator wydawano techniką powielaczową, stąd jego mało efektowny wygląd, choć trzeba podkreślić, że grafika, za którą odpowiadał Marian Mielewczyk, była utrzymana na dobrym poziomie, a jego satyryczne rysunki dodawały pismu dużo uroku. W wydanych numerach istniało kilka stałych rubryk: *Abecadło demokracji*, *Co w trawie piszczy?*, *Szlachetne zdrowie*. Jego stałymi elementami były także: horoskop i program telewizyjny (TVP1 i TVP2), giełda cen (był to okres szalejącej inflacji, gdy ceny zmieniały się z dnia na dzień) oraz uchwały Gminnej Rady Narodowej. Sporo miejsca poświęcano historii lokalnej.

Po pierwszych wyborach samorządowych 27 maja „Puls” przestał się ukazywać.

Ta pierwsza próba wydawania gazety lokalnej w Luzinie była dość udana, wiele zamieszczonych w niej artykułów prezentowało w miarę wysoki poziom, a miniony czas pokazał, że wyrażane w artykułach sądy i opinie były trafne. Główną wadą „Pulsu” była prymitywna technika jego wydawania.

Należy odnotować, że w tym samym czasie Feliks Sikora jako prezes Oddziału ZKP Luzino wydał jeden numer kwartalnika „Porenk”.

Po ukonstytuowaniu się samorządu gminy Luzino za sprawą nowego przewodniczącego rady Teofila Sirockiego, który był znanym lokalnym działaczem „Solidarności” i Komitetu Obywatelskiego, powstało nowe pismo. Nosiło tytuł „Kukówka. Dwutygodnik Wspólnoty Samorządowej Gminy Luzino”. Pierwszy numer ukazał się z datą 16–31 lipca 1990 r. Redakcję tworzyli przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego (Krzysztof Bober, Kazimierz Bistroń, Leon Serkow-





ski, Brunon Szpica i Teofil Sirocki jako redaktor naczelny) oraz Feliks Sikora i byli członkowie redakcji „Pulsu” (Krzysztof Bora, Piotr Pelcer, Maria Krośnicka i Andrzej Janusz). Skład kolegium redakcyjnego był zatem próbą budowania autentycznej wspólnoty, porozumienia ponad podziałami lokalnego środowiska. Skład redakcji już w drugim numerze uległ częściowej zmianie, doszli Joanna Sikora i Stanisław Perszon, a odszedł Leon Serkowski. W okresie późniejszym skład personalny również się zmieniał, a jej zasadniczy trzon tworzyli: Teofil Sirocki, Maria Krośnicka, Feliks Sikora, Joanna Sikora, Piotr Pelcer i Andrzej Janusz.

Od 1 kwietnia 1993 roku gazeta przestała być dwutygodnikiem wspólnoty samorządowej i Rada Gminy Luzino wycofała się z jej finansowania. Powodem tego były często krytyczne opinie wobec działań części radnych, prezentowane na łamach „Kukówki”. W tej sytuacji redakcja pozyskała prywatnego sponsora Sławomira Pomaskiego i gazeta ukazywała się w dalszym ciągu jako „Kukówka” z podtytułem „Gazeta Luzińska”. Zmieniła się jej szata graficzna i drukowano ją w sposób już w pełni profesjonalny. Wówczas także redakcja podjęła próbę wejścia na rynek sąsiedniej gminy Łęczyce z podtytułem „Gazeta Luzina i Łęczycy”. Ostatni numer pisma ukazał się w kwietniu 1994 roku, w sumie wydano ich 57. Zbliżające się wówczas kolejne wybory samorządowe spowodowały rozłam w redakcji i dalsza współpraca stała się niemożliwa.



Stałą rubryką „Kukówki” była *Tatkovizna* w całości poświęcona historii Kaszub i kaszubszczyźnie, jej redaktorem był Feliks Sikora. Tematyką zdrowotną zajmował się Piotr Pelcer. Popularna była także rubryka kulinarna prowadzona przez małżeństwo Janinę i Zdzisława Pasternaków.

Przeglądając obecnie poszczególne numery „Kukówki”, można stwierdzić, że jest ona doskonałym źródłem wiedzy historycznej o powstawaniu samorządu lokalnego w Luzinie. Członkowie redakcji często byli inicjatorami różnego typu przedsięwzięć kulturalnych, potrafili podnosić na forum istotne problemy mieszkańców, a także byli recenzentami działań lokalnej władzy. „Kukówka” oraz czasopisma w sąsiednich gminach – takie jak „Nasza Gmina” (w gminie Wejherowo) czy „Lesók” (w gminie Szemud) – mimo że prezentowały wysoki poziom, to nie sprostały wolnemu rynkowi.

Obecnie samorządy wydają biuletyny, które co prawda spełniają ważną rolę informacyjną, ale w żaden sposób nie stanowią niezależnej prasy. Te nieliczne lokalne media, które znajdują się w ręku prywatnym, także muszą się liczyć z wolą swoich zleceniodawców, którymi są najczęściej samorządy. Takie są po prostu realia rynku medialnego. Niestety, cierpi na tym jakość naszej lokalnej demokracji, gdyż obywatele posiadają najczęściej wiedzę o działalności samorządu pochodzącą tylko z jednego źródła.

ANDRZEJ JANUSZ



ESPER DE CONNE

– ZARZĄDCA MAJĄTKU W GOŁĘBIEWKU W GMINIE TRĄBKIE WIELKIE (1927–1941)

Gołębiewko to wieś sołecka (dawniej – obszar dworski przy granicy polsko-gdańskiej) położona w gminie Trąbki Wielkie przy drodze wojewódzkiej nr 222 Gdańsk – Godziszewo – Starogard Gdański z nieczynną stacją kolejową relacji Pszczółki – Kościerzyna. W 2017 roku wieś obchodziła 700. rocznicę zaistnienia na kartach historii Pomorza Gdańskiego. Jeszcze pod koniec XIX wieku pisano o niej: *Ma piękny dwór z parkiem, dobre budynki murowane, gospodarstwo wzorowe, glebę żyzną, dość równą*¹. Niestety, do połowy lat dwudziestych XX wieku majątek został skutecznie zrujnowany przez kolejnych właścicieli.

Dopiero nabycie posiadłości przez hrabiego Macieja Mielżyńskiego, który zatrudnił jako zarządcę Espera de Conne, pozwoliło na odbudowanie jej kondycji, przez co stała się ona jednym z modelowych gospodarstw na pograniczu polsko-gdańskim.

Esper de Conne urodził się 13 września 1905 roku w Wiedniu w Austrii w rodzinie profesora Paula Ljoebimofa de Conne i Walentyny Janownej Dell, która z pochodzenia była Rosjanką². Po wybuchu I wojny światowej trafił wraz z innymi austriackimi dziećmi do Holandii. W tym czasie władał już biegle kilkoma językami i interesował się rolnictwem, które – jak wspominał – było jego przeznaczeniem.

W 1924 roku rozpoczął praktykę jako zastępca zarządcy w gospodarstwie rolnym znajdującym się na Słowacji, a w 1927 roku zatrudnił się na dziewięć

lat w charakterze zarządcy w majątku Gołębiewko w pobliżu Godziszewa, należącym do hrabiego Macieja Mielżyńskiego i graniczącym z Wolnym Miastem Gdańsk. Majątek liczył ponad 300 ha ziemi, 100 krów i 50 koni.

Po dziewięciu latach pracy w Gołębiewku, już jako znany specjalista od produkcji rolnej, pragnąc odmiany w swym życiu, zdecydował się przyjąć posadę jednego z ośmiu zarządców liczącego 8 tys. ha majątku ziemskiego należącego do węgierskiego księcia Janosa Esterhazego.

Po pewnym czasie przyjaciel z Holandii, u którego Esper był jeszcze jako mały chłopiec, zaprosił go jako towarzysza podróży. Przez dwa lata podróżował z nim i przebywał głównie na Riwierze francuskiej (Lazurowym Wybrzeżu). Gdy przy-

¹ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, nakładem F. Sulimierskiego i Wł. Walewskiego, t. 2, Warszawa 1880–1914, s. 671.

² *Ik ben toevallig in Wenen geboren, zegt Esper de Conne*, [w:] „Hengelosch Dagblad”, 7.02.1953, nr 32 – *Przypadkiem urodziłem się w Wiedniu* [powiedział Esper de Conne], tłum. Anna van der Burg-Czekala, cyt. za: D. Dolatowski, *Z dziejów sołectwa Gołębiewko w gminie Trąbki Wielkie od czasów najdawniejszych do 1945 roku*, Gdynia–Sulmin 2021.



Esper de Conne jako zarządca majątku w Vilsteren

jacieli, którego Conne zawsze nazywał wujkiem, zmarł, zostawił Esperowi spadek, za który ten kupił samochód osobowy. Pozwolił on na spędzanie wakacji i podróże po ulubionej Europie Wschodniej. W pewnym momencie Esper, posiadając odpowiednią kwotę, wpadł na pomysł, by zostać własnym szefem. Przyjechał do Gołębiewka, gdzie zaproponował hrabiemu Mielżyńskiemu wydzierżawienie majątku na 15 lat, na co ten przystał. W krótkim czasie majątek osiągnął znaczną pozycję w hodowli koni, które sprzedawane były wojsku i brały udział w konkursach jeździeckich w Austrii i na Węgrzech, 30-krotnie zdobywając pierwsze miejsce, a także liczne puchary, medale i dyplomy.

Dnia 20 czerwca 1939 roku w Velp w Holandii ożenił się z 31-letnią pielęgniarką i miłośniczką koni

Caroline Celeste Frederique Marie z domu de Bruyn, która urodziła się w Roermond w Holandii. Młoda para zamieszkała w dworze w Gołębiewku, gdzie narodziła im się córka.

We wrześniu 1939 roku wybuchła II wojna światowa i majątek stał się częścią III Rzeszy Niemieckiej. Wkrótce opuścił go hrabia Mielżyński, który wyjechał do Warszawy, a po nim do neutralnej Holandii udał się Esper de Conne. Wkrótce jednak powrócił do wywłaszczonego majątku i zamieszkał w przybudówce przy dworze. W 1941 roku, po odmowie zatrudnienia go przez Niemców jako zarządcy na Ukrainie, wyjechał do Holandii. Zabrał ze sobą w skrzyniach całą dworską księgowość i trofea jeździeckie, licząc na powrót po zakończeniu wojny.

W Holandii zatrudnił się jako administrator sanatorium Dennennoord w Doorn, w którym pracował do zakończenia wojny, po czym służył w wojskowej misji w Wiedniu i pracował jako urzędnik dyplomatyczny w ambasadzie holenderskiej w Moskwie. W czasie służby dyplomatycznej usiłował bezskutecznie przekazać Rosjanom pamiątki z Gołębiewa.

W 1948 roku został wysłany w charakterze kurliera do ówczesnego Związku Radzieckiego, ale odmówiono mu, bez podania przyczyny, wizy na wjazd. W związku z tym zaczął szukać pracy, którą znalazł, gdy zmarł zarządca majątku w Vilsteren należący do Pathuisa Cremersa. Tu zamieszkał w lipcu 1948 roku i doczekał się drugiej córki, a dokumentacja z Gołębiewka trafiła do garażu.

Zmarł 8 lutego 1974 roku w wieku 68 lat i został pochowany na cmentarzu w Vilsteren, na którym pochowano też jego zmarłą 5 lutego 1995 roku w wieku 86 lat żonę Carry de Bruijn.

DARIUSZ DOŁATOWSKI



Grób zarządcy majątku w Gołębiewku i jego żony

IZABELLA TROJANOWSKÔ I JI DZEJANIÉ W AKTACH SB

DZÉŃ 1

Izabella Trojanowskô przënólégò do personów, jaczich wierã nie je nót przedstawiac lëdzóm chòc kãsk zainteresowónym Kaszëbama i Pòmòrżim. Ò ti bëłny gazétniczce i dzejòrce Kaszëbskò-Pòmòrsczegò Zrzeszeniò wspòmnał w swòji pòwiescë jeden z ji uczniów, jaczim bëł w dwëścãdziesiąt latach uszlégò stolata Artur Jabłònszczi. W *Namerkònym* pisòł ò ni, że òna *chùtkò żëła. Bëło ji wszãdze fùł, wszëtkò brëkòwała wiedzec, wiedno wsadzëc swòj pãkt. Lubila miec przë se młodëch, żebë jich ùczëc, ale dëcht nië blòs pò to. Òni dòwalë ji dãp do codniowi robòtë. Gònila jich czasã òd rena do nocë pò całëch Kaszëbach ë gòdala: „Nòprzód robòta, a czëj wa sã òbrobita, tej pùdzeta na ùcechã”. Bëło w tim cos nadzwëczajnéhò? Kò mòże nië... Leno chto gòdòł, że Trojanowskò bëła nadzwëczajné? Wëmògala òd drëdzich ë òd se. Taczi ju sã Kaszëbi – robòcy. Że Trojanowskò nie bëła Kaszëbkã? Z krwie ë gnòta òna nie bëła. Zò to swiãdã to òna miala, nawetka wiksza jak njejeden rodzony!*

W nym krótczim òpisaniu wespółrobòtnik wstnë Izë przë twòrzeniem „Rodny zemi” zamkł wiele pròwdë ò ni. Widzec je w tim ji wiòlgã chãc i chwat do robòtë dlò najégò regionu. Ji bógatò dzejnota interesowa równak midzë jinszima pòliticznã pòlicjã Lëdowi Pòlszczi, chtërnã bëła slëchajãcò kòmunistyczny partii Służba Bezpiekù. W nym tekscë chcã przedstawic to, co na ji témã nalezc jidze w aktach przechòwiwónëch w archiwùm Institutu Nòrodny Pamiãcë. Nie przewaralë òne na zycher do dzysò wszëtczë, ale na szczescë je jich tëlì, że jidze na jich pòdstawie stwòrzëc jaczis òbròz tegò, co nie widzało sã w ji dzejnoce kòmunistycznym wëszëznóm Pòlszczi i gduńsczegò wòjewództwa.

Jak ju jem przed sztótã nadczidl, bòhatërka negò tekstu nie ùrodza sã w kaszëbsczi familie. Ji òjc Michòł Aleksander Trojanowsczi pòchòdòł z Wiòlgòpòlsczegò Kalisza, ale w midzëwòjnowim czãdze mieszkòł w Gdini a robił w Przëdnym Kòmisariacie Rzeczëpòspòliti (pòl. Komisariat Generalny Rzeczypospolitej) w Wòlnym Miesce Gduńskù. 10 lëpińca 1929 r. w czësto młodim tedë gardze Gdini jemù i jégò białce Zofii z dodomù Pòdkùlińsczi ùrodza sã córka. Bëła nią prawie pòzniészò przëdniczka Kaszëbskò-Pòmòrsczegò Zrzeszeniò. Do spòdleczny szkòlë chòdza w Gdini, a pò wëbùchniãcym II swiatowi wòjnë cygnã swòjã ùczbã w Warszawie, gdzie mùsza przëcygnãc ji familiò. Pierszi dzél edukacje skùńcza w 1942 r., pò czim chòdza na krëjamné ùczbë. W 1944 r. skùńcza drëgã klasã gimnazjum. Pò Warszawsczim Pòwstaniem razã z rodzënë przëcygnã do Krakòwa, a zdebłò pòzni – do Nowégò Sãcza. Pò wòjnie Troja-

nowscë przëjachelë do Gduńska, chtëren miòł bëc nowim dodomã młodi Izë na przindné cziledzesãt lat.

Zamieszka we Wrzeszczu na sztrasie Grunwaldzci. W 1948 r. zda maturã w III Państwòwym Gimnazjum i Liceùm we Gduńskù, pò czim zaczã sztudërowac w Wëzszi Szkòle Mòrsczegò Hańdlu w Sopòce. Ji ùczba tam nie wara dlugò. Pò zdanim egzaminów z pierszegò rokù przerwa jã przez chòrosc. W 1950 r. przëcygna do Szczecëna, bë tam dali sztudërowac na tameczny Wëzszi Ekònomiczny Szkòle. Tedë téż zaczã robic w warkù, jaczì bëł ji namienieniem przez pòsobné lata, to je w gazétnictwie. W sëwnikù 1950 r. òsta terenowã wespółrobòtnicznã gazëtë „Ekspres Wieczorny” w Szczecënie i Gduńskù. Niedługò pòzni równak òkòzało sã, że sparlãczenië warkòwi robòtë, ùczbë i rësznégò sztudërszczegò żëcégò nie bëło mòzłëwë. Tedë téż òprzesta sztudërowac i wròca do Gduńska, bë tam 1 maja 1951 r. zaczãc robic jakno gazétniczka w redakcjë mòłowi gazëtë, co sã zwa „Dziennik Bałtycki”. Na pòczãtkù robia w dzélù gòspòdarczo-mòrsczim ë terenowim, bë pò jaczims czasu stac sã kùlturowã pùblicystkã. Na tim prawie gònie robia ju colemało do kùńca swòji robòtë, chòc interesowa sã téż sprawama zrzeszonyma z historiã i pòlitikã, a przede wszëtczim z Kaszëbama i Pòmòrżim. W tim czasie pòzna Lecha Bãdkòwsczegò, z chtërnym przez jaczis czas łączëło jã òsoblëwë wsczëcë, jaczë pòzni zmienilo sã w bëlnã drëszbã i wespółrobòtã na rozmajitëch gónach.

Piãcdziesiątë lata XX stolata to dlò naji bòhatërczi nië blòs czas warkòwégò rozwiju, ale téż pòczãtk pòznòwaniò Kaszëbsczi i jinëch pòmòrsczych ze-

¹ A. Jablònszczi, *Namerkòny*, Gdiniò [bez rokù wëdaniò], s. 99.

miów, dząka czemu wcygną sã ńna w spółecną robótã w kaszëbsczi regionalny rësnoce. W 1956 r. młodò gazëtniczka ństa dzejòrkã tedë prawie założonégò Kaszëbsczégò (pòzni Kaszëbskò-Pòmòrszczégò) Zrzeszeniò, chtërnégò pòwstaniò bëło mòzłëwé dząka tpzw. zeldze (pòl. odwilż), jakò w tim czasie nasta w pòlszcim pòlitycznym i spòlëcznym żëcym.

Wòrt sã przë ti leżnosćë na sztót zatrëmac i ò czasie ti „zeldzi” napisac cos wiący. Pòjawia sã ńna pò cządze stalinizmu, czej kòmunisticznò partiò i slëchającë ji bezpieka i cenzura nie dówalë lëdzóm pòkù. Nié blós nie bëło tej mòzłëwòtë wòlnégò spòlëcznegò dzejaniò, ale nie bëło téż mòżno gadac ò rzeczach, co nie widzalë sã wësëżnóm i rządzący partiì. Dejadc pò smierć Stalina i zjinakach w Sowiecczim Związkù, pòmalinkù zaczinalò sã zmiëniwac téż w państwach, co przënòlëgalë do sowiecczi conë, to je

taczich jak Pòlskò. Przez ja-

czis czas wòlno bëło wiący gadac i pisac, bò cenzura kąsk sã ńbda, a lëdze, w tim dzël partiowëch dzejarzów, zaczalë widzec, że w kraju mùsz je wiele pòprawic a wënòdgròdzëc lëdzóm krziwdë, jaczë bëłë jima wërządzonë.

W rësnotã tã wcygnã sã téż Trojanowskò. Czej w pòłowie 1956 r. pò wiele starach wëchòdac zaczął dwatidzëniownik ò titlu „Kontrasty”, prawie ńna ństa jegò przëdnã redaktòrkã. Chòc cządnik nen nie wëchòdòł za długò, bò blós do gòdnika 1956 r., czedë to wësëżnë gò zawiesëlë (a w 1957 r. pò pròwdze zlëkwidowalë), miòł równak dosc wiòldzë znaczenië dlò pòdskaceniégò dzejaniów młodì inteligencje pòmòrszczi w tim czasie. Mùsz je téż nadczidnac, że jegò zamkòsc w dzëlu tika sã téż drãdżich dlò Pòmòrzanów sprawów, ò jaczich nie bëło mòżno rëchli pisac.

Artikle Trojanowszczi òpùblikòwónë w „Kontrastach” tikałë sã midzë jinszima cãżczégò żëcowégò kawla tpzw. àutòchtonów, to je Pòlòchów (chòc nié leno), co òd przedwòjnowëch czasów mieszkelë we Gduńskù. Zwrócywa ńna ùwògã, że chòc przëdstòwcë pòlszczi mniësëżnë w Wòlnym Miesce Gduńskù bëłë ùstëgòwóny przez Niemców za stojënië przë pòlskòscë, tej równak pò II swiatowi wòjnie nowi pòlszczi przëdnicë i sãsëdzë z jinszych strón kraju, co przëcygnalë do gardu nad Mòtlawã, miëlë do nich lëché ńdniesienië. Stòri gduńszczanowie nazëwóny bëłë przez nich „Niemcama”, bëłë ńcëganiwóny

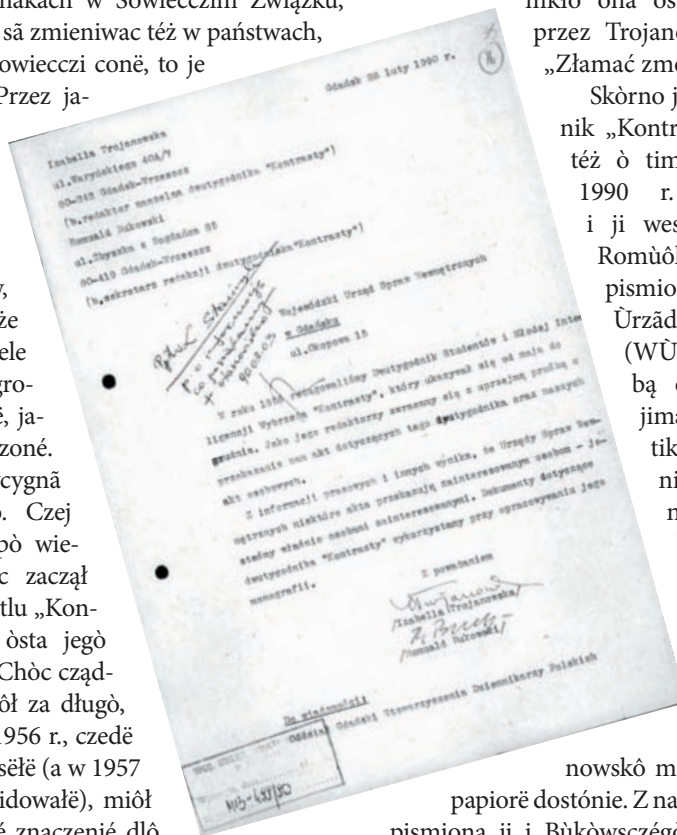
przë płacënim za robótã, a chòc robilë bëlno, nie bëłë dówóny na wëszsë stanowiszczã. Zajisconò bëła naja bòhatérka téż tim, w jak lëchëch mieszkaniach ńni żëlë. Czãsto mieszkelë w sklepach abò na ùstrzechach, gdzie bëło zëmno i mòkro, przez co mòglë letkò zachòrzëc na sëchòtë. Dzël z nich mësłòł ò wëjachanim do Niemców (w tim czasie colemało do tpzw. Zòpadnëch, to je do Niemiecczi Federalny Repùbliczi), gdzie miëlëbë lepszë warënczi żëcégò. Përznã téż pò pròwdze jich wëjachało w ńbrëmim akcje „parlãczeniégò rodzënów”. Jesz jinszą sprawã, jakò ństa tej ńpisanò w „Kontrastach”, je drãdżi kawel pòmòrszczégò lëdztwa ńbczas II swiatowi wòjnie i patrioticznò dzejnòta rësnotë ńpiëru na naji zemi. Zamklò ńna ństa w artiku napisónym przez Trojanowską i Jana Piepkã pt. „Złamac zmwò milczenia”.

Skòrno jesmë ju przëbòczëlë cządnik „Kontrasty”, tej wòrt wspòmnac téż ò tim, jak w pierszi pòłowie 1990 r. Izabella Trojanowskò i ji wespòlrobòtnik z ti gazëtë Romùòld Bùkòwsczi, napiselë pismiono do Wòjewòdzcégò Ùrządu Bënowëch Sprawów (WÙBS) we Gduńskù z pròbã ò nalezenië i przëslanië jima archiwalnëch aktów, co tikałë sã tegò prawie cządnika i jich personalno. Do naji bòhatérczi dochòdalë bò wiadla, że w tim czasie wiòldżich zmianów w Pòlsce ùrządë bënówëch sprawów miëlë nibë przëkazëwac lëdzóm akta, co jich sã tikałë. Troja-

nowskò mia tej nòdzëjã, że mòżë te papiorë dostònie. Z nadczidniatëgò przed sztërkã pismiona ji i Bùkòwsczégò wëchòdò téż, że chcelë ńni je wëzwëskac przë pisanim mònografie cządnika „Kontrasty”. W czasie tim ńdbiwa sã równak akcjò niszczeniò dokùmentów z archiwów kòmunisticznej partie i Służbë Bezpiekù i ta slëdnò za barò ni mia chãcë aktów wëdawac. Pò wiele starach (midzë jinszima pò lësce w ti sprawie, jaczì wësła do ministra bënówëch sprawów gen. Czesława Kiszczóka pòsëlczka Òlga Krzizanowskò), wastnò Iza dosta ńdpòwiëdz, że pò sprawdzënim w archiwum WÙBS niżòdnë dokùmentë tikającë sã „Kontrastów” nie ństałë nalazëlë. Jak bëło pò pròwdze, terò ju nie wiëmë. Kò doch wiele esbeczich papiorów ństało specjально znikwionëch, a w tim mòżë téż te. W kòżdì razù teròżka w archiwum Institutu Nòrodnym Pamiacë nie jidzë tëch materialów nalezc.

❧ÓWK F' RME❧A

Àutòr je archiwalnym kùstoszã w gduńszczim parce Institutu Nòrodnym Pamiacë





Czar pięknej Konstancji

Jak co roku w marcu, ruszamy na spacer szlakiem jednej z wyjątkowych gdańszczanek. Tym razem zachęcam do zawarcia znajomości z Konstancją Czirenberg. Jej wyjątkowa uroda i głos sprawiły, że nazywano ją bałtycką syreną. I choć jedno i drugie przeminęło, pamięć o Konstancji trwa.

Konstancja żyła w Gdańsku w latach 1605–1653. Urodziła się w zamożnej rodzinie patrycjuszowskiej późniejszego burmistrza Gdańska Jana Czirenberga. Mieszkali przy ulicy Długiej 29 tuż obok innego zanego rodu – Ferberów. Tutaj zaczynamy nasz spacer.

🔑 Szczęśliwy dzień

Przyjrzyjmy się fasadzie tej kamienicy, która powstała, gdy nasza bohaterka miała ok. 15 lat. Autorem fasady był najprawdopodobniej Abraham van den Blocke. Zatrzymują się tu wszystkie wycieczki z przewodnikami, ale nie ze względu na Konstancję, a inskrypcję *Pro invidia* zapisaną na szczycie budowli. Oznacza ona „Dla zazdrości” i wskazuje na rzekomy cel wzniesienia domu.

Tymczasem Czirenbergom zazdrościć należałoby nie kamienicy, a pięknej i wykształconej córki. Konstancja słynęła z wielu talentów – znała niemiecki, polski, łacinę, francuski, włoski, prawdopodobnie też szwedzki. Grała na organach, klawikordzie, cytrze, haftowała, a nade wszystko pięknie śpiewała. *Ze skowronkami cały dzień szła w zawody* – pisał po dniu spędzonym w jej towarzystwie sekretarz posła francuskiego Charles Ogier i zapewniał: *Kto zobaczył tę Konstancję Czirenberg, ten dzień ów spędził w sposób najszcześniejszy*¹.

🔑 Muzyczny bukiet

W 1626 roku w dalekim Mediolanie ukazał się zbiór 36 utworów napisanych przez 24 kompozytorów na cześć Konstancji. Był zatytułowany *Flores praestantissimorum virorum (Kwiaty najznakomitszych mężów)*. Przypuszczalnie sprawcą powstania zbioru był... Władysław IV Waza. W 1623 roku przybył do Gdańska jako książę wraz z ojcem Zygmuntem III. Miał wtedy 28 lat, ale do tej pory żadna z królowien nie skradła jego serca. Musiał bardzo przeżyć spotkanie z o 10 lat młodszą Konstancją, skoro rok później opowiadał o niej aż w Mediolanie. Czy gdańszczanka również zwróciła uwagę na królewicza? Dużo w tej historii znaków zapytania. Wiemy jednak, że poślubiona przez Władysława w 1646 roku Maria Ludwika Gonzaga, choć uchodziła za urodziwą, nie rozkochała w sobie polskiego króla. A przecież ich ślub miał się odbyć nad Motławą! Gdańszczanie hucznie witali przyszlą królową. Władysław jednak zaniemógł, nie przyjechał do miasta. Może faktycznie zachorował, a może wciąż był pod urokiem bałtyckiej syreny...



Fot. MS

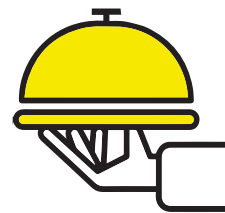
🔑 Dźwiękowa podróż

Jak brzmiał głos Konstancji, pozostaje nam sobie jedynie wyobrażać. Jednak możemy usłyszeć utwory, które zostały napisane specjalnie dla niej w XVII wieku. Na kanale YouTube Instytutu Kultury Miejskiej znajduje się nagranie koncertu „O bałtyckiej syrenie” zrealizowanego 18 czerwca 2021 roku. To wyjątkowe wydarzenie odbyło się dzięki Fundacji Horyzonty Sztuki. Artystka muzyk Katarzyna Czubek odnalazła zapisy czterech głosów opracowanych przed wiekami utworów. Trzy z nich znajdowały się w bibliotece uniwersytetu w Rochester w Stanach Zjednoczonych, a czwarty czekał na odkrycie w bibliotece Malatestiana w Cesenie we Włoszech. Fundacja zaprosiła do współpracy artystów z Polski specjalizujących się w muzyce dawnej. Można powiedzieć, że przyciągnęła ich do Gdańska Konstancja Czirenberg. Dzięki temu zespół 10 osób przenosi nas w czasie. Słyszymy śpiew, skrzypce, wiolonczelę, flety proste, klawesyn, altówkę i teorbę, czyli lutnię basową popularną w XVII stuleciu. Prezes fundacji Anna Jankowska planuje dalsze koncerty i nagranie płyty.

MARTA SZAGŹDOWICZ

¹ *Dziennik podróży do Polski 1635–1636 Karola Ogiera*, tłum. E. Jędrkiewicz, Gdańsk 1950.

PURCLE, PĄCZKI, RUCHANKI CZY MOŻE POMELKI?



Dawne społeczeństwa poważniej niż dzisiejsze podchodziły do kwestii postów. Choć liczba dni postnych w roku zmieniała się przez lata i obecnie nie jest dotkliwa, to nawet sto lat temu bardzo poważnie traktowano szczególnie okres, jakim jest Wielki Post. Post poprzedzony tygodniami radości karnawału, rozpusty wręcz czasami. Post paradoksalnie związany z marzeniem, by przejść przez okres zimy do przednówka, opływając w wystarczającą ilość dóbr, by być jak pączek w maśle dzięki posiadaniu, dzięki powodzeniu.

Thusty czwartek był – bo obecnie to tylko wyścig na liczbę zjedzonych pączków lub odwiedzonych cukierni – symbolicznym początkiem ostatniego tygodnia karnawału, czasu ucztování i swawolnych zabaw, które od Środy Popielcowej zostaną zastąpione przez umartwianie się, post, skromność nakazaną z chwilą pocucia na swojej głowie odrobiny popiołu.

Oczywiście dzisiejszy przekaz koncentruje się na pączkach, ale onegdaj w karczmach i zajazdach rozgrywały się wydarzenia gorszące rozpustą i pogwałceniem przykazania powściągliwości w jedzeniu i picu. Jedzono obficie, tłusto i zapijano alkoholem. Zależnie od stanu majątkowego spożywano ciasta, które 100 lat temu nie były normalnością, a luksusem.

Pewne światło na przebieg tych zabaw rzucił Zygmunt Gloger, który w książce *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni* wydanej w 1900 roku opisał to tak:



Thusty czwartek jest dniem uprzywilejowanym w Polsce do biesiad zapustnych, na których muszą być u możniejszych pączki i chrust czyli faworki, chrusciki, a u ludu reczuchy, pampuchy i.t.d.

Thusty czwartek przypadł w tym roku 24 lutego. W tym dniu byliśmy świadkami karnawału pączków. Małe, duże, kolorowe, z dżemem, z adwokatem, z różą, rzetelne, gnioty, ba – mówi się, że były nawet pączki zamawiane w Chinach dla dużych sieci handlowych.

Warto pamiętać, że najstarsze pączki nie były wyrobami cukierniczymi, a zwykłymi bułkami z nadzieniem. Spożywano je między innymi w czasie zabaw karnawałowych. Właściwe pączki lub – jak to zapisał Mikołaj Rej w *Żywocie człowieka poczciwego* – kreple były dla ubogich alternatywą wobec tortów bogaczy: *Mnieysi stanowie pieką kreple, więtsi torty.*

Można by w tym miejscu wchodzić w szczegóły historyczne i przywoływać kolejne odniesienia literackie do dzisiejszych pączków, ale ja chcę zatrzymać się na jednym słowie, które wiąże się z regionem, z którym jestem związany, czyli Kaszubami i Pomorzem. Chodzi o kreple. Na Kaszubach w wielu miejscach ta nazwa jest nadal używana, często występowała też nazwa purcle. Wypiekane są z ciasta chlebowego. Od dzisiejszych z wyglądu różniły się tym, że nie miały charakterystycznej dla smażenia w tłuszczu obręczy i były całe rumianobrazowe. Drugą różnicą jest to, że sporadycznie stosowano nadzienie z marmolady, purcle były raczej nadziewane kawałkami jabłka bądź konfiturą wysmażoną na jabłkach z miodem z dodatkiem przywiezionych z miasta rodzynek. Oprószone cukrem mialkim, jeżeli był w chatach wiejskich, cieszyły kaszubską dzieciarnię 100 lat temu. Cieszyły też dorosłych.

Po powrocie Kaszub i Pomorza do macierzy w 1920 r. władze centralne kazały przysyłać tu urzędników, leśników, policjantów z dalekich stron, by tworząc różnorodne społeczeństwo, dążyć do wyrównania postaw, zwyczajów, kultury z innymi terenami odrodzonego państwa. Mimo że pierwszy przepis na pączki opublikowany w prasie lokalnej odnalazłem dopiero w roczniku 1939 „Gazety Kartuskiej”, je-



stem przekonany, że wiele tutejszych gospodyń nabyło umiejętności smażenia pączków dzięki wysyłaniu swoich córek na służbę do domów polskich urzędników bądź wysyłając je na kursy gospodarstwa domowego. Na tereny przedwojennego województwa pomorskiego mogły też trafiać książki kucharskie wydawane w Poznaniu, który kilka lat wcześniej był w tym samym zaborze, co Kaszuby. Tak więc można przypuszczać, że pomorskie i kaszubskie gospodynie w okresie przedwojennym miały dostęp do książki niezapomnianej Marii Dieslowej, autorki wielce znaczącego podręcznika *Jak gotować*, wydanego kilkakrotnie w Poznaniu w okresie międzywojennym. Moim zdaniem Dieslowa jest autorką bardzo dobrej definicji pączka (pisownia oryginalna):

Dobry pączek powinien być w miarę duży, w miarę wysmażony, pulchny i elastyczny, naciśnięty dłonią podnieść się powinien napowrót, nieprzetłuszczony i ładnego koloru, powinien mieć jasną obrączkę. Ciasto na pączki wykonywać można w różnych jakościach, licząc na 1/2 kg mąki od 2 żółtek do 12-tu, dodając w odpowiednim stosunku masło, cukier i drożdże. Parzone ciasto jest najsmaczniejsze; wykonanie tego ciasta wymaga większej staranności, a przede wszystkim cieplej temperatury w kuchni, inaczej nieurośnie. Wykonywać najlepiej pączki prostym sposobem: nabierać na łyżkę ciasto, położyć sobie na lewą dłoń lekko potłuszczone, aby się nie lepiły, włożyć w środek konfiturę, zebrać ciasto wokół konfitury palcami prawej ręki, zacisnąć dokładnie, uformuje się mała bułeczka; kłaść zaciśniętą stroną na deseczkę. Inny sposób: Wyłożyć ciasto na pomąconą stolnicę, rozwałkować na palec grubości, nałożyć konfiturę, przykryć rozwałkowanym ciastem, wyciąć kółkiem.

Moja żona przywołała z pamięci historię z początku wieku, gdy jeden z prokuratorów skierowanych do jej działu, pochodzący z Sierakowic na Kaszubach, przywoził pączki od babci. Nie były to oszczędne ciastka. Duże, budzące zaufanie, wręcz stanowiące symbol pławienia się w maśle. Może z lekkim tłem drożdżowym, ale ja to lubię, musiały przejść proces bardzo powolnego dojrzewania. Kto wie, może było to ciasto drożdżowe topione, bo ta metoda była popularna w środkowej części Kaszub. Ma ona jedną zaletę: ciasto źle wyrobione nie wyrośnie, nie zyska życia, po prostu nie uzyska wyporności, nie wypłynie na powierzchnię wody, w któ-

rej je zanurzono. Pączki od kolegi mojej żony miały też jedną charakterystyczną cechę: były nadziewane potężną ilością płatków róży (*Rosa rugosa*) utartych z cukrem, miały grubą cukrową polewę i smażoną skórkę pomarańczową pokrojoną w drobną kosteczkę.

W Wejherowie popularne były pączki tłustoczwartkowe. Nie były to kule, a wianuszki z warkocza zawierające rodzynki, posypane płatkami migdałowymi i polane najczęściej lukrem. Posypywano je też cukrem mialkim i na taką wersję trafiłem w jednej z lęborskich piekarni.

Niewielu to pamięta, ale w południowej części Pomorza pączki nazywano pomelkami. Wspomina o tym niezastąpiony etnograf w osobie Bożeny Stelmachowskiej, która w swojej pracy *Rok obrzędowy na Pomorzu* zapisała: *W okolicach Wejherowa był dawniej zwyczaj, że przed Środą Popielcową wymywano wszystkie garnki, w których gotowano potrawy. Niektóre naczynia, używane do smażenia potraw tłustych, rozbijano. W zapusty bawią się, tańczą walce, krakowiaki i tzw. tańce „trzech diabłów”. Dawniej obchodziły maszkary, obecnie zwyczaj już zanikł. We wszystkich domach wypiekają pączki i to przede wszystkim w niedzielę zapustną. W poniedziałek pieką placki z pszennej mąki, a we wtorek placki z mąki i kartof i. Niekiedy, jak np. w Rekowie, zamiast placków są „plince”, a pączki nazywają „pomelkami”.*

Nieco inne zwyczaje były w rejonie Kartuz. Jak pisze Stelmachowska, *W myśl powszechnego zwyczaju, w ostatnie 3 dni zapustne pieką „plince”, a najuboższy chałupnik kaszubski gotuje w zapusty mięso, nie oszczędzając ostatniej chociażby kury. Bo gdyby kto w dni te nie jadł mięsa, przez rok cały gryzłyby go komary.*





Dobra kuchnia.

Pączki.

Wziąć 1 kg mąki, 15–20 żółtek, 20 dkg składowanego masła, 15 dkg cukru, 8–10 dkg. drożdży, ¼ litra mleka, laska wanilii, 1 dkg migdałów gorzkich, 2 łyżki oliwy, kieliszek araku, ½ łyżeczki soli, 1 kg smalcu.

Zrobić normalnie drożdżowe ciasto (żółtka ubić na parze). Po wyrośnięciu ciasta rozwałkować na 1 cm grubości, wycinać szklanką krążki, nakładać w środek konfiturę lub marmeladę, załepiać, mocno zbierając brzegi krążka. Tą stroną kłaść na papier posmarowany masłem (papier pociąć na kwadraciki pod każdy pączek oddzielnie).

Po wyrośnięciu wkładać pączki do smalcu. Biorąc z papierem, wkładać górną stronę na smalec, wskutek czego papier łatwo odejmuje się, a pączek nie jest omoczony i smalec nie pali się. Po włożeniu pączków rondel przykryć. Gdy zarumienia się, przewrócić widelcem i smażyć bez przykrycia. Gorące pączki maczać w cukrze lub obsypywać pudrem i wanilią.

Podobnie jest w rejonie Osowej. Stelmachowska pisze o tym coś, co burzy porządek narzucony przez ks. Bernarda Sychtę, który ruchanki powiązał z Kociwem: *W zapusty pieką pączki i placki z żytniej mąki, ciasto na kwasie i placki te nazywają „ruchanki” albo „klepanki”*. W Osowej również *maszkarę obchodzą wieś, przede wszystkim niedźwiedź, koń i bocian*.

Co ciekawe, na Kaszubach spotkałem się z dwoma relikwami czasów ubiegłych. Pierwsza to pączki nadziewane słoniną lub boczkiem, druga to pączki kartoflane. Pierwsza wersja w oczywisty sposób nawiązuje do pierwowzoru pączków, o którym wspominałem wyżej. Warto przypomnieć, że w obecnym kształcie pączki pojawiły się w Polsce na początku XVII stulecia. W *Roku polskim w życiu, tradycji i pieśni* Zygmunta Glogera, jednego z najbardziej zasłużonych polskich etnografów, znajdujemy zapis: *Za Piastów i Jagiellonów Tłusty Czwartek symbolizowały zupełnie inne potrawy: pierogi z kaszą gryczaną lub jaglaną, kapusta z grzybami i kminkiem omaszczona słoniną tudzież dziczyzną, żur z kielbasą jałowcową, kapuśniak na świńskim ryżu, lubo czernina obfite zacierkami wypełniona. [...] Dla lepszej zdrowotności zapijano to piwem, wódką, rzadziej miodami*.

Oznacza to, że pierwotnie cieszyliśmy się pieczywem nadziewanym jako dodatkiem do uczty sownicie zapijanym piwem lub miodem. Nieco później, gdy północne części Polski zajęły Prusy, a Pomorze nazywało się Prusami Zachodnimi i było zapleczem uprawowym dla mocno rozbudowanej armii pruskiej, nadeszły inne czasy. Słabe gleby kaszubskie nie dawały szlachetnych zbóż. Najlepiej wychodziło słabe żytko, gryka i kartofle. I właśnie z dodatkiem kartofli wykonywano pączki.

Ludność lokalna przechowała do dziś, sporadycznie spotykane w innych częściach kraju, receptury na faworki drożdżowe, które spotykam w zasadzie wyłącznie w cukierniach położonych w promieniu 100 km od Gdańska. Ich wykonanie tak, by były pulchne, zachowały formę kokardki i jednocześnie nie nasiąkły tłuszczem, wymaga doświadczenia. Gabloty

wielu pomorskich cukierni dowodzą, że doświadczenie to pozostało w rękach mistrzów piekarniczych kultywujących tradycję.

Specjałem są też róże karnawałowe, których złożoność zależała od zręczności palców gospodyni. Wykonywane kilkoma metodami stanowiły ciekawą alternatywę dla klasycznych faworków.

Ciekawostką pomorską są też wypieki w rozetkach. Ciasto nakłada się na specjalne foremki w kształcie rozet, które następnie są zanurzane na chwilę w rozgrzanym tłuszczu. Nie wiem, co bardziej podziwiać – samo ciastko czy kunszt rzemieślników z XIX i początków XX wieku, którzy mimo braku technologii informatycznej, bez drukarek 3D byli w stanie wykonać perfekcyjne przestrzenne foremki o gładkości pozwalającej na łatwe zdjęcie wysmażonego ciasteczka.

Warto też przypomnieć, że czas karnawału, a więc czas surowej z reguły zimy, był okresem, w którym praca ograniczała się do utrzymania gospodarstwa i inwentarza, a niektóre zwyczaje nakazywały wręcz ograniczenie pracy i oddanie się odpoczynkowi, zabawie. Elementem tej zabawy było oczywiście spożywanie karnawałowych produktów, m.in. fakturowych wafli gdańskich, obecnie zwanych goframi, lub andrutów. Najczęściej jadano je z miodem, posmarowane lub przekładane konfiturami. Wykonywano je na palenisku, w które wkładano formę do wafli w formie fajerki.

Niewątpliwą ciekawostką, mocno zapomnianą obecnie, był pączek niemiecki, który miał tę zaletę, że przed smażeniem nie musiał rosnąć. Przyrządzany na mleku z cynamonem, aromatycznie dość poważnie różnił się od klasycznej wersji pączka, którą mamy w głowie.

W niektórych okolicach, szczególnie na południu Pomorza, pojawiały się też pączki ryżowe, w których mąkę zastępował rozgotowany ryż. Przed smażeniem obsypywano je bułeczką, a podawano najczęściej posypane cukrem i w towarzystwie kompotu.

Południowe rejony Pomorza znane były onegdaj z bułeczek z chlebowego ciasta zwanych oparzącami ze względu na to, że po upieczeniu oparzono je wrzątkiem, a następnie polewano rozgrzaną okrasą. Stanowiły dobrą zagrychę pod wytrawne, mocne alkohole.

RAFAŁ NOWAKOWSKI

Pytania i propozycje tematów „Smaków i aromatów Pomorza” kierujcie na adres poczta@jedzeniemakaszubach.pl.

SMAK KASZUBSKIEGO DUCHA – SMAŻYNO

Kaszuby obfitują w malownicze krajobrazy i miejscowości położone w przecudnych okolicach. Tak też jest ze Smażynem. Ta niewielka wieś znajduje się na wschodnich krańcach gminy Linia, niejako wciska się w dwie sąsiednie: Luzino i Szemud (wszystkie wchodzą w skład powiatu wejherowskiego). Położona jest między dwoma wzgórzami oddzielonymi doliną, przez którą przepływa rzeka Bolszewka. Nad nią znajduje się młyn, niestety już nieczynny. Związane są z nim początki wsi. Przestrzeń ograniczoną wzgórzami zamykają dwa obiekty, których w tak małej miejscowości nikt by się nie spodziewał: na północnym wzgórzu stoi pałac, a na południowym – kościół sąsiadujący z kolejnym wzgórzem, na którym jest cmentarz parafialny. Między wiejskimi wzgórzami usadowionych jest kilka stawów. To miejsce o tak urokliwym położeniu może każdego zachwycić.

Pierwsze ślady osadnictwa w okolicach Smażyna pochodzą z wczesnej epoki żelaza (około 1200 r. p.n.e.), była tu osada wraz z cmentarzyskiem płaskim. Natomiast źródła pisane wymieniają wieś po raz pierwszy w roku 1348. W 1407 roku nazwa wsi zapisana została jako Smasin, pochodzi ona od kaszubskiego słowa smaga oznaczającego pragnienie. Nazwa ta utrzymała się także w czasach pruskich (Smazin). Po 1920 roku używano nazwy Smazino, później Smażyno.

Od początku swego istnienia wieś rozwijała się wokół młyna znajdującego się nad rzeką Bolszewką, wymienianego w najstarszych dokumentach. Według lustracji z 1565 roku gruntu uprawnego było we wsi 9 włók. Dwie z nich należały do sołtysa, jedna była pusta¹. Na początku XVIII wieku (1701 r.) na 49 mieszkańców 39 było katolikami, a tylko 10 protestantami. Liczba tych ostatnich stale się zwiększała. Pod koniec tegoż wieku protestanci stanowili już większość. Przyczyniło się do tego głównie to, że od XVIII wieku smażyński majątek należał do protestanckiej rodziny Wobeserów.

W katastrze fryderycjańskim z 1773 roku wymienia się jako właściciela majątku w Smażynie szambelana dworu Joachima Augusta von Wobesera². Później posiadłość przeszła w ręce pierwszego landrata wejherowskiego Franza von Weihera (1763–1835) wywodzącego się z luteranńskiej gałęzi tego rodu. W czasie pełnienia przez niego tej funkcji (1818–1831) Smażyno było siedzibą zarządu powiatu. Kolejnymi właścicielami dóbr do końca XIX wieku byli też protestanci – Luis Hertig (1847), Puttkamer (1854) i August Pieper³. Na początku XX wieku majątek należał do wdowy Eliese Pieper. Rodzina ta władała Smażynem do I wojny światowej, ponadto posiadała

tam gorzelnię i wytwórnię spirytusu, a także prowadziła zajazd. Od XVIII wieku we wsi działała stacja pocztowa, która znajdowała się na jednym z najstarszych szlaków komunikacyjno-pocztowych, który łączył Królewiec z Berlinem. Smażyno zatem na miarę lokalną odgrywało znaczącą rolę w XVIII i XIX wieku. Władze pruskie nie czuły się zbyt pewnie na tym terenie, o czym świadczy notatka sporządzona przez urzędnika ze Smażyna 25 września 1794 roku: *Na zewnątrz panuje tu spokój, ale wystarczy byle okazja, by rozniecić w sercach, z których część jest jeszcze polska, ogień fałszywej wolności*⁴.

Po objęciu majątku w Smażynie (prawdopodobnie go odziedziczył) August Pieper wraz z innymi okolicznymi właścicielami ziemskimi dążył do utworzenia parafii ewangelickiej. Na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku wybudowali oni dom modlitw wraz z pastorówką i 4 kwietnia 1862 roku doprowadzili do ustanowienia parafii i usadowienia pierwszego kaznodziei. Został nim Wilhelm Fischer pochodzący z Prus Wschodnich, z Bartoszyca. Za jego sprawą już w 1864 roku wybudowano szkołę i rozpoczęto budowę kościoła. Parafia działała na terenie położonym między dwoma wcześniej istniejącymi wspólnotami ewangelickimi w Bolszewie i Dziecielcu, faktycznie żadna z nich nie obejmowała swą działalnością tego terenu. Wśród wiernych było wielu Kaszubów ewangelików, stąd wynikała konieczność głoszenia słowa Bożego w języku polskim, co czynił Wilhelm Fischer.

Konsekracji naszego kościoła dokonał Najwyższy Generalny Superintendent dnia 19 listopada [1865 r.]. Oczywiście wciąż jesteśmy zadłużeni, mimo otrzymania 2700 guldenów od budownictwa kościelnego (8100 guldenów wypłaciliśmy mistrzowi budowlanemu do

¹ Franz Schulz, *Dzieje powiatu wejherowskiego i puckiego*, Gdańsk–Puck–Wejherowo 2011, s. 566–568.

² Józef Belgrau, *Strzepcz. Dzieje wsi i parafii*, Strzepcz 2013, s. 156.

³ Franz Schulz, dz. cyt., s. 566–568.

⁴ Eberhard Moritz, *Preussen und der Kościuszkowski-Aufstand 1794*, Deutscher Verlag der Wissenschaften 1968, s. 139–140.



19 listopada). Wołamy, skąd mamy brać pieniądze na naszej pustyni?⁵

Parafia ta była najmniejszą i jednocześnie najbiedniejszą wspólnotą ewangelicką w całych Prusach Zachodnich, a pastor Fischer w swych raportach opisywał ubóstwo Kaszubów i kolonistów niemieckich tam mieszkających.

Wybudowany kościół nie miał trwałej konstrukcji. Trudno ustalić, jaki był jego faktyczny wygląd, możemy przypuszczać, że był to obiekt drewniany (konstrukcja szachulcowa) z murowaną wieżą z trzema dzwonami. Obiekt był wyposażony w organy 13-głosowe o dużych walorach.

Murowana świątynia została wzniesiona w latach 1878–1880 przez kolejnego pastora Heinricha Jodtkego. Główny udział w sfinansowaniu tej inwestycji ponosiło stowarzyszenie Gustav-Adolf-Verein⁶. Prace budowlane prowadził tam już tradycyjnie mistrz Herling z Lęborka, a kierował budową i nadzo-

rował ją autor projektu, powiatowy inspektor budowlany Heinrich⁷.

W czasach kulturkampfu miejscowi Kaszubi przeciwstawiali się germanizacji, organizowaniu do tego przez księży katolickich z pobliskich parafii. W 1906 roku najbardziej jaskrawym tego objawem był strajk szkolny. Nie ominął on także Smażyna. „Gazeta Gdańska” donosiła:

Ze Smażyńskich Pustków donoszą nam, że ojcowie tamtejsi wysłali petycję o polską naukę religii. Nauczyciel straszył 23-letniego młodzieńca, który chodził z petycją, ażeby ojcowie się podpisali, że jeśli tego nie zaprzestanie, zostanie na powrót zaciągniętym do wojska⁸.

Wielka wojna w latach 1914–1918 była wydarzeniem, w którym wielu mężczyzn ze Smażyna i okolicy brało udział. Straty wśród nich były olbrzymie. Z tych mieszkańców, którzy wyruszyli na front, poniosło śmierć ośmiu, czterech uznano za zaginionych, a 32 odniosło rany.

Wśród tych tak licznych ofiar był także właściciel miejscowego majątku major Kurt Pieper (24.08.1869–3.03.1919)



⁵ *Chronik der ewangelischen Diasporagemeinde Smasin, Kreis Neustadt, Westpreussen 1862–1945, Zusammengetragen Richard Petzold, Leverkusen/Opladen 1984*, str. 35. Większość długów parafii udało się spłacić dzięki wsparciu wspólnoty Gustav-Adolf-Verein z Gdańska, która specjalnie opodatkowała się na ten cel. Początkowo była to kwota 880 talarów, następnie wzrosła do 2200 talarów. Zob. Adelbert Natorp, *Evangelische Bruderliebe*, Barman 1881, s. 46.

⁶ Piotr Birecki, *Ewangelickie budownictwo kościelne w Prusach Zachodnich*, Toruń 2014, s. 170.

⁷ Tamże, s. 186.

⁸ „Gazeta Gdańska”, 29 listopada 1906, nr 141.



zmarły wskutek odniesionych ran (walczył w 4. Regimente Grenadierów)⁹.

W wyniku ustaleń traktatu wersalskiego Smasyno weszło w skład odrodzonego państwa polskiego. Ta nowa sytuacja wpłynęła na masowy exodus ludności niemieckiej z terenu Kaszub i Pomorza. Parafia ewangelicka w Smasynie straciła większość wiernych: z ponad 1200 osób (tyle liczyła na początku) w 1937 roku pozostało zaledwie 230. Mimo to Smasyno w tym czasie było jednym z ważniejszych ośrodków mniejszości niemieckiej w powiecie morskim. Richard Petzold, miejscowy pastor, oraz jego teść młynarz Erich Puchar byli liderami tej społeczności. Niemcy tam mieszkający byli właścicielami dużych gospodarstw, Kaszubi zaś i Polacy, którzy już wówczas stanowili większość mieszkańców, byli najczęściej ich wyrobnikami.

Mniejszość niemiecka była niezwykle aktywna. Do wsi przybywał wędrowny nauczyciel Buchholz, prowadził zajęcia dla dzieci niemieckich i co dwa miesiące przeprowadzał egzamin. Pastor Petzold skupiał wokół siebie młodzież i prowadził działalność w ramach Deutsche Vereinigung – stowarzyszenia, które popadało we wpływy ideologii nazistowskiej. Gdy 16 maja 1936 roku starosta morski zdelegalizował jego działalność (podstawą tej decyzji było nieprzestrzeganie statutu i prowadzenie działalności paramilitarnej), młodzież ta przeszła do działań konspiracyjnych i stanowiła komórkę SA.

Po wybuchu wojny większość tych młodych ludzi należała do miejscowego Selbstschutzu i uczestniczyła w zbrodniach pomorskiej jesieni. Po rozwiązaniu tej

formacji stali się współpracownikami gestapowca Jana Kaszubowskiego vel Hansa Kessnera. Lokalne władze tworzyli: Fritz Rühlmann jako Ortsgruppenleiter (był on właścicielem majątku w pobliskim Częstokowie), a Erich Puchar był sołtysem. W dniu 25 czerwca 1942 roku Niemcy wprowadzili nową, typowo germańską nazwę wsi: Mühlental.

Jak na całych Kaszubach, tak także w Smasynie zapanował terror hitlerowskich agresorów. Do obozu koncentracyjnego Stutthof trafiło ośmiu mieszkańców, do Potulic – trzynastu. Mimo licznych tu miejscowych Niemców od początku wojny Kaszubi stawiali zacięty opór. Jeszcze przed wkroczeniem Wehrmachtu w pobliskim Przetoczynie zabito podejrzanego o szpiegostwo na rzecz Niemiec rolnika Ericha Scharfa. Wkrótce w Smasynie i okolicznych wioskach i przysiółkach zorganizowano komórki Gryfa. Zróznicowany teren, liczne w okolicy lasy niezwykle sprzyjały prowadzeniu wojny partyzanckiej. Hitlerowcy cały okres wojny byli nękani przez bojowników Gryfa.

Szczególnie tragicznie w historii wsi zapisał się rok 1945. Na samym jego początku w okolicach Smasyna zaczęli pojawiać się uciekinierzy z Prus Wschodnich. Przez sąsiednie wsie przebiegała trasa marszu śmierci, podczas którego masowo ginęli i umierali więźniowie KL Stutthof. Wkroczenie Armii Czerwonej kończące panowanie hitlerowskich Niemiec zapoczątkowało horror „klęski wyzwolenia”. Gwałty, mordy, rabunki dotknęły wszystkich mieszkańców, bez względu na to, czy byli Niemcami, Kaszubami czy Polakami. Symbolem tych tragicznych dni jest los Franciszka

⁹ Daniel Dampc, *Straty wojenne wśród ludności powiatu wejherowskiego w latach 1914–1919*, Pruszcz Gdański 2018.



Trepczyka, przedwojennego sołtysa wsi. Jako członek Polskiego Związku Zachodniego i gorliwy Polak był represjonowany przez hitlerowców, ale doczekał się wyzwolenia. Po wkroczeniu Rosjan ci uznali go za niemieckiego burżuja i wywieźli w nieznanym kierunku. Rodzina nigdy nie dowiedziała się, jakie były jego dalsze losy.

Te wydarzenia zapoczątkowały nowy okres w historii wsi. Był on naznaczony napływem osadników, którzy wypełnili pustkę pozostawioną przez ewangelików – Niemców i Kaszubów.

Obecnie we wsi mieszka 235 osób, funkcjonuje 25 gospodarstw rolnych oraz 10 podmiotów gospodarczych. Kościół w 1946 roku objęli katolicy, a od 5 czerwca 1971 roku jest świątynią parafialną (nieдавно obchodziła uroczystości swe pięćdziesięciolecie). Patronuje mu św. Antoni Padewski. Cmentarz od 1976 roku ma status komunalnego i szczęśliwie zachowało się na nim kilka nagrobków ewangelickich. Do lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku we

wsi istniała szkoła. Po jej likwidacji dzieci dowożono do szkoły w Częstkwie, a obecnie do Pobłocia. W pałacu Pieperów mieści się Ośrodek Terapii Uzależnień, niestety jest on, a także otaczający go park, niedostępny dla zwiedzających. Wieś znajduje się na szlaku turystycznym Poczuj Kaszubskiego Ducha. Zewnętrznym tego znakiem jest Bórowô Cotka – stojąca w centrum wsi rzeźba¹⁰.

Sołtysuje tam Ewa Klawikowska, osoba niezwykle aktywna i przedsiębiorcza. Dzięki niej miejscowa społeczność aktywizuje się i podejmuje wiele działań. Efektem tego było między innymi zdobycie w ubiegłym roku pierwszego miejsca na szczeblu powiatowym w konkursie Piękna Wieś, na szczeblu wojewódzkim sołectwo otrzymało wyróżnienie.

ANDRZEJ JANUSZ

Autor przygotowuje monografię parafii ewangelickiej w Smażynie (1862–1945), która prawdopodobnie ukaże się jeszcze w tym roku.

Lit er at ur a

- Schulz Franz, *Dzieje powiatu wejherowskiego i puckiego*, Gdańsk–Puck–Wejherowo 2011.
- Belgrau Józef, *Strzecz. Dzieje wsi i paraf i*, Strzecz 2013.
- „Berlinische Nachrichten” nr 4, Dienstag den 19-ten April 1814.
- Moritz Eberhard, *Preussen und der Kościuszko-Aufstand 1794*, Deutscher Verlag der Wissenschaften 1968.
- *Chronik der evangelischen Diasporagemeinde Smasin*, Kreis Neustadt, Westpreussen 1862–1945, Zusammengetragen Richard Petzold, Leverkusen/Opladen 1984.
- Birecki Piotr, *Ewangelickie budownictwo kościelne w Prusach Zachodnich*, Toruń 2014.
- „Gazeta Gdańska”, 29 listopada 1906, nr 141.
- Dampc Daniel, *Straty wojenne wśród ludności powiatu wejherowskiego w latach 1914–1919*, Pruszcz Gdański 2018.

¹⁰ Jest to kaszubski dobrotliwy duch borów i opiekunka zwierzyny leśnej, rozdaje zagubionym w lesie dzieciom zabawki, cukierki i orzechy, chroni je przed czarownicami. Ludzi niszczących drzewa i płoszących zwierzynę potrafi zmienić w jałowiec.

MÙZYCZNY GŁOS ZEZA GROBÙ GJINJENJÉ

Plata *Gjinjenjé* (dżinienié) to je nônowszi dokôz dziejającò òd 2007 rokù karna¹ „Kiev OŒ ce” z Gdinie, chtèrnégò pòzwa pòwstała, jak piszą jegò nôležnicè na swòji fejsbòkòwi starnie, pò òbezdrzenim filmù pt. „Kyiv Frescos”² reżisérè z Gruzje Sergeja Parajanova.

Je to ju ósmi jich mùzyczny krążk. Drèdżi, w jaczim wërazno narzesziwają do kaszëbsczi kùlturë, pò *Nordowim môlu*³ z rokù 2020. Kaszëbieniu jich ùtwòrstwa wërazno służy wespółrobòta z Macejã Bańdurã, młodim baderà naszégò jãzëka, przednym redaktorã „Skrë” a drèdżim głosã karna. Tã razã wżälë sã za jãzëk, chtèrnégò ju ni ma. Jãzëk Kaszëbów ewangelików znad Gardneńsczegò a Æebsczégò Jezora – *Słowińców*⁴. Plata je krziknieniem procëm jich wëdżinieniu, procëm wëpiarcu môli kùlturë przez wikszą, p a n s t w ò w ą . Przednik karna Michòł Miegòń, zapëtóny ò ùdbã

krążka we wëwiadze do strëmiannikòwégò wëdaniò „Metal Hammer”, mówi, że *inspiracją były regularne wizyty zespołu w Smòldzinie, gdzie rodzinne korzenie ma nasz perkusista, Krzysztof Wroński. Na place czëjemë pòlschi, słowińczi a plattdeutsch, bez to jesmë żiwcã przenòsziwóny do Kluków, téż w czasie. Bańdur*

zrobił bëlnã kwereńdã we zdrzódłach. Sygòl do dokazów Friedricha Lorentza i Aleksandra Hilferdinga, do terenowëch nagraniów z głosama Słowińców: Hermana Kötscha, Karla Judaschke (sã na place). Téż tlómaczył z pòlsczégò, w jaczim pòwstała wikszość nowëch tekstów. Tak napisòł ò premierowim,

gromicznikòwim kòncerce dokazów z platë w Mùzycznym Klubie „Ucho” w Gdinie Artur Jabłończi: *Przyznam, że kaszubsko- i dolnoniemieckojęzyczne melorecytacje w wykonaniu Macieja Bandura hipnotyzują mnie znacznie bardziej, gdy słucham tego materiału w do-*

mowym studio. Jednakże sama muzyka, jej siła, energia, natężenie i intensywność, czynią koncert zespołu wyjątkowym wydarzeniem artystycznym. [...] Nie sposób było podążać (i zdążyć) za liderem Kiev Office Michałem Miegoniem, kiedy ten szedł po krętej ścieżce historii na szczyt Rowokołu, w klubie, w którym

¹ Rozmajice karno je klasyfikòwóné. Jakno gitarowé, co graje indie rock (mùzyczny gazétnik Grzegòrz Brzozowicz) abò jakno grającé post punk („Metal Hammer”).

² Sergei Parajanov-Kievskiy Freskiy - YouTube

³ Tómk Fópka, *Rock, biesada, spiéwónò pòezjò a lédowé kòlãdë. Nowé kaszëbszczé CD*, „Pomerania” 2020, nr 3(540), s. 46–47.

⁴ *Kaszubi i Słowińcy - ludność rodzima Pomorza w latach 1945-50* (szwajcaria-kaszubska.pl); *Słowińcy znad Łeby. Woleli zostać Niemcami niż żyć w skansenie* | Dziennik Bałtycki (dziennikbaaltycki.pl)

nawet ściany naznaczone są pandemicznym odosobnieniem, pragnąc zmian niczym kania dżdżu. I pewnie dlatego publiczność żywiło-wo, lecz z pewną dozą ostrożności podeszła do materiału z krążka „Gjinjenjé”⁵.

Je to pierszô w kaszëbsczi fònografii pła-ta w jãzëkù słowińszim a dólnoniemiec-zim. Chùtczi do kùlturë Słowińców sygało chòcle karno „Niwy modrego lnu” ze Słëp-ska⁶. Tekstë słowińszcë – w tim ne zebróné przez Lorentza⁷ – wcyg zdają na ôdkrécé a pełniészë mùzycznë wëzwëskanié. Jak mało je rozpòznówóny słowińszci zort kaszëbi-znë w Pòlsce świôdczi chòcle tekst redak-tora Przemësława Gùldë, chtëren w artiklu, jaczi pùblikùje „Gazeta Wyborcza”, pòzywô słowińszci na place „Kiev Office” – sło-wëńszim...⁸

Na tim ôsoblëwim krążku zabrzëmielë (alfabeticzno): Mateùsz Bartoszk – gita-ra; Maja Domachòwskô – głos; Kòstanti Kòstka – klawiszowé instrumentë; Joana Kùcharskô – głos, basowô gitara; Tadeùsz Kùlas – trąbka; Hùbert Kùrkewicz – głos, microkòrg; Mòrcën Lewandowsczi – ba-sowô gitara, gitara; Michòł Miegòń – głos, gitara, basowô gitara, klawiszowé instru-mentë, samplér; Pawél Przibòrowsczi – elektricznô gitara; Krësztòf Wrońszci – perkùsjô. Tekstë: Macéj Bańdur, Maja Domachòwskô, Michòł Miegòń, Hùbert Kùrkewicz, Joana Kùcharskô, Krësztòf Wrońszci. Na spòdlim platë pòwstało audiowizualné slëchòwisczë⁹, jaczé ùdëtkòwiła samòrządżëna Pòmòrszczëgò Wòjewòdztwa. Sam krążk pòwstòł przë wspiarcym Miasta Gdinie a wespółòżce Gminowégò Ôstrzòdka Kùlturë w Smòł-dzënie, Regionalnégò Mùzeùm w Smòł-dzyńszim Lasu a Mùzeùm Słowińszci Wsë w Klukach. Hewò je tytułowi tekst *Gjinjenjé*, chtëren w skròcënkù ôddòwò zamkłosc do-kazu [pisënk Bańdura]:

*vszëtko leci mje s rök
klëszczka leci mje s rök*

*zlómjonô
jadra lecô mje s rök
vëdzarté
zôrno leci mje s rök
vëkradlé*

*vszëtko leci mje s rök
slova lecô mje s rök
vëgaslé
chicze lecô mje s rök
zabróné
gvjôzdë lecô mje s rök
jú cëzé*

*nji móm lëpów do sztridú
nji móm zãbów do grëzcô
jô krzikã blôs v svi glovje
pjisce zaciszczã le v mëslach*

*jô
móm
strach
gjinjenjô*

*jô
móm
strach
gjinjenjô*

Plata *Gjinienjé*, co mòże zapòwiadc jì czòrnô ôbkłôdka – to nie je mùzyka do slë-chaniô ôb dzén a dze przë majewim grilu abò na wieselim. Przed spanim téz nie bédëjã, w całoscë dzecóm. Snica mògã bëc straszné... Dô sã przë ni tańcowac, le nôlepi same wòlné a przë zgaszonym widze. Letëchno przë ni wchòdô za to picé w głowã. Mòże ò ni rzec, że je mrocznô, a nawetkã psychòdelicznô. (Czej jem, slëchajacë, zamknął òczë, ka-nął mie ôbrôz z filmù *Milczenie òwców*, dze szòlony kròwc-psychòpata-mòrdôrz szil so-bie z białczënëch skórów ôblëczënk...). Mó-ta mùzyka w se równak pròwdã. W całoscë tã zimką do przedzegwieniô. A tegò sã nie dô na wiesoło...

TOMÔSZ FŁĘKA

⁵ „Gjinjenjé” - muzyczna podróż do nieistniejącego już świata Słowińców (zawszëpomorze.pl)

⁶ Niwa Modrego Lnu - Nasza matka kuropatka - YouTube

⁷ *Slovinzische Texte* - Bałtycka Biblioteka Cyfrowa. W roku 2021, starą partu Kaszëbskò-Pòmòrszczëgò Zrzeszeniô w Baninie, ùkôzała sã ksążka z tima tekstama w teròczasny kaszëbsczi transkrypcje Eùgeniusza Gòlãbka.

⁸ Przemysław Gulda, *Na tropie słowińskich Kaszubów*, „Co jest grane”, dodòwk do: „Gazeta Wyborcza”, 4 lutego 2022, s. 9.

⁹ https://www.youtube.com/watch/brMCg_VPd5/



KÙCHÔRZ A MÒRZÈCE

Ju wnet sztërdzescë nordowëch pòwiòstków traf lo do czëtinców. Terô mdą òne do wzacò téz jakno zbiérk. Czasã czedë bierzã sã do pisaniò pòstãpnégò dokazu, mësłã, czë jesz nalézã jakqs nordowã ùdbã na pòwiòstkã. Ta mësł f ot wiornie. Terô, pò jaczims czasu, wrócymë do tëch barzi dôwniészich lat. Nie mdze to równak „wiòlgò” historëjò.

Na stole w kapitónszi kajuce leżòl wiòldzi sztëk stòrégò, pòczernialégò szpiekù.

– Cëż to mò bëc! – wadzył kapitón, mòli a jesz dosc młodi chłop, Anielczik.

– To je miãso, jaczé pón kapitón mò w swòjich beczkach – òdpowiedzòl kùchòrz, Kaszëba.

– Je ce nie wżan do òbsadë, żebë të mie klarowòl, jaczi jò móm fracht! Le żebë te mòltëchë rëchtowòl!

– Jò blós chcòl panu, kapitanie, rzeknãc, że jak marénowie nie mdą rôd z jestkù, to jò zó to ni mògã – òdrzek mù dosc drist kùchta.

– Rut mie stãdka! A bôcz nó to, żebë wicy do mie nie przëchadac. Do òficérë mòsz sã zgłaszac, leno blós czedë bãdze mùsz, a nié z glëpòtamë. Terô rut!

Kùchòrz wżan sztëk scwardnialégò ze stòroscë miãsa na remiã a wëszed z kapitónszi kajutë. Bël to chłop jesz nié stòri, le zmarniali. Na miono miòl Beno. We Gdunskù zacygnã sã na anielszi handlowi statk jakno kùchòrz, abò jak tu gòdelë: kuk. Czãsto biwalo że taczim òstówòl maréna, co nie nadówòl sã ju do jiny robòtë, kaléczny. Tak téz bëło z Benã. Stracył òn na mòrzu szpérã, a terô chòdzyl, pòmógajac so jednã krëkwiã. To, że jestkù na mòrzu nie je bëlné, to òn wiedzòl dobrze, le to, co nalòz w prowiantowi kòmòrze na tim statkù, pòtrafilo gò zdëzwic. Miãso w beczkach mùszalo bëc baro stòré. Bëło tak cwiardé, że pò pròwdze nie wiedzòl, co z nim dò sã zrobic. Pò tim jak nawadzył na niego kapitón, ùdbòl so sprawdzëc jesz jiné beczci.

Statk, na chtërny sã zacygnã, to bëła letkò fregata. Dosc nowi, trzëmasztowi a chùtci żaglówc. W òbsadze felowalo prawie kùchòrza. Z Gdunskã statk zabieròl len, linë, a òsoblëwie chòjowé drzewò na masztë. Anielczicë wiedno brëkòwalë wiele taczich materialów dlò swòjich òkrátów.

Beno pòcknã përnã swiżégò lëftë a chcòl ju jic nazòt do swòji kambüzë. Wtim przëwòlòl gò òficéra, nen trzeci.

– Në co, Beno? Të dostòl òd kapitóna, doch jo?

– Në jo.

– Na drëdżi rôz pamiãtòj, że za prowiant a naszą òkrátowã chòwã òdpòwiòdòm jò!

– Jo.

– Jo a jo. Co të mòsz za klopòt, człowiecze?

– Tacz! – tu kùchta pòkòzòl stòré miãso.

– Aaa – pòdsmiòl sã òficéra a pòcziwòl głowã – terò rozmiejã. Të tak cos nie widzòl?

– Aż tak to nié.

– Widzysz, stòré miãso to normalnò rzecz na dalszych stëgnach. Tu na Bòlce mòże të to mni znajesz. To, pò pròwdze òsoblëwë, mùsi miec ju wiele, mòże ze dwadzesce lat, he he. Rzekã cë w krëjamnoce, że normalno aż tak lëchò nie je. Leno nasz stòri òdkùpil part beczków òd jaczégòs kùndë z Royal Navy, to je naszi wòjnowi marinarci. W jich magazynach to czasã leżi latamë. Jò móm na wòjnowëch òkrátach plëwóné, to wiém! Czasã ze stòroscë miãso sã robi taczé cwiardé jak to, a czasã to sã robi

mitczé, jistno jak lepiszcze do drzewa. Tfó! Tamto to je jesz gòrszé.

– Blós co z tim zrobic?

– Je nó to métel. Wez nawarżé grochù abò szabelbón, do tegò kàsk szmùltu. A to miàso mùszisz zriwòwac a dac do taczi zupë. Jak mdziesz to warzil w sztékach, to nie doždżesz sã, żebë to sã zrobilo mitczé.

– Mògã jesz ò co spëtac?

– Jo!

– Gdzie je wasz stòri kuk? Wërzucëlë gò marénowie za börtã?

– Nié! – zasmìl sã òficéra – òn bël chòri a ùmar na mòrzu. Ni miéj strachù! Òn zdąžil przënacëc naszich lëdzy do lëchëch mòltëchów.

– Nè że, tam na dole! – zariknã w tim sztóce maréna sedzący na òkù, to je wësok na maszce. – Cos je widzec na sterbòrce!

Òficéra, Beno a téz jinszi przeszlë na prawã stronã statkù. Cos bëło w wòdze, dosc krótkò, le cãżkò bëło pòznac, bò slunce swiëcéło prosto w òczë, òdbijając sã jesz òd spòkójny wòdë.

– Co to mòże bëc – pitòl sã jeden drëdżégò.

– Nè że! – òdezwl sã zòs nen z òka – na sterbòrce! Zdówò mie sã – tu sã jesz zamëslil – zdówò mie sã, że syrenë!

– Co?

– Pannë wòdné?

– Mòrzëce – zdëwil sã Beno.

Chłopi przëklòdalë rãce do òczu a próbòwalë dozdrec cos richtich pòd to sluneszkò. Wszëtchi bëlë zdzywiony. Pò pròwdze zdówalo sã, że z wòdë wëzërają jaczés stwòrzenia, jaczés glowë. Sluneszkò jakbë mienilo sã w jich włosach. Pròwda, że móg ten òbròzk szlachòwac za mòrzëcamë. Jeden wiòldzi jak bùla maréna rzek:

– Jo! Mie sã widzy, że to są mòrszczë pannë! Panie òficéra, mòże më wëkracymë w tã stronã? Jò móm czëté, że z taczimë jidze bëlno pòjigrowac! – zarò zaczął téz machac a hòrlëkac do nich.

– Glupi! – òdrzek nó to Beno. – Òne z tobã pòfiglëją, le rôz na wiedno. Të jes richtich dujas!

– Të do mie?! Të kùchta jeden të! – rozgòrzil sã nen maréna a swòją cãżką, plat rãką trzas gò ze wslòdë w glowã. Kaszëbã to pòdalo do przòdkù, pùszczil swòją krëkwiã, przekraczył sã przez falszbörtã a wpòd do wòdë.

Gòdò sã, że bëlny maréna nie rozmieje plëwac. Niechtërny tlomaczã, że taczi do samégò kùńca mdze biòtkòwòl sã ò swòj statk czë òkrãt. Tak téz bëło z Benã. Chłop nié dosc, że bël kalëczny, to jesz plëwac nie pòtrafil. Czedë wpòd do wòdë, zarò pòszed w glãb. Tak mù sã bënómni zdówã, bò ze strachù zamk òczë.

Czej je òtemk, ùdzrzil jã. Mia dludżë zelonzlotë włosë. Snòżë a wiòldżë òczë. W pòlowie bëła baro piãknã bialką, w pòlowie rëbã. Jo, to bëła pròwdzëwò mòrzëca. W wòdze cos sã zrëszëło a Beno zarò ùdzrzòl drëgã, trzecã a jesz wicy. Wszëtczë mòrzëcë bëlë do sebie pòdobné. W jednym sztóce chwacëlë gò a pòcygnãlë ze sobã w glãb. Plënalë w dól wiòldzim fòrtã, a w wòdze

robilo sã coròz cemni. Pò jaczims czasu dalo sã widzec cos jasnégò, zlotégò. Coròz to blëzi. W kùńcu kùchòrz pòznòl, że to jaczis bùdink na mòrszczim dnie. Wiedzòl, co to mùszë bëc. Nick jak blós jantarowi zómk Gòska, pana Bòltë. Mòrzëce zabralë gò do bëna. Tam, w jedny wiòldzi a paradny jizbie na jantarowim lózkù pòkòzalë mù spiãcégò prawie samégò Gòska. Szlachòwòl òn za wiòldzim chłopã, le dludżë klatë a brodã miòl jakbë z mòrszczich roslënow. Jegò skóra téz ni mia lëdzczi farwë. Beno wiedzòl, że mòrzëce na pewno gò ùtopiã a dolãczy do mòrzkùlców slëżacëch spiãcémù na jegò òczach panowi. Nimò to nie czul strachù. Tak jakbë to ju sã stalo, jakbë bëło pò wszëtczim – pòmëslòl. Òd raza kòl niégò pòjawila sã jesz nowò persona. Jakbë bialka, le czësto nie szlachòwa za mòrzëcamë. Te, czej jã ùdzrzalë, zrobilë plac, a òna nòprzòd pòkòza pòlcã, że Beno mò bëc cëchò, a rzekla do niégò glosã, chtërny tu na dnie brzëmiòl czësto òsoblëwie:

– Ni miéj strachù – gòda cëchò – je jem Glada. Mòsz ò mie czëté? Cziwnij glowã.

Kaszëba pòcziwòl, że jo. Pamiãtòl z òpòwiòstków, że Glada je dobrò, że przëcygò bëlné wiodro a robi, że mòrze je spòkójné.

– Nasz pón spi. Nie chcemë gò bùdzëc. Dopóczi òn spi, jò mògã pòwstrzëmac walë a sztorëm. Biòj nazòt na swòj statk a nie dój ò nas gadac lëchò.

Beno òtemk òczë a zarò zaczął plëwac a czichac wòdã. Sztócék ni móg dunc do se. W kùńcu, jak bëlno przëdzrzòl na òczë, tej ùdzrzòl, że je na pòklòdze a dokòla stojã marénowie. Nawetka kapitón wëszed ze swòji kajutë.

– Bòże! Jò zëjã?

– Jo! – ùsmielë sã jiny – jesz sã mùszisz pòmãczëc përnã.

– Jak dlugò jò bël pòd wòdã?

– Kò blós sztócék. Òn – tu gòdający to òficéra wskòzòl na tegò marénã, co trzas Bena – nie chcòl, nie mësłòl, że të wëlecysz za börtã. Wskòk zarò za tobã a ce zretòl. Le të ju bël òd se.

– Pò pròwdze jò tam bël blós sztócék, a nié szed zarò na dno?

– Pòd wòdã të szed, jo, ale tak, że ce dalo radã wëcygnãc. – Òficéra dzywno pòwzëròl na kùchòrza.

– Bóg zaplac wama. Rzeczta jesz, co z timë mòrzëcamë?

– Ha, ha – zasmìl sã jeden – to bëlë zelintë, blós sluneszkò nama òczë manilo.

– Jes të zycher?

– Wezta gò lepi do jegò kambüzë. Wierã mù nen swiëzi lëft za dobrze nie robi. A reszta do robòtë – skùnczil wszëtckò kapitón.

Sedząc pòd pòklòdã, Beno ju flot doszed do se. Mùsz bëło sã brac do robòtë, a na mësłë za wiele czasë nie bëło. Równak jesz wiele razy w swòjim żëcym chłop wspòminòl nen dżën a zastanòwiòl sã, czë bëło cos pròwdë w tim, co widzòl, czë to bëło blós snienië czlowieka, co òstòl òd siebie.

MATÉÛSZ BÜHMANN

Tekst z niechtërnyma znankama nordowi kaszëbiznë



Różny Dąb, 16.10.1923. Familiò Miotków, zdénk córcki Kùlawégò – Trézë. Paweł Miotk razã z drëgą bialką Anã kòl młodi pòrë (z drzewianą szpërà)

KÙLAWI MIOTK. KASZÈBSCZI TRIBÙN Z RÓŻNÉGÒ DĄBÙ

Wstãp

„Będargowo. Dnia 6 bm. zmarł w Różowym Dębie, ś.p. Paweł Miotk w 82 roku życia. Zmarły znany był daleko i szeroko z swego przywiązania do spraw ojczystych, z tego powodu nieraz miewał zatargi z pruskiemi władzami. Pisywał też do gazet, a zwłaszcza wiersze, pod które podpisywał się »Paweł z Różowego Dębu«. [...] Niech odpoczywa w Pokoju!” – hewò tak Pawła Miotka, zwónégò Kùlawim abò Pisarkã, òdżegnywa w 1927 rokù „Gazeta Kaszubska”¹. Legendë ò ti baro farwny personie w òkòlim parafiów Strzëpcz, Swiònowò, Pòmieczeni, Lëżëno, Wëbnié i Szëmòld krążëlë jesz wiele lat pò jegò smiercë. Z czasã na swiat przëszło ju tëlì nowëch pòkòleniów lëdzy, że nawetka westrzód swòjich pòtòmków Kùlawi Miotk òstòł wnetka czësto zabòczony. Z jegò grobù w Wëbniu bëłë ju zdżiniãtë wszëlejaczë znaczi, chtërne mòglë pòswiadczëc ò mòlu wiecznégò spòczinkù Pawła Miotka z Róznégò Dąbù (dzël szòłtëstwa Bądargòwò w gminie Szëmòld, na grańcë wejrowszczégò i kartëszczégò krëzu). Równak wspòminczi nie dżinã na wiedno. Nigdë nie je wiedzec, czedë wëplënë z daleczi ùszlòtë i nałożã sã na to, co przeżiwómë dzysdnia. Kò tej na gwës wòrt nalezc sztërk, cobë pòznac kawel tegò òdwòznégò patriotë, chtëren całë swòje żëcë òddòł biòtce ò tãtczëznã.

Dodómi dziecné! at a

Paweł Andrzej Miotk ùrodzył sã 5 stëcznika 1846 rokù w Pòmieczeni [mùszi pamiãtac, cobë nie milëc gò z jegò sënã Pawłã Michalã Miotkã (1887–1933) z Lëżëna – przëp. G.F.]. Chrzcony bëł w Przedkòwie, bò wej parafie w Pòmieczeni a w Wëbniu pòwstałë dopierze w 1926 rokù. Różga rodu Miotków òd Kùlawégò ju bënòmnì òd kùńca XVIII stolatégò bëła sparłãczonò z lëbińszima star-nama. To bëło chłopstwò, òni nie bëłë za bógati. Starszi Pawła – Francëszk Miotk i Francëszka z Wicków – pò ùrodzenim Pawła gòspòdarzëlë ju na gbùrstwie w Bądargòwie, jakno pachtbaurowie (nie bëłë jesz ùwłaszczony, ziemia dërch nòlëża do pana).

Nie je wiedzec tak richtich, dlòcze sòm Paweł ùrodzył sã prawie w Pòmieczeni. Wszëtkò wëzdzi na to, że jegò starszi jesz przed ùsadzenim w Bądargòwie czãsto zmieniwelë mòl w szëkbie za lepszym żëcym. Wskazywò na to chòcbële w papiorach plac ùrodzeniégò rodzeństwa Kùlawégò. Jegò dwie starszé sotrë ùrodzëlë sã w Wëbińszim Hëce, a całë młodsze rodzeństwò – ju w Bądargòwie. Mni mòżlëwë je to, że Paweł ùrodzył sã na gòscënie, òbczas rëzë – równak nót to brac mët pòd ùwògã.

W 1855 rokù, czej Paweł miòł 11 lat, ùmarła mù mëmka, dwa dni pò rodzenim dzecka. Jegò tatëk żenił sã drëdżi ròz pòd kùńc 1856 rokù z Juliannã Òssowską.

¹ „Gazeta Kaszubska” 1927, nr 142, s. 2.

Kùreszce Paweł miół razã 16 sztek rodzeństwa – szesc richtich i dzesãc paserzbnëch. Dzel z nich ùmarło jesz jakno malińczé dzôtci (np. pò pòrodze), dzel w dozdrzeniałim wìkù (chëra, np. wësokò gòrączka), dzel doził staroscë².

Òdwòny òniel jidze na wjã

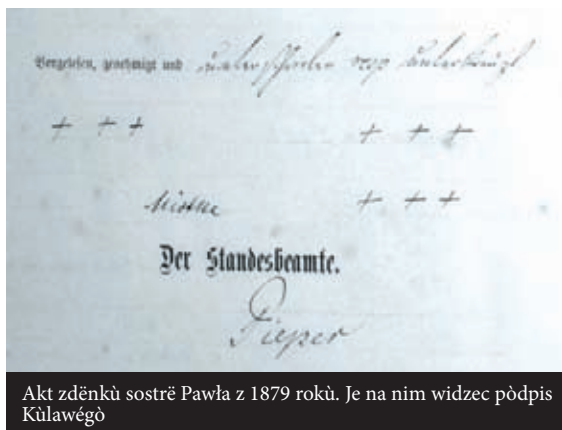
Miotcë bëłë familiã takã jak wszëtczé jinszé wkół w drëdzi pòłowie XIX stolatégò w òkòlim Bądargòwa. Paweł òd malińczégò knòpa sã wëapartniwół nié le w chëczach, ale téż westrzód drëchów. Przede wszëtczim blós òn jeden w òkòlim rozmiół pisac a czëtac – pò niemieckù i pò pòlskù. Pòswiòdcziwò to chòcbële pòzniészì akt zdënkù jegò sostrë Weróniczì, z chłopa Cerocczi, z 1879 r. Młodò pòra a jeden ze swiòdków pòpiselë sã trzema krziżekama. Paweł Miotk – jakno drëdzi ze swiòdków – pòpisòł sã fùl nòzwëskã [co je widzec na òdjimkù]. To, że Miotk nimò pòwszechnégò analfabetizmù rozmiół w nëch czasach czëtac a pisac, wskazywò, że mùszòł òn jakno dzeckò bëc w kòscele służkã kòl wòłtòrza, a pisënkù – w tim pòlszczégò – nauczył gò mólowi probòszcz. Nen talent przëczënił sã do te, że do kùńca żëcégò na Pawła Miotkã gòdało sã nié le Kùlawi, ale téż Pisark.

Jakno 17-latny bëniel Miotk zgłoszył sã sóm, jakno òchòtnik, do biòtci w stëcznikòwim pòwstanim. To bëł ewenemańt. Kò pòwstanié bëło szcerowóné procëm Ruskóm. Na Kaszëbach nie bëło niżòdnëch biòtków, bò tuwò rządżëlë Miemcë. Z całégò wejrowszczégò krëzu w pòwstanim ùdzël wżãło (razã z Miotkã) blós sztërzech chłopów³. Nen patriotizm i pòczëcë – jakno Kaszëba – òbrzëszkù wspiarcégò Pòlòchów w biòtce ò wòlnotã mógł mù zaszczipic probòszcz ze Swiònowa Józef Grunholz. Kò to przede wszëtczim Kòscòł w XIX stolatim zachãcywół Kaszëbów do biòtci ò pòlaszëznã, a ks. Grunholz bëł jednym z wòzniészich w òkòlim Kartuz agitatorów tegò dzejaniégò. Szczestlëwie Paweł wrócył na Kaszëbë całi a zdrów.

Nowé doswiòdczenié wzbùdzëlò w młodim Pawle jesz wiãkszą dzyrskòsc. W 1870 rokù Miemcë szcerowëlë tegò jesz młodégò a dërch kawalera do Francje na front wòjnë francëskò-prëszci, tpzw. siebzig-einundsiezig (9.07.1870 – 10.05.1871). Òbczas trzeci bitwë pòd Dijon (przegróny przez Prësòków, Garibaldi dobël tédë fanã 61 Pòmòrszczégò Półkù) Miotk zadżinął. Nicht ni mógł gò nalezc, dlòte òstòł wpisóny na lëstã stratów prësccégò wòjska, jakno muskietëra [Muskietier] 6 kómpanie 61 Pòmòrszczégò Półkù Piechòtë. Pòdług papiorów Miotk ùmarł 23 stëcznika 1871 rokù⁴. Do jegò starszich to wiadło na Kaszëbë flot doprzëszło. Gwës wszëtcë bëłë ju pògòdzony z tim, że nie ùzdrzą wiãcy swòjégò òdwòznégò sëna i bracyne. Kò bëłë òni ale zadzëwòwóny, czëj czile miesąców pòzni Paweł stanął w dwiërzach rodnëch chë-



Paweł Miotk pòd kùnc żëcégò – malënk



Akt zdënkù sostrë Pawła z 1879 rokù. Je na nim widzec pòpis Kùlawégò

czów w Bądargòwie a zaklepół na dwiërze drzewianã nogã. Tej wszëtkò bëło ju klòr. Prësòcë ni mòglë nalezc Pawła na pòlu biòtci, bò czedë ùrwało mù prawã szpërã, 25-latny Miotk kònół (krëwia ùchòdza) w biszãgù na francëszci zemie. Bël jesz równak na tëlì swiadny, że przekònół jednegò francëszczégò farmera do pòmòcë. Miotk òbiecòł mù dëtci, a Francuz wżãł gò do se dodóm na gbùrstwò. Tam Miotk doszedł do se i pò wszëtczim rozpòczãł rëzã nazòdka na Kaszëbë⁵. Òd tegò czasu na Pawła Miotkã lëdze w òkòlim zaczãlë gadac Kùlawi.

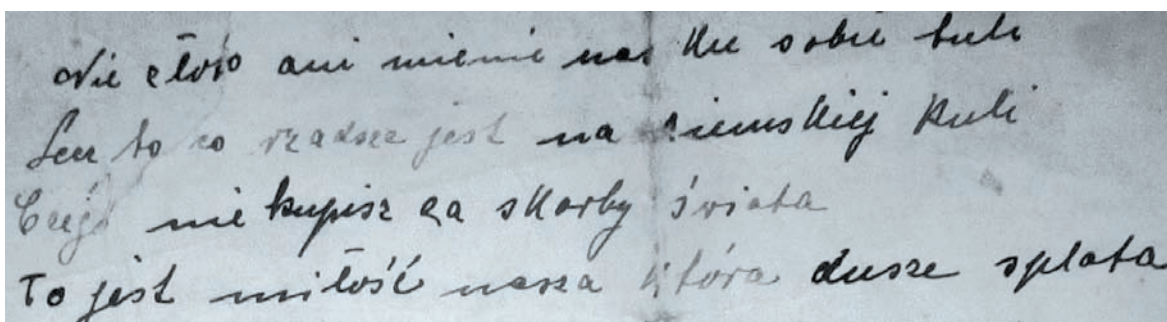
Òniel i gesze t

Prësòcë wëgrełë wòjnã z Francjã, za co dostelë wiòldzé reparacje. Òdszkodowanié dostòł mët Kùlawi. Wedle familiowi legendë Miotk za ùrwónã szpërã dostòł zapłaconé pò wãbòrkù złota i strzëbra. Dëtci te dalë

² Wszelëjaczë tegò òrtu inforacje òstalë òbstaloné na spòdlim wiadë z Diecezjowégò Archiwùm w Pelplinie i Państwówégò Archiwùm we Gduńskù.

³ A. Bukowski, *Pomorze Gdańskie w powstaniu styczniowym*, Gdańsk 1964, s. 124.

⁴ Verlustlisten, Königl. Geh. Ober-Hoß uchr., 1870–1871, Berlin, Lësta stracënków nr 220.



Węjmk räkòpisu wierzhtë Pawła Miotka z 1920 rokù

Pawłowi mòcny fùndameńt na rozpòcząc swòjich geszeftów. Pò zdènkù w 1873 rokù z Józefiną Plèchtą (rocznik 1857) Paweł zaczął gòspòdarzèc. Do kùńca nie je wiedzec, czè jakno nòstarszi z sènow òstòł na majątkù òjca, czè bël jidzony na swòj pacht (w papiorach ni ma kònskwencje – róz pisze sã jò Różnym Dãbie, a róz ò Bãdargòwie). Gwès pò zdènkù zamieszkòł z białką na Różnym Dãbie. Dozdòł sã z nią 20 sztèk dzecy. Nót równak pòdsztrichnãc, że pòłowa z nich nie dozèła drèdzégò rokù žècégò, a též, że wiele dzecy ùrodzèło sã ju ùmarlèch.

W 1896 rokù Pawłowa białka Józefina ùmarła kòl pòrodu dzecka. Paweł òstòł sòm z wèchòwanim dzesãc dzecy. Dlòte též pòł rokù pòzni òżenił sã drèdzi róz – z dwòrską gòspòszą swòjégò drècha ze Smažena, młòdszą ò 29 lat Anną Ribandt (pòl. Rybandt). Z drègą białką dozdzòł sã pòstãpnèch òsmè dzecy. Slédny Stanisłòw przèszedł na swiat w 1913 rokù.

W 1897 rokù bãdargòwsczi majątk bël ju w całòscè rozparcelowóny. Òd te czasu mòže ju gwès gadac, że Kùlawi miòł swòje gbùrstwò na Różnym Dãbie, a jegò bracynowie pò sãsedzku pòbùdowelè sã na jinszych parcelach. Co drèdzi gòspòdòr w Bãdargòwie to bël Miotk. Kùlawi równak z nich wszètcich bël nòbògatszi. Nimò ùrmè dzecy biédè nie bëlò. A nimò wiòldzi apartnoscè wèkù midžè Pawła a drègą białką Anną – parlãcza jich pròwdzèwò, ùtcèwò mielòsc⁶. Annie w òpòrządzenim wiòldžich chèczów pòmògałè tržè abò sztèrè dzèwczì. Na gbùrstwie robiło czile paròbków, chtèrny do dyspòzycje mielè szesnòsce kòni. Kòždi z dwanòsce sènow Pisarka dostòł swòje apartné, kùpionè prze Kùlawégò gbùrstwò, abò bènòmni wiòldžè dètczi na rozwij swòji dzejalnotè. Sènowie Kùlawégò mielè pò I swiatowi wòjnie swòje składè, restauracje a nawetka hòtele. Jednym z nich bël wspòmniòny rèchli, znòny na Kaszèbach dzejòrz i lèterat Paweł Michòł Miotk.

Tr i ̧- n Miot k

„Jak chtos miòł jiwier, tej szedł do Pisarka” – tak gòdało sã jesz wiele lat pò smiercè Pawła Miot-

ka. Kùlawi wspòmògòł – finansowò mèt – sãsadów w pòtrzebie. Bël znòny z rozèmnoscè i mądrosccè, ale do te òb codžén též baro wiele szpòrtowòł. Legendè familijne prawia, że Miotk na swòji drzewiany szpèrže robił òbczas tuńca piruet na lèfce, a swòją krèkwią rozmiòł z 20 mètrów szmèrgnãc w kùrà, co na sztachèce òd płotu sedza [kò pewno sòm tak fùl ùsmièwkù fopowòł – przèp. z ùsmièwkã G.F.]⁷. Gwès pòriwòł lèdzy swòjima przemówieniami. Czãsto prawił w kòscele òbczas wòžnièszich ùrocžèznów. Te wszelejaczè znanci wzbùdžywalè z rokù na rok coròž to wiãkszi àutoritet Pisarka westrzòd lèdu w òkòlim.

Zòczãtk jegò spòlèznowi dzejalnotè nót datowac ju na pierszè lata pò wòjnie francèskò-prèsczi. Pòd kùńc XIX stolatégò baro flot zmieniwalè sã pòzdrzatczì a idealè na Kaszèbach. Lèdze sã buntowelè. Baro do te przèczèniałè sã dècht prawie młòdi muszketèrowie, chtèrny bëlè swižè przèszli z frontu. Pòwiòdelè, jak to we Francji gòspòdarka je baro flot do przòdkù jidzonò. Wspòmìnelè mèt ò bòkadnym žècym kùlturowim na zòpadze Èuropè. Miotk i jegò drèszè ùwòzelè, że nen nowi swiat nie je jaž tak lèchi. Prawilè, że Kaszèbi mùsž sã òbùdzèc, wèlècz z zapadlèch jòchów. Ùswiãdniwelè, że chłòpstwò mòže mèt wiele zdzejac, że nie darwò bèc dèrch traktowónè jak gòrszi òrt lèdzy. Piszè ò tim chòcbèle Sztefòn Fikùs. Mòžemè tam wèczètac, że Kùlawi czãsto òdwièdžywòł karczmiã w Lèženie kòl Detlažã, a pòzni Lorenza. Rozmiòł – jak podòwò Fikùs – czètac a pisac, ale jesz barzi bël wègòdòny. Bez to miòł szeroczè karno slèchińców, chtèrny do Miotka szlè jak pszczołè do miodu. Głosny na zalè bël jesz Grzenia i Ròda, równak to Miotk rozmiòł nòlepi przekazac spòsòb žècégò we Francje. Przemòwè Miotka mòbilizowalè chłòpów do buntu procèm prèsczi wladžè, bez co Miotk miòł czãsto wiele jiwrów. Ni miòł równak strachù – dali robił swòje a szczestlèwi wespòldrèszè czestowelè gò w karczmiè pòstãpnyma kòrnusama sznapsu a piwã⁸.

W pòwszechny pismieniznie je wiele wiãcy nadczidnieniów ò Pisarkù. Wspòmìno gò w òpròcowanim Józefa Pawlika – Léon Wòjewsczi (1898 rocznik).

⁵ W nym artiku je wiele wiadłwò òbstalonèch na spòdlim relacjów starszych pòtòmków Pawła Miotka. W tim przètròžù ù jegò wnuka – Klémãsa Miotka z Wejrowa (1913–2008).

⁶ Tak relacjonèjã žèjacy jesz nòmłòdszi òtroccè Pawła Miotka, chtèrny pamiãtajã swòją starkã Anã (drègą białką Pawła). Midžè jinszima Stanisłòw Miotk (rocznik 1943).

⁷ Relacje pòtòmków – m.jin. Jeržégò Miotka z Robòkòwa i Witòlda Miotka ze Staržena.

⁸ S. Fikus, *Historia wsi Luzina i okolic w latach 1871–1985*, Gdańsk 1992, s. 49–50.

Wëmieniów òn Pawła Miotka jakno jednégò z farwniészich dzejarzów i nôležników krézowégò zarządu stowòrë [Polsko-Katolickie – dop. red.] Towarzystwa Ludowe. Cél dzejaniégò ti òrganizacje w wejrowsczim krézu bël czësto klòr – doprowadzëc do te, cobë Pòlskò nasta na Kaszëbach. Przédnikã w nym czasie bël òjc Léóna Wojewuszczégò – Jón. Czãsto bròł swòjégò knòpa na zebrania, dze pòtikelë sã m.jin. z tedë ju wiãcy jak 60-latnym Pawła Miotkã. Léón Wòjewuszczi òkreslił Pisarka jakno (jednégò z nôwòzniészich w tim dzélù Kaszëb) „Przywòdcë ludowegò”⁹.

To prawie zòczãtk XX stolatégò i jesz rëchli kùnc XIX bël czadã, czej Kùlawi sã nôbarzi ùdzeliwòł w szeroczym rëmie. Paweł Miotk mòcno biòtkòwòł za Pòlskã. Znòł sã téz dobrze z Tónã Ôbramã¹⁰. Czãdnik „Pielgrzym” pòdòwòł, że w rujanie 1898 rokù Pisark bròł ùdzél w chilońszim welacyjowim wiecu. Bëło tam kòl 150 sztëk lëdzy. Miotk òstòł nôležnikã welacyjnégò kòmitetu na kréz wejrowszczi. Przédną témã zetkaniégò bëła stara ò bëtnosc jãzëka pòlszczégò w szkołach na Kaszëbach¹¹.

Miotk sparłãczony bël mët z hańdlowã spółkã „Kupiec” z Wejrowa. W 1903 rokù pòwsta ji filiò w Szëmòldze, a Kùlawi òstòł wparłãczony w skłòd radë dozérãjący (pòl. nadzorczej). Wspieròł w dzejalnoce inicjatora ùdbë ksãdza Jana Lipszczégò. Paweł Miotk razã z dwùma drëchama transportowòł kòniama w fùrmance towòr spółczy z Wejrowa do Szëmòlda, co baro sã nie widzało prëschi wladzë¹².

W 1907 rokù Paweł Miotk przëstãpił do òpen biòtczy z Prësòkama, cobë wëzwòlëc Kaszëbów spòd miemiecczi rãczy. Kùlawi bël bez to wiele razów wzãti do prëschi sòdze. Sztròfë dérowałë òd czile gòdzënów do nawetka czile miesãców. Wiele dzejarzów òd te zachòrzało, co przëczëniwało sã nawetka do jich smiercë. Pisark równak bël nieùdzãti – dali cwiardo robił swòje¹³.

Wiele krëjamnëch zetkaniów mòlowëch pòlitików miało plac w chëczach Jana Wòjewuszczégò. Jak wspominiò jegò syn Léón, nôwiãcy trzòskù w jich chëczach bëło, czej przemówiòł Wiktòr Kùlerszczi (założca nôwiãszégò pòd kùnc zòbòrów pòlszczégò pismiona na swiece „Gazeta Grudziãdzka”; pòzniësi senator II RP) i prawie Paweł Miotk. Pisark jezdzył wespół z Kùlersczim i jinszima drëchama z wejrowszczégò lëdowégò towarzëstwa pò całëch Kaszëbach, cobë zachãcëc chłopszczi lud do biòtczy ò nastanië Pòlszczi¹⁴.

Paweł Miotk miòł swiadã, że za słowama wkòł wëzi pòstawionëch lëdzy mùszi jic robòta òd spòdka.



Dzejòł dërno mët westrzód swòjégò bãdargòwuszczégò lëdu. Za panowaniégò Otto von Bismarcka i jegò Kùlturkampfü Pisark prowadził krëjamną bibliotekã z pòlszczima ksãżkama. Wchòdało to w òbrëmie dzejaniégò Towarzystwa Czytelni Ludowych, do chtërnégò Miotk téz nôležòł¹⁵.

Jakno nôležnik wëzi wspomniòny òrganizacje Towarzystwa Ludowe Paweł Miotk mòcno wspieròł sztrajczy w òbarnie pòlszczégò jãzëka w szkołach w latach 1906–1907. Mało tegò – pòstanowił sòm ùczëc dzòtczy. Szczestlëwie XXI stolatégò dozda jedna z jegò ùczniòczków – zëjãcò 103 lata Władisława Gòłąbk (1912–2015) z Łëbińszci Hëtë. Jak wspominiò: Ten Kùlawi Miotk, z tą brodã – jò gò baro dobrze pamiãtóm. Òn przëchòdòł do nas na Stãżczy w niedzielã, czej më mielë czas. Pòd pòchã më brëlë heftë i më szlë do ti nôwiãszci jizbë we wsë, co bëła. Tej Miotk naji ùczil pò pòlskù pisac i czëtac. Jak Pòlskò nasta, tej òni mie chcelë ùczëc w szkòle pòlszczégò, a jò ju wszëtkò rozmiã rëchli. Tej òni mie òd razã trzë klasë wëzi przenioslë¹⁶.

Romant icznò dësza

Pò òdzwëskanim samòstójnotë i zdënkù Pòlszczi z mòrzã w 1920 rokù zjiscëło sã rojenie Pawła Miotka ò wòlny Pòlsce. Kaszëbi bez Pòlòchów òstelë pòtraktowòny baro lëchò, ale starszi ju Miotk sã tim za baro nie jiscył. Òd pòlszczégò rzãdu pò 57 latach dostòł nôlëzny mù titel weterana pòwstaniégò stëcznikòwégò. Mòże rzec, że bëło to ùkòronowanie jegò zëcégò. Pisarkowi przësługiwa dodòwkòwò regùlarnò wëpłata w dët-kach – jaż do smiercë. Dostòł mët cemnililewi mündur z baro apartną mùcã rogatiwkã. Òblòkòł jã òbczas ùroczëznów a pùblicznëch wëstãpieniów – w tim np. Msze Swiãti w kòsce. Kòzdi òbëwatel

⁹ J. Pawlik, *Wspomnienia działaczy kaszubskich*, Warszawa 1973, s. 353–356.

¹⁰ Tamże.

¹¹ *Wiec wyborczy w Chyloni*, „Pielgrzym” 1898, nr 123, s. 1–2.

¹² B. Bork, *Szemud – Sztandar i herb gminy na tle dziejów wsi i samorządu lokalnego*, Bojan 1994, s. 9.

¹³ J. Pawlik, *Wspomnienia działaczy...*, s. 353–356.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ J. Borzyszkowski, *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza, Tom III – W Królestwie Pruskim i Cesarstwie Niemieckim, Cz. 2*, Gdańsk 2020, s. 207–208.

¹⁶ E. Pryczkowski, *Kùnczi sã mòja pielgrzimka*, Banino 2012.

nowò òdrodzony Pòlsczi, chtëren gò pòtkòł, miòł òbrzëszk òkazac mù pòczestnotã.

Smiało mòzna rzec, że w II RP pòpùlarnosc i ùznanié Miotka w òkòlim dożdalo sã apògeùm. Dlò Miotka bëła to wiòlgò redosc, równak jegò dësza mùsza baro cerpiec. Jakno knòp stracył doch mëmkã, pòzni bialkã – nã i przeżił wiãcy jak pòłowã swòjich dzecy. Òkróm ùmarlëch dzòtków, jakno dozdrzeniałò ùmarła jesz jedna z jegò córków – Zofa, a na fronce I wòjnë w òkòlim Suwałków zdżinął jegò syn Waleriòn. W Bitwie Warszawsczi w 1920 stracył mët wnuka.

Ta całò tragediò, mëszlã, przëczëniła sã do rozwoju baro bòkadny sferë sacrum kòł Pisarka. Dżén w dżén spiéwòł reno głosno gòdzynczi do Nòswiãtzi Marije Pannë. Pòdlug relacjów pòtómków Pawła Miotka wiara w Bòga bëła tëlë mòcnò, że dësze ùmarlëch miałë òdwògã do negò przëchadac. Te metafizyczne doswiòdczënczi przekłòdòł mët na swòjã pòezjã – w jãzëkù kaszëbsczim i w jãzëkù pòlsczim. Czãsto téz nòcył pòd nosã „Sédme sënów i trzë córczi – ùlejałë jak przepiòrczi”. Czëj przëchòdòł na Stãzëzi ùczëc dzëwczãta pòlsczégò jãzëka, chãtno spiéwòł: „Tam w dolinie, pod gòrami – leży wioska mała. Liczy tylko pięć mieszkanców – to osada cała”¹⁷. Tak pòwiòda wspòmnionò ju rëchli Władisława Gòłàbk. A jesz dopòwiòda, że Miotk miòł przë tim baro piãkny, mòcny głos do spiéwaniò.

Z tim wëdarzenim sparłãczonò je jedna anegdota. Ròz czedës Gòłàbczënë òbzëra dzëlëk magazynu „Rodnò zemia” w TVP3. Spiéwòł tam wnenczas dzysdniowi direktòr Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi, kaszëbszczi lëterat, dzejòrz i kòmpòzytòr – Tomòsz Fòpka. Pò òbezdrzenim tegò dzëlëkù, Gòłàbczënë relacjonowa: Ten Fòpka to je krewienstwò¹⁸ Kùlawégò Miotka. Terò jò sã richtich przëdzdrza w ti „Rodny zemie”, jak òn spiéwie, òn mò richtich głos tegò pradzadëka swòjégò. Jegò starka [Tomasza Fòpczi] to doch mùsza bëc Wanda, córka Kùlawégò. Òna mie piastowa, czëj jò bëła mòłò. Òna mia pòzni Fòpkã w Chwaszczënë żeniałë, a ten spiéwòk doch je z Chwaszczënë. Terò jò widzã, że òn mò ten sòm głos co Miotka. Òn mùszi bëc òd ti Wandë, òn mòze tak grëbò, niskò spëwac¹⁹.

Dokazë Pawła Miotka zadżinãłë. Równak na spòdlim wiadłów z czãdnika „Gazeta Kaszubska” je wiedzec, że bëłë pùblikòwóné²⁰. Do dzys ùchòwòł sã blòs jeden rãkòpis. Òstòł napisóny pò pòlskù w 1920 rokù, jakno darënk na zdënk sëna Pisarka – Bronisława Miotka z Kłanina. Pòdlug Eùgeniusza Prëczkòwsczégò na wierzta bëła gãbno przekòzywónò

midzë lëdzama, a Miotk blòs jã spisòł²¹. Jak bëło richtich, drãgò mdze sã nama dzysdnia dowiedzec. Gwës nen dokòz pòkazëje baro wiòlgã romanticznã dësżã Miotka. Hewò jegò pòczãtk:

*Nie złoto ani mienie nas ku sobie tuli
Lecz to co rzadsze jest na ziemskiej kuli
Czego nie kupisz za skarby świata
To jest miłość nasza która dusze splata*

Pawël Miotk bëł swiadny do samégò kùńca. Jegò stón sã pògòrszył w slëdnëch dniach lëstopadnika 1927 rokù, czëj dowiedzòł sã ò smiercë w aùtołowim wëpòdkù swòjégò sëna i sënòwi – Wiktora i Paùlënë. Pisark ùmarł tidzën pòzni – 6 gòdnika. Òstòł pòchòwóny jakno jeden z piersich na nowò założonym smãtòrzu w Łëbniu.

In memoriam

Drãdzi kawel nie dòł pòkù rodowi Miotków. Zarò pò smiercë Pisarka młodo ùmiërałë pòstãpnë jegò dzecë, w tim nòwiãszò jegò bùcha – Pawël Michòł Miotk z Lëzëna²². Òb czas II swiatowi wòjnë zabilë wnuka, sëna Józefa Miotka – mët Józefa. Òstòł rozstrzelóny a zakòpóny w lesny kùlë bez Niemców òb czas egzekucje w Sarnim Dwòrze kòł Somonina 11 smùtana 1939 rokù. Wiele pòtómków Kùlawégò dërno dzejało w partizantkach i tlëkło sã za Pòlskã. Złë równak dobëło w czerwincu 1944 rokù, czëj SS spòlëło cali majątk Kùlawégò na Różnym Dãbie razã z bùdama, a na jegò pòdwòrzim (z òsmë jinszima Kaszëbama) przelónò òsta krew jegò pòtómków – sëna Jignaca Miotka i wnuka Fabiana Miotka²³.

Dzys w nym mòłu, na westrzòdkù wëdë, stoi kam na wdòr pòmòrdowònym. Pawël Miotk biòtkòwòł za Pòlskã, le nót pamiãtac, że to bëł Kaszëba z krwie a gnòta. Tatczënë mòwã Pisarka bëł jãzëk kaszëbszczi. Wszëtczë jegò dzecë (18 dozdrzeniałëch), wnuczi (kòł 100) a 90 procent prawnuków (kòł 400 jich je) – òb codzën gòdało le blòs pò kaszëbskù. Dopierze pokòlënië praprawnuków (jò sòm nòlëzã do te kar-na – G.F.), a ju òsoblëwie prapraprawnuków przëstało dbac ò wiòlgã spòdkòwiznã najich przòdków i zabòcziwò ò swòjim kaszëbsczim pòchòdzenim.

W 2027 rokù mdze 100 lat òd smiercë Pawła Miotka. Wòrt bë bëło achtnãc Pisarka, chòcbële przez nadanié jegò miona nowëmù rondowi w Bãdargòwie (to malińczë rondo w centrum wsë pò dzys dżén ni mò patrona). Jakno Kaszëbi chcëmë le miec ò to starã.

GRACJAN FŁYKA

¹⁶ E. Pryczkowski, *Kùnczi sã mòja pielgrzimka*, Banino 2012.

¹⁷ Tamżë.

¹⁸ To je pròwda. Còrkã òpisywónégò w tim artiklu Pawła Miotka „Kùlawégò” bëła Wanda (1904–1972), pò chłopie Fòpka. Jednym z ji sënów je òjc Tomasz Fòpczi – Zygmunt (rocznik 1942). Òn mò mët baro mòcny basowi głos do spiéwaniò.

¹⁹ Infòrmacje na spòdlim nagraniégò àudio rozmòwë z Władisławã Gòłàbk, chtërnã pòd kùńc ji żëcégò przeprowadzył z nią Eùgeniusz Prëczkòwsczi.

²⁰ „Gazeta Kaszubska” 1927, nr 142, s. 2.

²¹ G. Fopke, E. Pryczkowski, *Pawël Miotk – dzejòrz, lëterat i wòjt*, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie – Oddział Banino, Banino 2020, s. 13.

²² Żëcë Pawła Michała Miotka òstało spisónë w ww. pùblikacje.

²³ Tam téz mòze nalezc fùl òpisënk mòrdu.

Uczba durch ważna, a huragan przemija

W poprzednim felietonie wspomniałam, że słowo Kociewie jest wytrychem do ważnego fragmentu rzeczywistości. Można by lepiej powiedzieć – wielofunkcyjnym czy też uniwersalnym kluczem otwierającym różne ciekawe przestrzenie, piękne wspomnienia, życiowe plany, rodzinne przeżycia.

Wśród moich dorosłych już wnucząt jest tylko jedna wnuczka, i to Jagienka, która wiedziała, że udziałem w organizowanych z okazji Światowego Dnia Kociewia internetowych konkursach sprawi mi wielką radość. Właśnie przy obchodach tego święta działa się bardzo dużo. Wystarczyło zajrzeć do Internetu, lokalnej prasy. Serce rośnie, gdy pomyślę, ile się w ostatnim ćwierćwieczu zmieniło, też w powiecie świeckim wyraźnie to widać. Jak świętowano w Szkole Podstawowej im. dra Floriana Ceynowy w Przysiersku, można było poczytać na całej stronie lokalnej gazety „Nowe Świecie”. Patron szkoły wiedział, że Kaszubi mają sąsiadów. Jego idee regionalne zobowiązują. Działo się też w innych szkołach, np. w szkole w Wierzach wpisanych w kociewską część Borów Tucholskich. A w Świeciu? Tam, gdzie wizytówką miasta jest zespół Świeckie Gzuby, czyli w Szkole Podstawowej nr 7, kolejne grupy uczestniczyły w uroczystej lekcji regionalnej. Wydział Promocji zadbał o niespodzianki. Przy współpracy z Lokalną Organizacją Turystyczną do regionalistów wysłano pakiety z bómbónami z dekla i kociewskimi fefernuskami. Słodczyce ku pokrzepieniu. Załączono kartki do zapamiętania i upowszechnienia, że to już 15. raz świętujemy! Jo, nie zabaczim... Będąc nieuleczalną regionalistką (proszę wybaczyć, jeśli kogoś denerwuje taki styl), z przyjemnością schowałam do osobistego archiwum kartkę z życzeniami od władz powiatu starogardzkiego. Bardzo estetyczny, po prostu piękny malunek na tej kartce. Dziękuję! Trudno nie podziwiać akwarel Józefa Olszynki. Jego kociewskie kwiaty są śliczne.

Żeby nie pominąć ważnego dla Kociewia Tczewa, muszę zapowiedzieć publikację jeszcze jednej



SERCE ROŚNIE,
GDY ŁOMY SIĘ
SIŁ W OSTATNIM
ĆWIERĆWIECZU
ZMIENIŁO, TEŻ
W POWIECIE ŚWIECKIM
WYRAŹNIE TO WIDĄ.

odnalezionej ballady Jana Wespy. Cała – jak przystało – w gwarze starokociewskiej. Syn, też Jan, odnalazł wśród papierów, listów, notatek rozmaitych teksty, które warto pokazać. W „Kociewskim Magazynie Regionalnym” muszę o tym więcej napisać...

Teraz wracam do południowej bramy Kociewia, czyli do Gruczna. Towarzystwo Przyjaciół Dolnej Wisły od lat prężnie tu działa, nie zapominając, że „wzdłuż lewego brzegu Wisły” – jak pisał Kazimierz Nitsch – rozciąga się Kociewie... Organizacja ta, wpisana w Park Krajobrazowy, chroniący też krajobraz kulturowy, czuwa nad tym, by przywołać obrazy dawnego świata. W ubiegłym roku pokazano darcie pierza i cięcie lodu. Nim upowszechniły

się lodówki, bryły lodu w specjalnych piwnicach, czyli sklepach zbudowanych pod ziemią, chroniono przed ciepłem. W tym roku na żadnym błotku nie było wystarczająco grubego lodu, więc zorganizowano... piknik z okazji Święta Nauki Polskiej. W lutym, w urodziny Mikołaja Kopernika. Znany na całym świecie, a my w województwie kujawsko-pomorskim mamy przecież Toruń! Jak przystało, z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika dotarli na spotkanie w Starym Młynie w Grucznie naukowcy, by przedstawić ciekawe tematy w wersji popularno-naukowej. Najważniejsze osiągnięcia medycyny, zagadki geomorfologiczne z Doliny Dolnej Wisły i prowadzone tu badania nad nietoperzami, wędrówkami ptaków itd. W zaproszeniu na wydarzenie przypomniano, że nauka daje moc. Tak, Mikołaj Kopernik wstrzymał słońce... Z pokorą musieliśmy przyjąć, że po tylu wiekach nie może nikt zatrzymać huraganu, który przeszkodził w dostawie prądu – dlatego ustalone wcześniej tematy przedstawiane musiały być „analogowo” – bez prezentacji multimedialnych. Na szczęście słowa żyją i przy świecach. W pomieszczeniu przy młynie jest plata, więc kawę przy kuchach można było wypić. Do roli uczby, też na Kociewiu, jeszcze wróć...

MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

Co byś zrobił?



Trudno odłączyć się od serwisów newswych, chyba jeszcze nigdy nie spędzałem tyle czasu w strumieniu informacyjnym. Na ekranie telewizora pospolite ruszenie, stosy kartonów z lekarstwami, jedzeniem, rzesze wolontariuszy, a zaraz potem ukraińskie kobiety, już w Polskich domach, dziękują ze łzami w oczach.

Zadzwonił do mnie kolega ze słowami:

– To się dzieje, znowu.

Miał na myśli film *Wieś Sprawiedliwych*, którego jestem współautorem. Dokument opowiada o mieszkańcach Pomieczyna (właściwie nie tylko o nich, a o wszystkich pomagających na Kaszubach), którzy z narażeniem życia ratowali więźniów obozu KL Stutthof, wyprowadzając ich z marszu śmierci. A nie było łatwo. Jedna z pań wypowiadających się w filmie wspomina, jak narzuciła koc na więźnia, wzięła go pod rękę i – niczym z narzeczonym – wymaszerowała, byle dalej od SS-manów. A gdy do domu weszli Niemcy z obławy, gdy przyłożyli jej ojcu pistolet do głowy, ten nie wymówił nawet słowa, a uciekinier leżał obok niego, pod siennikiem.

– Czy pana ojciec był bohaterem? – zapytałem mojego rozmówcę.

Ten człowiek – widziałem to i czułem – nie potrafił mi odpowiedzieć. Nikt nigdy takiego pytania mu nie zadał, on pewnie sam sobie też nigdy o to nie pytał.

– A pan... Co byś pan zrobił? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Nie wiem, co bym zrobił. Nie wiem, czy wziąłbym pod swój dach więźnia z marszu śmierci, gdybym wiedział, że mnie i mojej rodzinie grozi za to śmierć. Nie wiem. I nie chcę się dowiedzieć.

Nasi przodkowie ryzykowali życiem, wyciągając pomocną dłoń. My na szczęście możemy pomagać w komfortowych, bezpiecznych warunkach. Tym bardziej warto wspominać naszą tradycję. Tak, tradycję. Każda społeczność ma swoje mity, sama je tworzy, pielęgnuje, one stają się składnikami tożsamości. Kaszubi są pracowici. Kaszubi są dobrze zorganizowani i tak dalej... Dodajmy do tego: Kaszubi potrafią pomagać, chcą pomagać, pomaganie jest „kaszubskie”. Dowód? Odsyłam do filmu *Wieś Sprawiedliwych* (jest dostępny w sieci).



**KASZUBI POTRAFIĄ
POMAGAĆ, CHCĄ
POMAGAĆ,
POMAGANIE JEST
„KASZUBSKIE”.**

Twierdzenie, że pomaganie jest „kaszubskie”, łatwo podważyć. Wszak pomaga cała Polska. W porządku, oczywiście. Ale każdy ma swoje motywacje. My możemy robić to między innymi po to, by pielęgnować własne tradycje, a przecież tak lubimy je pielęgnować, jesteśmy z tego pielęgnowania tacy dumni. Z tego w Polsce styniemy. Powtórzę: włączmy do katalogu tych tradycji stare i nowe doświadczenie – pomoc dla potrzebujących, kiedyś więźniów obozu koncentracyjnego, dzisiaj ludzi uciekających od wojny.

Co byś pan zrobił? – dźwięczą w uszach słowa starego Kaszuby. Niech dźwięczą.

Kaszubi potrafią się organizować. Mają świetnie rozwinięte struktury w terenie, mam na myśli na przykład Zrzeszenie Kaszubsko Pomorskie, ale też wszystkie OSP i KGW. Dlaczego o tym piszę? Pierwszy entuzjazm minie. Ludzi i środków do pomocy zacznie brakować. Będą się liczyć struktury, organizacje. A Kaszubi przecież są dobrze zorganizowani... No i mają swoją tradycję udzielania pomocy. Czyż nie?

Teraz na ekranie telewizora widzę ukraińskiego żołnierza, który mówi, że jego żona i dzieci są już w Polsce. Próbuję sobie wyobrazić, co bym czuł, gdybym to ja musiał odstawić rodzinę gdzieś na jakąś granicę i wrócić do swojego miasta, żeby wziąć karabin do ręki. Jakże chciałbym wtedy dostać SMA-a: „Kochanie, jesteśmy bezpieczni, wśród dobrych, życzliwych ludzi, mamy gdzie mieszkać i z czego żyć, nie musisz się o nas martwić”. Miałoby to dla mnie – tam, w okopie – kapitalne znaczenie.

I myślę sobie, że przekazując pampersy, jedzenie, organizując mieszkania, lekarstwa, robiąc to wszystko, co właśnie robimy, dajemy coś bardzo ważnego. Nie tylko matkom i dzieciom, ale także tym facetom, którzy pod bombami, z karabinami w rękę mają robić swoje w skupieniu, konsekwentnie i skutecznie. Dajemy im amunicję, tak – amunicję. Bo bezpieczeństwo rodzin to wyższe morale obrońców, a ono – jak widzimy – jest śmiertelnie groźne dla najeźdźców. Będzie czas, gdy będzie już po wszystkim, że ci faceci przyjadą do nas po swoich bliskich. A tymczasem – dozbrajamy ukraińskich żołnierzy, czyniąc dobro.



TOMASZ SŁOMCZYŃSKI

Napisôł do naju przedstôwca młodégò pòkòleniô Kaszëbów, chtëren ùdbôł so pogadać z czile swòjima rówie-
nikama m.jin. ò tim, co mësłã ò przinôdnocë najégò jãzëka i kùlturë. Wëbrôł lëdzy, chtërnë ju dzysô dosc rës-
no dzejają w młodzëznowi pòmòrszczi pòlitice, kaszëbszczi rësnoce i kùlturze. Nie je to mësć reprezentatiwné
karno, ale dôwô gwësny pòdzrzątk na to, co mësłã niejedny młodi lëdze. Rôczimë do lekturë wëbrónëch przez
redakcjã wëjimków, a żelë chtos mô chãc skòmentowac, napisac czile zdań ò dzejaniach najich nòmłodszych
dzejarzów – rôczimë do diskùsje na starnach „Pòmëranie”.

CZILE KÒRBIÓNKÓW Z MŁODIMA DZEJARZAMA

„Wstónie niewiadomi swiatu lud, ò chtërnym dzeje dôwno pisac òprzestãłë i znowù òrac bądze
zemiã i żòglami jezdzëc bądze pò wòdach. Tej przëbòdzi sobie swiat, że lud taczi żił w czasach
dôwno minionëch i dzëwic sã bądze, że znówù jëjé”. Tima słowama Aleksandra Majkòwsczegò
chcã zaczac nen tekst, w jaczim sã zamklë pòdzrzątczi czile młodëch lëdzy, dlò chtërnëch wòzny
je rozwij kaszëbiznë. Jakò bądze przinôdnota Kaszëbów? W kògum mòżemë miec nòdzejã
i na jaczi ôrt młodé pòkòlenie chce za czile lat czerowac najima kawłama? Midzë jinyma
ò to jò pitôł mòjich rozmòwników, a tim artiklã chcã rôczëc do diskùsje czëtińców „Pòmëranie”.

PŁI skô i kaszëbsk

Jednym z lëdzy, jaczi chcôł sã ze mnã pòtkac i òdpowiedzec na pitania, bëł Kònrôd Kòwalsczi, dwadzeselatny gduńsczi dzejôrz partie Lewica Ra-
zem. Jak rzekł, pòchòdzy ze „spòlonizowóny familie ò kaszëbszczich kòrzeniach”. *Stale poznaję historię mo-
jego regionu i zagłëbiam się w nią, mimo że urodziłem się i mieszkam w Gdańsku, moi dziadkowie to Kaszubi z krwi i kości. Niestety, po śmierci dziadka babcia nie miała już z kim rozmawiać po kaszubsku, a teraz po wielu latach mało z tego pamięta. Niestety, nie nauczyła posługiwania się kaszubskim mojej mamy ani jej ro-
dzeństwa. W taki oto sposób tradycja wymarła.*

Zaciekawiło mie tej, co sprawiło, że Kònrôd òdkrił na nowò siebie przez kaszëbskòsc i dlòcze chce zrzeszcë swòje żëcë z kaszëbską spòlëznã. Moje mał-
żëństwo z kulturã i środowiskiem zainicjowãł jëzyk. W dzieciństwie zdarzało mi się słyszcë pojedyncze
zwroty czy zdania po kaszubsku. Kiedy zacząłem na-
bierać świadomości, historia regionu i moich korzeni
sama sprawiła, że dociekliwość nie miała końca. Jëzy-
ka uczyć się niedługo, bo od roku, ale jestem niezwykle
zdeteminowany. Pòdczorchiwò, że tradicjò wrócëła
do rodny chëczë razã z nim, przedstòwcã młodszegò
pòkòleniô.

Wedle Kònrada Kaszëbi nie sã òdbieróny w Pòlsce
na pówòzno. Jak gòdò: *Dla społeczeństwa spoza Po-
morza jesteście śmiesznymi ludźmi ze wsi, grającymi
na diabelskich skrzypcach, mówiącymi „jo”*. Niestety
takie stereotypy znajdujã swoje umocowanie w me-
diach, idealnym tego przykładem jest ostatni odcinek
serialu „Na dobre i na złe”, w którym zostaliśmë poka-
zani w niezwykle niekorzystnym świetle. Musimy temu
przeciwdziałać.

Mój rozmòwnik mô wiòlgã nòdzejã w edukacje,
równak widzy, że wiele je w ni do ùprawieniô. We-
dle Kònrada wiòldzim jiwrà je felënk zdrzòdlów
do ùczbë kaszëbsczégò. Jak gòdò, te dzysdniowé
zniechãcywają do nòuczë. Mało chto je dosc nòpiarti,
żebë zagłëbiwac sã w tomiszczach słowarza Gòłãbka
abò Sëchtë. Nòbarzi felëje letczégò przëstãpù do
jãzëka w internece. W moje urodziny znajomi chcieli
wysłać mi życzenia napisane po kaszubsku – nie byli
w stanie ich znaleźć na żadnej stronie. Obecnie dla
młodzieży, jeśli czegòs nie można sprawdzic w inter-
necie, jest to przestarzałe lub nie istnieje – gòdò mie
Kònrôd. Nie ògrãncziwò sã òn równak leno do kri-
ticzi, ale sòm zaczinò dzejac w tim òbrëmim: *Jako że
uczę się w technikum informatycznym, stwierdziłem,
że czas zająć się opracowaniem dobrze zaopatrzone-
go kaszubskiego słownika internetowego. Świadomość
wpływu, jaki mogę mieć na sytuację języka, jeszcze
bardziej mnie do tego motywuje.*

Kònrôd dzejò téż pòliticzo, tej jò zapitôł gò, na
jaczi ôrt wedle niego miałabë bëc zmienionò prawnò
stojizna Kaszëbów w Pòlsce, żebë më sã mòglë lepi
rozwijac. Ustawa z 2005 roku o jëzykach regionalnych
[o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o jë-
zyku regionalnym – przyp. red.] jest bublelem prawnym
i środkiem, który na pewien czas miał zaspokoić na-
sze potrzeby i aspiracje. Jest to zdecydowanie za mało.
Będę walczył o to, aby Kaszubi zostali uznani mniej-
szościã etniczną, a status takich grup był zrównany
z przywilejami mniejszości narodowych. Jeśli powsta-
łaby kaszubska partia, to powinna – jak partia mniej-
szości niemieckiej – być w stanie wejść do polskiego
parlamentu bez przymusu przekraczania 5% poparcia
wybórców – òdpòwiòdò młodi pòlitik.



Zuzana Gliszczińskō

Deje art i st czi

Pòstãpnym młodim człowiekã, z chtërnym jŏ gŏdŏł ò przinđnoce kaszëbiznë, je Zuzana Gliszczińskŏ z Lëpińc – młodŏ aktorka, ùczenka strzëdnj szkŏłë, niezrzeszonŏ z pŏlitikã, ale mŏcno żëjącŏ kaszëbsczima sprawama. *Jŏ jem Kaszëbkã z dodomù. Òd dziecka kaszëbskŏ kùltura je kòł mie. Pamiãtŏm pierszë wiérztë, chtërnëch ùczëła mie mëma: „Jŏnk na bũksach zrobił plamã” i tak dali. W spŏdleczny szkŏłë jŏ tańcowała w kaszëbsczim karnie. Pŏzni zaczãłë sã ù mie kŏnkùrsë rozmajitëgŏ zortu. Nŏwiãcy bëło recytatorskich. W Lëpińcach, mŏji rodzynny wsë, w szkŏłë je òrganizowŏny festiwal pŏlszczich i swiatowëch szlagrŏw pŏ kaszëbskù, gdzie tãż ùdało mie sã cos dobëc pŏrã razy. Tak pŏ prŏwdze mŏje wiãkszë zainteresowanië kaszëbiznã zaczãło sã w pierszi klasie gimnazjum. Jŏ napisala òpŏwiŏdanië „Heksa” i je wëslala na kŏnkùrs „Piszemë w rodney mŏwie”. Ùdało mie sã dobëc pierszi plac. Pamiãtŏm, że to bëł nen sztŏt, gdzie pierszi rŏz jŏ zaczãła mësłëc ò pisanim w rodney mŏwie jak ò czims, co nie je jaż tak niemŏżëbnë.*

Ŗbczas naji kŏrbiŏnczi Zuzana pŏwtŏrzała, że wŏżnë je dlŏ ni pŏkazywanië, że kaszëbizna

nie je blŏs „jarmarcznŏ, ògrãnczonŏ do tuńcŏw, lëdowëch òbleczënkŏw i mŏzyczi abŏ do tobaczi”. Pŏdczorchywa, że mŏsimë miec swiãdã naji historie i bŏhatérŏw, znac naje brawãdë, legendë i piastowac swŏjã juwernŏtã. Czedë jŏ zapitŏł, co wedle ni je nŏbarzi brëkŏwnë do te, żebë kaszëbskŏ kùltura sã rozwijała, òdrzekła: *Mësłã, że Kaszëbi, żebë jic w przŏdk, mŏszã w kùńcu zaczãc dzejac razã. Bez żŏdnëch pŏdzëłŏw na stŏrëch i młŏdëch, lepszych i gŏrszych. Bez tegŏ niżŏdny sztatus nie bãdze miŏł taczï mŏcë, żebë Kaszëbi rësżëłë z placu, gdzie sã do ti pŏrë. Mŏsimë nauczëc sã slëchac siebie z cerplëwŏtã a ùwŏżanim. Leno tak mŏżemë ùchŏwac najã apartnotã. W kaszëbiznie nŏbarzi widzy mie sã szukanië za czims nowim, tej mŏm starã ò ùczenië sã ò tim, jak apartnŏ i aùtonomicznŏ je na kùltura.*

Jistno jak Kŏnrŏd Kŏwalszi, pŏdsztrichnãła wiŏldzi znacznë edukacje dlŏ wëchŏwaniŏ przinđnëch pŏkoleniŏw Kaszëbŏw: *Baro mie sã widzy, jak czãsc dzysdniowëch szkŏlnëch mŏ wiŏlgã starã ò to, żebë jich ùczniowie mielë bezpŏstrzëdnj kŏntakt z kùlturã. Jeżdżã w wiele rŏznëch czekawëch placŏw, chŏdżã razã na warsztatë. Żebë pŏznac kùlturã i cos ò najich zwëkach*



Jakub Hamanowicz

wiedzec, mùszimë miec z tim kòntakt kòżdégò dnia, ale nie leno w szkòlny ławie, ale téż w żécym pòza szkòłą. Mùszimë wiedzec, gdzie szëkac, w czym mòże nama pòmòc regionalnò edukacjò. I nie robic z tegò czegòs, co je leno na mùzealnëch pòlëcach.

GduŃskŏ r e p r e z e n t a c j ŏ

Baro wòżnym elementã przinđny pòliticzi Pòmòrzò sã téż ti młodi lëdze, chtërny Kaszëbama nie sã, ale mają swiãdã tegò, że w nym regionie mieszkómë. Jednym z nich je Jakub Hamanowicz, radny trzech slëdnëch kadencjów Młodzëznowi Radzëznë Miasta GduŃska, nòlëżnik Radzëznë do Sprów Równégò Òbchòdaniò sã [pòl. Rada na Rzecz Równego Traktowania] i przedstòwca stowòrë „Wszystko dla GdaŃska”. Jak gòdò, jegò familiò pòchòdzy ze wschòdu, mieszkają na Pòmòrziu dopiérze òd dwóch pòkòlëniów. Pitóny ò Kaszëbów, òdpòwiedzòł: *Bez dwóch zdań, o Kaszubach mogę powiedzieć, że są narodem. Ci, którzy nadal próbują wpisać ich język w ramy polskiego, są zwykłymi ignorantami. Jegò pòdzrach na kaszëbszczé sprawë – jak pòdczorchiwò – wësztòłcył sã przëdno dzãka dwóm lëdzóm. Pierszim z nich bël Paweł Adamowicz, chtëren m.jin. biòtkòwòł ò ùtrzymanie*

kaszëbsczi etnofilologie na GduŃskim Ùniwersytece, drëdżim – Bruno Zwarra, mieszkańc Wòlnégò Miasta GduŃska ò kaszëbszczich kòrzeniach, jaczi w swòjich dokazach bëłno òpisywòł wespółzëcë trzech nòrodów w gardze [kaszëbszczégò, pòlsczégò i niemiecczégò].

Jakub Hamanowicz apelëje do młòdëch Kaszëbów, chtërny nie czëją brëkòwnotë ùczbë swòjégò jãzëka i zdòwò sã jima, że nie je òn jima pòtrzebny, zebë nie zabiwelë ò swòjich kòrzeniach: *Moja znajoma, restauratorka Suzanna Izzetdinova, pochodzi z Krymu, jest Tatarką. Kiedy była młoda, czuła się zmuszana do nauki języka tatarskiego przez rodzinę – nie widziała w tym sensu. Teraz, dzięki wyjątkowości swojej kultury, wraz z mamą całe swoje życie opiera na tatarskości – prowadzą restaurację „Azima”. Jest niezwykle wdzięczna swojej babci, że nauczyła ją jej ojczystej mowy.*

Jakub mësli ò wëstartowanim we welacjach do Radzëznë Miasta GduŃska za dwa lata i pòdczorchiwò, że kaszëbszczé sprawë wiedno mdą miałë mòł w jegò sercu.

Jinym przedstòwcã Młodzëznowi Radzëznë Miasta GduŃska, chtëren mòcno włączil sã w promòcjã



kaszëbsczi kùlturë i jãzëka, je IgŃr Dorawa – młodi gazëtnik „Pulsu Gdańska”, wespółrobŃtnik Radia Kaszëbë. *Moja rodzina pochodzi z pogranicza Kaszub i Kociewia, mianowicie ze Starej Kiszewy. Od dziecka mam styczność z kaszubską kulturą, jednak sam musiałem zainicjować jej „reinkarnację” w swojej rodzinie – gŃdŃ. DodŃwŃ równak, że pŃkŃlenie jegŃ starkŃw nie chce kŃrbic pŃ kaszëbskù: Jest to dla nich niewygodne. Pamiëtajã czasy PRL, kiedy można było narazić się, mówiąc po kaszubsku w szkole czy w pracy. Czuję, że musimy uświadomić naszym dziadkŃw i nasze babcie, że sytuacja się zmieniła, a tradycja warta jest naturalnej kontynuacji.*

IgŃr je dbë, że dzysdniowi dzejarze bë mielë wspierac ŃddŃlnë dzejania parłãczãcë spŃlëznã i kaszëbskã gŃspŃdãrkã. A skãdka w nim wzãła sã chãc do biŃtci Ń kaszëbiznã? Wszystko zaczęło się od Radia Kaszëbë. *To właśnië słuchanie tej stacji zmotywowało mnie do integrowania jego odbiorcŃw i działania w internecie. Stworzyłem facebookowã grupę „Fani Radia Kaszëbë”, obecnie jest w niej juŃz ponad 900 osŃb. Cieszę się, że mogłem dołŃżyć do tego swojã cegielkë. Obecnie sporadycznie pojawiajëm się w niektórych audycjach. Ponadto aktywnie uczestniczyłem w akcji agitacyjnej Narodo-*

wego Spisu Powszechnego. IgŃr mŃ nŃdzejã dzejac w przinđnoce jakno lokalny gazëtnik.

ChcŃbë m.jin. mŃzłëwŃtë wpisywaniŃ kaszëbsczi nŃrodnoscë w dokùmentach: *Chciałbym, aby kaszubska toŃsamość była wpisana w dowodzie. Musimy walczyć o szerszã obecność naszego języka w sferach formalnych, takich jak urzëdy czy sãdy. Uznanie nas za mniejszość etnicznã, to minimum. IgŃr pŃdczorchiwŃ, że pŃdskacënkã dlŃ niego je Artur JabłŃnsczi.*

BiŃtka i tradycja

Slëdnym młodim człowiekã, z jaczim jŃ gŃdŃł Ń kaszëbiznie i ji przinđnoce, je Jakùb SzczipiŃr, szesnŃscelatny dzejŃr KaszëbskŃ-PŃmŃrsczëgŃ ZrzeszeniŃ, załŃzca partu KPZ w GŃrze. Nie chce sã Ńn ŃgraŃczëc w swŃjim dzejaniem blŃs do swŃjegŃ ŃkŃłŃ, ale chce rozkŃscerzac kaszëbiznã na całim PŃmŃrzym. *W nŃblëższym czasie zŃrganizëjemë wanŃgã na pŃłnië Kaszëb i tam ŃbŃczimë përnã najã historiã. W szkołach, gdzie ni ma kaszëbsczëgŃ jãzëka, zrobimë warsztatë Ń naji kùlturze a zwëkach – planëje Jakùb.*

Prawie niedostãpnosc nŃuczni kaszëbsczëgŃ jãzëka we wiele szkołach na Kaszëbach mŃ Ńn za wiŃldzi jiwer. W centrum Gdańska i w niejednych jinëch mŃłach felëje szkŃlnëch, a przëdno chãcë na ùtwŃrzenië taczich ùczbŃw. Jakùb mŃ za jeden ze swŃjich cëlŃw ùprawienië taczich stojiznë. Chce tëŃ biŃtkŃwac sã z pŃlonizacjã kaszëbsczëgŃ jãzëka: *Jãzëk kaszëbsczi na Ńgle w tëch czasach je spŃłaszali, wiele mŃmë słŃw z pŃłsczëgŃ. Bez to mŃżna zabëc, że mŃmë naje kaszëbsczë słŃwa na wnet wszëtkŃ, trzeba le do tegŃ jic, abë kaszëbsczi bël kaszëbsczim.*

MłodzŃnk je tëŃ dbë, że dzysdnia mŃmë czãd, w jaczim rozsãdzywŃ sã przinđnota naji kùlturë, jãzëka i KaszëbŃw. *Jak më sã nie wezniemë na pŃwŃżno za kaszëbiznã, tej bãdze baro drãgŃ. Chcëmë, żebë ju terŃ bëlŃ wicy młŃdëch KaszëbŃw, żebë Ńni mŃglë Ństac wprowadzony w dzejanië bez doswiŃdconëch kaszëbsczich dzejarzŃw, chtërny nama stolemno pŃmŃgajã. Jakùb pŃdczorchiwŃ, że sŃm je kŃnserwatistã, ale przinđnotã Kaszëb widzy w pŃspŃlnym dzejaniem, bez zdrzeniëgŃ na apartnosc pŃzdrzatkŃw midzë kaszëbsczima dzejarzama.*

To blŃs czile młŃdëch lëdzy, chtërny rëszno dzejajã dlŃ Kaszëb i naji kùlturë. Jak je wiedzec, młŃdë pŃkŃlenië na rozmajiti Ńrt zdrzi na pŃlitikã, rozwij jãzëka i kùlturë, ale mŃże to prawie bëlno dlŃ przinđnotë kaszëbiznë? KŃ kŃzdi mŃże jic swŃjã kaszëbskã stëgnã. A czë cytŃwŃny tu dzejarze dobãdã swŃje cële i czë bãdã mielë realny cësk na najã przinđnotã? To wierã pŃkŃże sã pŃzni.

Chcã jesz pŃdczorchnãc, że rŃczbã do wëdŃwiedzë jŃ dŃł do czile jinëch ŃrganizacjŃw i partiŃw, taczich jak Młodzi Demokraci Pomorze i Forum Młodych PIS – pŃmŃrsczi Ńkrãg. Nie bëlŃ równak ŃdzewŃ. ŃdpŃwiedzała za to Polska 2050, ale napi-sëlë mie, że ni majã w swŃjich strukturach młŃdëch lëdzy, jaczi angaŃ sã na rzecz KaszëbŃw.

DŃAKŃ W AŃKSŃDER



LEKTURY

ECHA ŚWIATA KASZUBÓW ZNAD ŁĘBY

Eugeniusz Gołąbek, *Słowińszcë tekstë Friedricha Lorentza pòdóné w dzyszczasny kaszëbiznie i pò pòlskù*, Banino 2021

Kaszubi nadłebscy, znani też jako Słowińcy, do dziś wywołują intelektualny ferment. Co prawda muzealnicy twierdzą, że można się nimi zajmować jedynie w sensie opisywania przeszłości, socjolodzy-ironiści zaznaczają zaś, że można o nich tak swobodnie rozprawiać, ponieważ już nie istnieją i nikt z opisywanego ludu nie będzie się takiemu opisowi sprzeciwiał, ale przecież takie przekonania trudno zaakceptować. Oczywiście to, co zostało po Słowińcach, można sprowadzić do obiektów kultury materialnej, jednakże jest jeszcze to, co pozostawili po sobie w sferze niematerialnej, choćby w opowieściach...

Właśnie w takim kontekście bardzo dużą rolę odegrał Friedrich Lorentz (1870–1937), meklemburski językoznawca, który zainteresował się Słowińcami i spisał ich podania, anegdoty i opowiastki, tworząc imponujący materiał językoznawczy, który opublikował w Petersburgu w 1905 roku jako *Slovinzische Texte*. Kiedy jego praca wyszła drukiem, międzynarodowe środowisko slawistyczne zyskało cenny dowód na istnienie jeszcze jednego odgałęzienia wielkiego drzewa języków słowiańskich. Jednakże percepcja opracowania Lorentza miała znaczenie w bardzo wąskim gronie językoznawców, ponieważ cały materiał podany został w zapisie fonetycznym, precyzyjnym i wysublimowanym, pozwalającym analizować zjawiska językowe na niespotykanym

wcześniej poziomie akademickiej skrupulatności.

Tak specyficzny zapis tekstów nadłebskich Kaszubów sprawił, że ich świat wyobraźni, wartości, emocji i życia codziennego dalej pozostawał nieznanym szerszym kręgom czytelników. Gdyby ktoś ze strony polskiej czy kaszubskiej bardziej docenił wysiłek Lorentza i uprościłby jego zapis kaszubszczyzny lub przetłumaczyłby ten materiał na język polski, być może specyfika świata Słowińców mocniej zaistniałaby w przedwojennych i powojennych dyskursach narodowych, etnicznych i społecznych. Tak się jednak nie stało, powodów zaś ku temu było sporo: swoisty dystans do Lorentza ze strony młodokaszubów, jeszcze większe oddalenie wobec niego zrzeszyńców, ideowo-narodowa wrogość Andrzeja Bukowskiego. Nie polepszał stosunków sam Lorentz, raz sympatyzując z ruchem młodokaszubskim (przed zakończeniem I wojny światowej), innym razem pozwalając się wykorzystywać przez niemiecki aparat polityczny, co oddalało go od zaufania u Kaszubów. W takich dynamicznych układach ideowo-społecznych na Pomorzu, zarówno przed II wojną światową, jak i po niej, brakło miejsca dla należytej oceny pracy, jaką wykonał Lorentz w swoich *Slovinzische Texte*. Co prawda domagali się tego Friedhelm Hinze, Edward Breza, Tadeusz Bolduan, Wojciech Kiedrowski czy uczestnicy konferencji Lorentzowi poświęconej w 2000 r. oraz w 2017 r., ale dopiero po 115 latach od publikacji pojawił się drukowany efekt odnowienia zapisów dawnego badacza.

W 2021 r. za sprawą banińskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego opublikowano *Slovinzische Texte* Lorentza w nowym opracowaniu Eugeniusza Gołąbka. Droga do wyda-



nia nie była prosta, gdyż oryginalny tekst przepisał w uproszczonym zapisie mowy słowińskiej Szymon Jancen, na język polski zaś przetłumaczył go Maciej Bańdur. Taki materiał Eugeniusz Gołąbek opracował, proponując dzisiejszemu czytelnikowi zestaw 170 form w trzech równolegle podawanych wersjach: współcześnie standaryzowanym zapisie języka kaszubskiego, słowińskim oryginale w uproszczonym zapisie oraz z własnym polskim tłumaczeniem. Łącznie tworzy to imponujący zestaw wypowiedzi – które zebrał Lorentz z językowego terytorium wschodniej części ziem Słowińców (Kluki), z przestrzeni, w której występował dialekt smołdzińsko-czołpiński, z okręgu dialektu Wierzhocina, Witkowa i Cecenowa, terenów dialektu stojcińskiego, z okręgu Wysokiej, Retowa i Czyszej, z przestrzeni Witkowa i Błotka – oraz przykładów tekstów, w których występują dialekty mieszane. Lektura tych form w końcu może się stać udziałem większej liczby zainteresowanych, którzy mogą poznać słowińską twórczość ludową, mając jednocześnie możliwość prześledzenia, jak wygląda ona w oryginale (choć w wersji uproszczonej), oraz jej zapis we współczesnej kaszubszczyźnie i pol-

szczyźnie. Oczywiście dla językoznawców praca Gołąbka, a poniekąd także Jancena, może stać się przedmiotem dalszej oceny trafności zastosowanych uproszczeń czy tłumaczeń, jednakże dla etnografa i literaturoznawcy, a nade wszystko dla przeciętnego czytelnika najważniejszy jest fakt dostępności tekstu.

Wśród opowieści pozyskanych od Słowińców na przełomie XIX i XX w. odnajdziemy wiele fascynujących zjawisk literackich. Zaczniemy od tematyki: najczęściej teksty dotyczą wydarzeń znaczących, niecodziennych, czasami pouczających, innym razem rozwesalających, tak rozgrywających się w przestrzeni materialnie istniejących wiosek, jak i w przestrzeniach imaginacyjnych. W zapisach Lorentza uwspółcześnionych przez Gołąbka mamy więc opowiadania ukazujące prapoczątki miejscowości (*Pòwstanié wsë Klëczy*), tłumaczące powstanie obiektów (*Rowski most*) lub elementów przyrody (*Wiôldzi kam kòle Wiérzhòcena*), przedstawiające istoty fantastyczne (*Dwùch stolëmów ze Smòldzëna i Wiérzhòcena*) czy zwykłych chłopów (Parobk i zbójcowie). Jak w poetyce wypowiedzi ludowej, słowińskie przekazy nasycone są fantastyką zmieszaną z elementami twardego realizmu, specyficznej logiki wprowadzanej w świat natury. Oprócz objaśniania świata zewnętrznego, zapiski te niosą

ze sobą przesłanie moralne, pouczając, nakazując i zalecając ludziom jakieś zachowanie (np. *Ùkòróno chcéwòsc*), które jest akceptowane i pożądane. W notacjach Lorentza znajdują się także formy bajkowe z występującymi w nich zwierzętami o określonych w tradycji ludowej cechach (np. spryt i siła w bajce Lës i wilk), garść przysłów oraz kilka zagadek. Gdy ułożyć ze słowińskich tekstów grupy tematyczne, okazuje się, że tworzą one układy bardzo dobrze znane w ogólnokaszubskiej tradycji bajkowo-baśniowej. Napotkamy zatem anegdoty o ludowych sprytnych i silnych bohaterach, którzy walczą o swoje prawa czy godność (*Bùrit w Klëkach*). Widzimy nie zawsze rozgarniętych czy wartych szacunku mieszkańców wiosek (*Łebianie w niebie*), z których można podrwać czy się pośmiać. Pojawiają się królewianki, zapadłe zamki, zatopione dzwony, dzika jachta, pieniądze w ogniu, stolemy, krośnięta, zmory i diabły, słowem – motywy, które istnieją również w twórczości ludowej innych części Kaszub. Wszystkie tego typu motywy wskazują na łączność ogólnokaszubskich związków kulturowych, choć oczywiście u Słowińców stale występują sygnały wskazujące na silniejsze aniżeli w rejonach Kościerzyny lub Wejherowa związki z kulturą niemiecką (np. obecność pastorów, króla pruskiego czy nawet imion wiejskich postaci). Ponadto są wśród tekstów for-

my rzadkie i oryginalne, np. opowiadka o ogromnym kontrabasie (*Wiôldzi bas*), moralistyczna baśń o rodzinnych konfliktach (*Princ „Kùrzò-Jucha”*) czy drastyczna i okrutna narracja o topieniu żony przez męża (*Ò tim jak jedna biatka lëchò skùńczëła*). W najszerszym wymiarze interpretacyjnym zapisane przez Lorentza formy wyrażają uniwersalny model świata z ludowym poczuciem sprawiedliwości, wyobraźnią, przesądami i stosunkami społecznymi.

W roku 2022, 85 lat po śmierci Friedricha Lorentza, w szerszym jak dotąd wymiarze można zapoznać się z walorami jego pracy etnograficzno-językoznawczej. Dzięki entuzjasmowi przepisywacza Szymona Jancena i redaktora całości materiałów Eugeniusza Gołąbka bogactwo motywów, koloryt lokalny opowieści, niektóre z cech życia obyczajowego i światopoglądu Słowińców trafiają we współczesną świadomość czytelniczą. Jak cenne jest pamiętanie o dawnych kaszubskich mieszkańcach okolic jezior Łebsko i Gardno pisało już wielu. Gołąbek wie o tym i zdaje z tego relację w swoim *Wstępie* do wydania Słowińskich tekstów, przekonując, że czas już najwyższy, aby i kaszubskojęzyczny odbiorca zapoznał się z mitycznym niemal zbiorem. Choć ludzi mówiących tym językiem niemal już nie ma, pozostał po nich ślad językowy, zapis ich istnienia na ziemi.

DANIEŁ KAJNOWSKI

Zachë ze stòri szafë

Spiéwné mòdlëtwë z Kaszëb

W titlu nie jidze ò katolëcczé mòdlëtwë, le prawòslawné. Kò na Kaszëbach mómë dosc wiele wëznòwców prawòslawió, jaczi wikszą grëpą żëją w bëtowsczim a w slëpsczim òkòlim.

W pokoju do Pana módlmy się. Prawosławne pieśni z Kaszub – tacz je titel magnétofonowi kasëtë, jakò ùkòżała sã w 2000 rokù. Nalazłë sã na ni prawòslawné piesnie w czile jãzëkach, w tim dwie pò kaszëbskù. Nagranié zrealizowóné bëło w Prawòslawnym Klòsztorze Chłòpsczim w Supraszlu, a ùdba pòwsta w Prawòslawny Parafie pw. Swiãtëch Apòstòłów Piotra i Pawła w Slëpskù czërowóny bez ks. Mariusza Sënaka. Wespółwëdòwcą nagraniów bëł Przëdny Zarząd KPZ we Gduńskù.



RD

GAPĚ, CO WA CHCETA ÒD MÔLÉGÒ MIESCZÉGÒ SOKÒŁA?!

Szkòda, że gapë nie czëtają „Pòmëranie”. Mòże pò ti tu lekturze przestalëbë gònic za sokòlnikama, jedurnyma z sokòłów, co miast chwëtac swòje òfiarë òbczas lôtaniò, dopòdają je na zemi.

Òd pòrã tidzeni czëjã ten òsoblëwi pizsk. Dochòdò znad naszégò zómkù. W Bëtowie sokòlnika (*Falco tinnunculus*) prawie tu nòlzi jidze trafic. Òd lat latecznëch pòra nëch piãknëch ptòchów westrzòd mùrów twierdzë szukò stòrëgò gniòzda jaczis gapë abò gòłãbka. Bò sokòlniczi swòjich nie bùdëją. W tim rokù równak baro wczasno sã pòjawilë. Pierwi, czëj zëmë bëlë barzi òstré, na zómk przëcygalë dopiërze w strëmiannikù, latos bëlë ju w stëcznikù. Na Kaszëbach nié le w Bëtowie lãgnie sã ten òrt sokòłów. Wiãcy jak pól pòlsczi pòpùlacje negò ptòcha gniòzdëje w miastach. Pròwdac

jestkù szukò nié leno w gardze, ròd zazérò na pòdmieszcë pòla. Jak ju bëło rzekłé, to jedurny sokół, co jachtëje na zemi, na grunće szukò za mësza, toczkama, a czëj je cepli – téż za òwadama, np. skwierczama.

Żebë wiedzałë to gapë! Jo, bò gapë – zómkòwi sąsadzë bëtowskich sokòlników – dostòwają òbarchù, czëj le dozdrzą sokòlnika, i jak le mògą, nëkają gò prëcz. Tec nëch w menu nasz sokół ni-jak ni mò. Kò gapë są gapama, temù jak jinszë ptòchë z rëdżi warblowëch (*Passeriformes*) gòniã kòzdégò drapiezcã. Pròwdac, mòże nié do kùncã ta nëkba to czësti bezrozëmny instinkt. Bëtowsczi ptòchòznajòrz dr Adóm Mòhr òpòwiòdò, że nié róz widzòł, jak bëtowszczë pùstulczy łowiã... warble (*Passer domesticus*). Skòrno tak, to mòże czasã i na mòlé gapë mają szmak...

P.D.



Òdj. K. Rolbiecczi



WEJROWÒ. KÒNKÛRS DLÒ LÈTERATÓW I TLÓMACZÓW



Dobiwcowie kònkursu łoni òbczas ùroczëznë wrãcziwaniò nòdgródów. Òdj. am

Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczci mò ògłoszoné ju 23. Ògłowòpòlszczi Lèteracczi Kònkùrs m. Jana Drzéżdżona. Ùczãstnicë mògą wëslac swòje dokazë w trzech kategoriach: òpòwiòdanié abò esëj pò kaszëbskù, pòeticczi ùsòdzk abò dokòz na binã. Latos je téz mòżlëwòta przërëchtowaniò tlómaczeniò jednégo z klasyków èuropejsczi lèteraturë – ùkraińsczégò ùtwòrcë Tarasa Szewczenci. Zdrzòdlowi tekst nalézeta na starnie wejrowszczégò mùzeùm. Wòrt wspomnãc, że nie mdã to pierwsze próbë przekłòdaniò ùtwòrstwa Szewczenci na kaszëbsczi jãzëk. Pòd kùńc 1989 r. wësza smarã ksążka „Заповіт” мовами народів світу, wjaczisã tlómaczenia (razã 147) jednégo z ùsòdzków ùkraińsczégò pòetë. Je téz przëlòżënk Stanisława Janczi pt. *Zòpis*. Ju w XXI nen dokòz skaszëbił téz Dark Majkòwsczi i òpùblikówòł w „Stegnie”.

Kònkùrsowé tekstë je nót wëslac do 31 lëpińca 2022 roku w sztërzëch egzemplarzach na adres MKPPiM (sz. Zómkówò 2a, 84-200 Wejrowò). Na kùwerce mùsi bëc dopisënk: Kònkùrs m. Jana Drzéżdżona. Drobnotë sã w regulaminie na starnie: <https://www.muzeum.wejherowo.pl/d/aktualnosci/komunikaty/xxiii-ogolnopolski-konkurs-literacki-im-jana-drzedzona/?cat=10>.

Rozrzeszenié 23. Ògłowòpòlszczégò Lèteracczégò Kònkursu m. Jana Drzéżdżona je planowóné w sëwnikù. Wëda-

zenié je ùdëtkòwioné przez Minystra Bënowëch Sprów i Administracjé a téz przez Wejrowsczi Pòwiòt.

RED.

BÒRZESTOWÒ. WÈSTÓWK Ò TRÉDRZE I PÒTKANIÉ Z BARBARĄ KĄKÒŁ



Òdj. z archiwù Remùsowégò Krãgù

W piãtk 11 gromicznika bëło zéńdzenié Remùsowégò Krãgù. Pò przeczëtanim dzëlu ksążczi Aleksandra Majkòwsczégò *Żëcé i przigòdë Remùsa* ò slédnym Kaszëbie w Pòmòrsce i diskusji ò Czernikù, a téz informacjach ò tim, co sã dzëjało w slédnych tidzeniach w kaszëbsczi kùlturze i w gminie Chmielno, ùczãstnicë pòtkaniò wespół z chmielëńsczim wójtã Michałã Melibrudã i direktorkã Kaszëbszczégò Mùzeùm w Kartuzach Barbarã Kąkòł òtemklë wëstówk namieniony Frãczëszkòwi Trédrowi, mieszkãncowi Bòrzeszowa i patronowi kartësczégò mùzeùm.

Pòzni Barbara Kąkòł òpòwiòdała ò dzëjanim prowadzonégò przez se mòla, m.jin. ò nònowszim numrze pismiona „Kartuskie Zeszyty Muzealne” i ò ksążce *Kropidlòwskò òpòwiòdò*. Kaszëbskò-Pòmòrszczé legendë, jaczi dzële przeczëtała òbczas pòtkaniò. Bëła

téż gòdka ò wëdónëch przez Kaszëbszczé Mùzeùm *Brawãdach bracy Grimm* skaszëbionëch przez Jirénã Hirsza.

RED.

GDINIÒ. GÒDCZI Ò WESPÒŁROBÒCE I PROMÒCJÒ SONETÓW



Òdj. am

We strzodã 23 gromicznika w Kaszëbsczim Fòrum Kùlturë gòscã bëł direktór Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczci we Wejrowie Tomòsz Fópka.

Pòwitòł gò prezes KFK Andrzej Bùsler, chtëren pòdczorchiwòł znacznëk wejrowszczégò mòla dlò kaszëbsczi kùlturë i przëbòcziwòł przikładë wespółrobòtë Fòrum z Mùzeùm. Jednym z nich je wëstówk ò ks. Lèónie Heyce, jaczi pòwstòł w MKPPiM, a dzysdnia je prezentowóny w Gdinie.

Prowadzãcy gòdkã Dark Majkòwsczi pitòł przédno ò wëdòwiznowëch dzëjanié. Jak rzekł Fópka, rok w rok Mùzeùm dówò do smarë kòl 20–30 publikacijów – lèteracczych, mùzycznëch i nòukòwëch.

Òbczas zéńdzeniò òdbëła sã téz promòcjo nònowszi ksążczi Tomaszã Fòpczi *Sonetë*. Ùczãstnicë mòglë wëslëchac czile ùsòdzków i kòmentarzów àutora na jich témã.

Zéńdzenié òstało nagróné i wnetka mdze do òbzëraniò na karnòlu YouTube Kaszëbszczégò Fòrum Kùlturë.

RED.

KASZÈBÈ. FILM NIÈ BLÒS Ò WÒJNIE

Pioter Zatoń kaszëbsczim òbzërnikóm znóny je przede wszëtczim z taczich dokazów jak filmë „Na psa urok”, co pra-



Ōdj. Fündacijō Aby Chciało Się Chcieć

wi 0 dzinacéch kaszëbsczich zwëkach, i „Kaszuba Remus” – jaczci 0piarti je na romanie Aleksandra Majkòwsczégò. W 0statnym czasie zekranizowòł b0jczy Janusza Mamelszczégò. Ter0zka zajął sã drażlëwã na Kaszëbach témã. *Rob0cy titel negò flmù to „Dziadek z Wehrmachtu”. 0powi0d0 0 p0machtonëch kawlach Kaszëbów, Pòlòchów i Miemców przed w0jnã, 0bczas w0jnë i p0 ni. Reżiseriã i scenariuszã zajął sã Sebasti0n Karaskiewicz – g0d0 Piotr Zatoń, chtëren s0m je aùtorã 0djimniãc0w, dod0wajãcë: Ch0c fabùla to fkcj0, równak baro mòck0 0piart0 na faktach. Më sã kònsultowelë z kaszëbsczim dzejarzã a historikã Łukaszã Grzãdzëcczim, a tãż ze starszima lëdzama, chtëreny dzelë sã z nama sw0jimã wsp0minkama.*

Premiëra filmù zaplanow0n0 je p0d kùnc roku.

ZDRZD00: 0 RTA0 KÙ0TR0WNI0

WEJROW0. K0NKÙRS NA PASJOWÉ K0MP0ZYCJE

K0mp0zytorzë z całégò kraju mògã wżyc 0dzël w IX Ōglow0pòlszcim K0mp0zytorsczim K0nkùrsu na chùrowi pasjowi dok0z do tekstu w kaszëbsczim jãzëkù. Biblijny wëjimk, do jaczégò p0wst0nã 0s0dzczi, skaszëbił 0. prof. Ad0m Risz0rd Syk0ra. Latos bãdze to dzëlëk z Ewanielie wedle sw. Marka (Mk 15, 17): *Ōbloklë G0 w pùrpùrã, a na głowã Mù wcësnãlë wiñc 0plotli z drz0nu i zaczãlë G0 p0zdrowiac: „Wit0jze, kr0lu żëdowsczi!”*

Bëln0 wëm0wa tegò cytatu je prezentow0n0 na starnie Mùzeùm Kaszëbsk0-Pòmòrszczi Pismieni-znë i Mùzyczi we Wejrowie, jaczë je 0rganizatorã k0nkùrsu (partnérã sã: Gminowé Centrum Kùlturë, Spòrtu i Rekreacje w Szëm0ldze a tãż Radzëzna Chùrów Kaszëbsczich).

Jak stoi napis0né w regulaminie, artisticzn0 równak k0nkùrsowëch 0s0dzc0w mò bëc dopasow0n0 do wëk0n0wczich mòżlëw0t0w amatorskich chùrów. K0mp0zycje n0t je slac do 20 strëmiannika. Rozrzeszenië je planow0né 2 lżëkwiata w k0scele pw. sw. W0jcecha w Czelnie 0bczas XIV Pòmòrszczégò Festiwalu Wi0lg0p0stny Piesnie.

K0nkùrs je 0dëtk0wiony przez Minystra Bënowëch Spr0w i Administracje a tãż przez Wejrowszczi P0wi0t.

RED.

GDINI0. ZGŁOSZENIA DO STRZÉBRZNY TOBACZÉRË



Łoni jednym z laùreatów Tobaczérë bëł Alf0nks Klepin

Do 30 lżëkwiata je mòżlëw0ta zgł0sziwani0 kandydatów do Medalu Strzëbrzn0 Tobaczëra Ōbra (na adres k0.gdynia@wp.pl). To wëprzëd-nienië gdiñsczi part Kaszëbsk0-Pòmòrszczégò Zrzeszeni0 d0w0 ju 0d 1994 r. Westrz0d pierszych laùreatów (wesp0ł z ks. Hilarim Jastakã i chùrã „Kaszëbsczzi Zw0n”) bëł0 naje pismiono. Łoni Tobaczërã dostelë Marzena Graczëk, 0. prof. Ad0m Syk0ra i Alf0nks Klepin.

Do Medalu mògã bëc zgł0szone p0jedynczny lëdze ab0 instytucje, wszëtcë, co dzejają dl0 Pòmòrz0 i Kaszëb. *Wrãcziwajãcë medale, chcemë p0dzãk0wac tim, co odd0wajã sw0je serca i czas naji tãtczëznie. Serdeczno ròczimë do tegò, żebë przëselac n0zwëska kandydatów – g0d0 Frãcyszcz Gùrszczi, przëdnik gdiñsczégò partu KPZ.*

RED.

KOCIEWIE. ŚWIĘTOWALI W CAŁYM REGIONIE

Od kilkunastu już lat 10 lutego obchodzimy Światowy Dzień Kociewia. Ustanowiono go na pamiãtkë wydarzë z XIX wieku. Na Pomorzu trwała



wojna francusko-pruska. Oddziały polskie walczyły przeciwko zaborcy. Podpułkownik Józef Hurtig raportował Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu, że wysyła „patrol ku Gociewiu”. Ten właśnie fragment oficerskiego listu z 10 lutego 1807 r., wysłanego z Nowego nad Wisłą, jest pierwszym historycznym zapisem nazwy regionu Kociewie. Na pamiãtkë tego wydarzenia w 2007 r. ustanowiono 10 lutego Światowym Dniem Kociewia.

W tym roku z uwagi na obostrzenia pandemiczne obchody miały ograniczony wymiar, ale warto odnotować te wydarzenia, które się odbyły.

Tczew

W grodzie Sambora w „Fabryce Sztuk” ukazał się zeszyt ćwiczeñ o Kociewiu. Publikacja prezentuje dzieje regionu, folklor i gwarë kociewską. Zeszyt może stanowić wspaniałe źródło uzupełnienia szkolnej edukacji o regionie. Lokalna Organizacja Turystyczna „Kociewie” zorganizowała w mediach społecznościowych konkursy i zabawy poświęcone kociewskiej krainie. Lokalni samorządowcy z powiatu tczewskiego podsumowali współpracę lokalną i planowali nowe wspólne inicjatywy.

Gniew

W lokalnej stacji telewizyjnej zaprezentowano występy kociewskich zespołów folklorystycznych, a słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku wysłuchali wykładu Marka Kordowskiego o historii i walorach Kociewia.

Piaseczno

Lokalne władze, uczniowie i mieszkańcy oddali hołd zasłużonym Kociewiakom, regionalistom Janowi



Ejankowskiemu i Teofilowi Watkowskiemu na cmentarzu w Piasecznie.

Świecie

Zaprezentowano kulinaryny konkurs regionalnych specjałów i pyszności.

Zblewo

Ogłoszono konkurs fotograficzny pt. „Najlepiej Kociewie czuje się w Zblewie”.

Szeroki wachlarz inicjatyw i pomysłów promujących Kociewie pozwolił zaprezentować region szerszej grupie odbiorców. Wszystkie inicjatywy odbywały się z udziałem i przy zaangażowaniu działaczy i sympatyków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (oddziały w Tczewie, Pelplinie i Zblewie).

TOMASZ JAGIEŁSKI

GDUŃSK. KURS KASZĘBSCZĘGÒ JÄZĘKA



Ōdj. www.kaszubi.pl

W Kaszëbsczim Dodomù kòł sz. Straganiarszi 20–23 òd 7 strëmiannika zaczną sã ùczbë kaszëbszczęgò jãzëka. Jak stoi napisóné na starnie Kaszëbskò-Pòmòrsczëgò Zrzeszeniù: „Pragniemy, aby mieszkańcy naszego miasta mieli ponownie możliwość nauki oraz przyswojenia tego pięknego języka, który kiedyś był stałym elementem tego miejsca i wpisuje się doskonale w wielokulturowe środowisko przedwojennego Gdańska”.

Darmòwi kurs prowadzi Paulëna Wäserskò, szkólnò kaszëbszczęgò jãzëka, nòlëzniczka Radzëznë Kaszëbszczęgò Jãzëka i pierszò absolwentka kaszëbszci etnofilologie.

Zajmë mają warac dwa semestrë (dwa razë pò 32 gòdz.). Ùczniowie bądã pòznòwelë wskòzë kaszëbszczęgò

pisënkù i gramaticzi, wòznë mđã dialòdżi i kòntakt z żëwim jãzëkã. Nòlëznicë kursu pòznają téż wëbrónë dokazë kaszëbszci lëteraturë i wëdarzenia z historie Kaszëb.

Ōrganizatorã ùczbów je KPZ, a dofinansowało je Ministerstwò Bënowëch Sprów i Administracjé.

RED.

WEJROWÒ. CHCEMË SPIEWAC NAJE PIESNIE!



Kaszëbskò-Pòmòrsczë Zrzeszenië i Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie rócã na „Maratón Kaszëbszci Piesnie”, jaczì mdze dzëlã òbchòdów Dnia Jednotë Kaszëbów. Spiëwny maratón òdbådze sã 20 strëmiannika w sedzbie MKPPiM kòł szas. Zómkòwi 2a. Zòczatk ò piãti pò pòłnim.

Planowóné je dwagòdzënowé mùzykòwanie i spiëwanie, jaczë pòprowadzą: Werònika Kòrthals-Tartas, Kaszëbsczë Artisticznë Duo i karno Nadolanie.

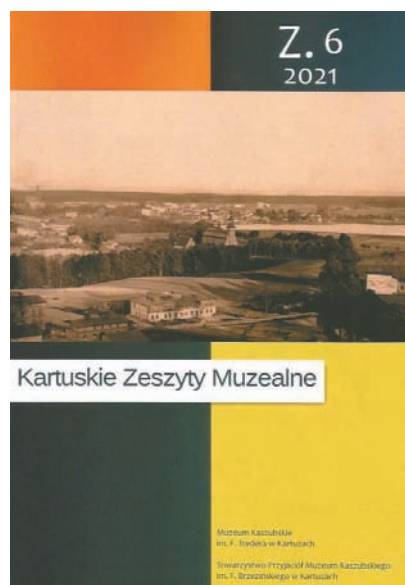
Ùczãstnicë Maratonu mđã spiëwelë z ksążczì *Kaszubski Spiëwnik Domowy* pòd redakcją Witosławë Frankòwsczi.

Hònorowim patronã wëdarzeniù je przëdnik Kaszëbskò-Pòmòrsczëgò Zrzeszeniù Jón Wërowińszci i Wejrowszci Starosta Gabriela Lisius.

RED.

KARTUZË. SĄ JU NOWË „ZESZYTY”

Kaszëbsczë Mùzeùm m. Frãcëszka Trédra w Kartuzach òd 2016 r. wëdówò rocznik „Kartuskie Zeszyty Muzealne”. Promòcjò nònowsżęgò, szòstégò numra òdbëła sã 11 gromicznika w sedzbie mùzeùm. Zëndzenië



prowadzëla direktorka Barbara Kąkòł, chtërna je téż przëdną redaktorkã tegò pismiona. Do gòdczi ò numrze z 2021 r. rócżëla Tomasza Rembalszczęgò, Andrzejã Dąbrowszczęgò i Frãcëszka Szczęsnégò, wespółàutorów „Zeszytów” (recenzentką tegò numra je Elżbieta Bùgajno).

Bënë szòstégò numra nalëzëmë m.jin. articzël Dariusza Dolatowszczęgò ò kartëszci szkólny Zuzanie Dolatowszci (1935–1961), Mariana Jelińszczęgò ò kaszëbsczim wësiwkù żukòwsczi szkòlë, Krësztòfa Kòwalkòwsczëgò ò Èdmùndze Kòwalkòwsczim (1839–1880) – szkólnym z Mirochòwa i Gòrãczëna. W dzëlu ze zdrzòdłowima materiałama sã wespółminczi Andrzejã Dąbrowszczęgò ò familie Dąbrowszczich z Dąbrowë i Bòrkù, Barbarë Kąkòł ò Nowim Tëchòmiu, prezentacjò wëkazów szlachecczich dobrów w kartëszczim òkrãgù Tomaszã Rembalszczęgò i Èdwarda Kòlanka: *Cała historia „Niebieskich Beretów” w jednym życiorysie*.

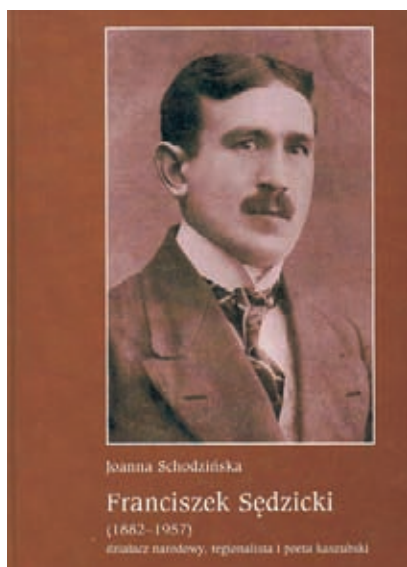
Sã téż sprawòzdënczi z dziejaniégò Kaszëbszczęgò Mùzeùm i Towarzëstwa Drëchów Kaszëbszczęgò Mùzeùm za 2021 rok.

Ròczimë do czëtaniù.

RED.

KÒSCÉRZNA. KÒNKÛRS DŁÒ ÙCZNIÓW STRZÉDNËCH SZKÒŁÓW

W 2022 r. mijò 65 lat òd smiercë i 140. róczëzna Frãcëszka Sądżëcczëgò – kaszëbszczęgò pisarza, gazëtnika,



bibliotekarza. Z ti leżnoscë Mùzeùm Kòscersczi Zemi w Kòscérznie òrganizëje kònkùrs szczerowóny do ùczniów strzédných szkółów z pòmòrszczégò wòjewództwa. Kòżdi chãtny do ùdzélu w nim mò przërèchtowac dokòz w jedny z trzech kategòriów: pòtkanié z Kaszëbą (wëdowiedzò), mój region (repòrtòz), òpòwiãdanié ò zëcy na Kaszëbach w XX i XXI w. Pròce je nót wëslac do 25 strëmiannika pòcztą do Mùzeùm Kòscersczi Zemi (abò halac gò do sedzbë tegò mòla kòl sz. Rynek 9 w Kòscérznie) abò mailowo na adres j.bogdan@koscierzyna.gda.pl.

Współòrganizatorama kònkùrsu sã: Bùrméster i Radzëzna Miasta Kòscérznë, kòscersczi part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò i Kòscersczi Dodóm Kùlturë.

Rozrzeszenié kònkùrsu mdze 13 lëżëkwia.

RED.

GDUŃSK. BÒKADOSC KSĄŻKÓW PÒ KASZÈBSKÙ I Ò PÒMÒRZIM

Regionalny Dzel Wòjewództczy i Gardowi Pùbliczny Biblioteczi m. Josepha Conrada Kòrzeniowszczégò we Gduńskù przërèchtowòł pòsobny numer pismiona „Nowości Regionalne”. Ùkòzało sã òno latos pierszi rôz, a òglowò to ju 32. numer. Bënë sã prezentacje jãz 167 pùblikacjów tika-jącëch sã Kaszëb, Kòcewiò, Zëlawów, Pòwisłò i Trzëgardu.

Czëtając „Nowości”, letkò mòżemë dozdrzec, jak wiele w slédnym czasie

wëszło smarą ksążk zrzyszonièch z najim regionã. Wrażenié robi wielëna titlów wëdónëch w całoscë abò w dzélù pò kaszëbskù. Sã to: *Mòrkùlowie i Alfabet dlò dzòtków* Stanisława Janczi, *Aba Artura Jabłònszczégò, Zwiercadło Remùsowégò swiata. Dzel 2 Ùròstanié* Stanisława Frymarka, *Kropidłowska opowiada. Legendy kaszubsko-pomorskie / Kropidłowskò òpòwiãdò. Kaszëbskò-pòmòrszczé legendë* Tëdorë Kropidłowszczi, *Brawãdë bracy Grimm skaszëbioné* przez Jirënë Hirsza, *Ûcz sã jãzëka z kaszëbsczima nótama* Aleksandrë i Darka Majkòwsczich, *Të mie do piesnie pòkòrny nie wòlòj... Wëbróné wiérztë* Cypriana Kamila Norwida przëlòżoné przez Idã Czajinã i Janusza Mamelszczégò, *Szmeroszeptë Anë Ròżk, Wëmądrziwanié abò Mój òsobny głos w naszi òglowi lëdzczì òbgòdce* Krësztofa Jãdrocha Plater-Zòlewsczczégò, *Czësto normalny swiat* Danutë Charland, *Tëatr kaszubski / Kaszëbsczi teater* Daniela Kalinowsczczégò, *Gòdcki wùje Lëona i jiné dokazë, dzél 2* Jerzégò Hòppe, Do te chcemë dodac pòsobny wëdówk ksążczì Rómka Drzëdzdona i Grégòra Schramczi *Słowniczek polsko-kaszubski* a tëlż *Mały słownik kaszubsko-polsko-górnołużycki* Mariana Jelińsczczégò. Kòżdi mòże nalezc cos dlò se...

Pismiono òstało zredagòwóné przez Grzegòrza Grzenkòwicza i Jiwonã Joc-Adamkòwicz. Nalëzeta je na starnie: https://wbpg.org.pl/sites/default/files/zalaczniki/32_Nowo%20C5%9Bci_Regionalne_luty_2022_0.pdf.

RED.

INTERNET. W „ÒGRÓDKÙ” GÒDAJÀ Ò HISTORIE



Na karnòlu YouTube Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie pòjawił sã pòsobny dzél cyklu „Ògròdek literacki, czyli literatura bez ògròdek” Tim

razã je w nim gòdka ò ksążce *Kaszuby – Pomorze na tle Słowiańszczyzny. Historia, kultura, język*.

Prowadzącym program je Tomòsz Rembalsczi, chtëren kòrbi z trzema àutorama: Michalã Hincã, Mateùszã Szubã i Adamã Lubòcczim (jaczì je tëlż redaktorã promòwóny pùblikacji). Òpòwiãdajà òni przëdno ò swòjich artiklach. Michòł Hinc rzekł ò strachù przed kòlektiwizacjã na nordowëch Kaszëbach i Karolu Grònkewiczu, pierszim sekretérze Krëzowégò Kòmitetu Pòlszczi Robòtniczi Partie (PPR) w mòrszcim pòwiecie w 1945 r. Mateusz Szuba przëbòczil pòstacjã Piotra z Duisbùrga i jegò kronikã przësczi zemi, a Adóm Lubòcczi òpòwiãdòł ò tim, jak w strzédných wiekach lëdze zdrzelë na etnicznosc Madzarów i dlòcze mielë jich za Słowianów.

Razã w całi ksążce je jednòscc artiklów i dwie zdrzòdlówé edicje. Ksążkã wëdało MKPPiM wespół z Kaszëbsczim Institutã. Dzëwiãti „Ògròdek” je na starnie <https://www.youtube.com/watch?v=fTZcxj2fGFg&t=60s>.

RED.

LUZINO, WEJHEROWO. STUDENCI PAMIĘTAJÀ Ò GERARDZIE LABUDZIE



Grób Gerarda Labudy w Luzinie. Fot. Olga Iżycka

Aby uczcić prof. Gerarda Labudę, studenci z Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego 21 stycznia 2022 r. wybrali się na grób tego wybitnego pomorskiego badacza. Naukowe Koło Historyków UG, które reprezentowali, zostało ponadto zaproszone przez Muzeum Piśmiennictwa i Mu-



Członkowie Naukowego Koła Historyków UG przy grobie Gerarda Labudy w Luzinie. Fot. Olga Iżycka

zyki Kaszubsko-Pomorskiej do zapoznania się ze zbiorami tej instytucji.

Najpierw studenci pojechali do Luzina. Tam na cmentarzu, przy grobie prof. Labudy oddano mu hołd i zapalono znicze. Następnie w MPiMKP w Wejherowie mgr Mateusz Szuba oprowadził młodych historyków i zapoznał ich ze zbiorami muzealnymi. Zdaniem uczestników zwiedzania najciekawszym elementem było poznawanie Książnicy prof. Gerarda Labudy i prelekcja mgr. Adama Lubockiego na temat roli, jaką odegrały Kaszuby i Pomorze w życiu profesora. Warto zaznaczyć, że *Książnica jest odpowiedzią na zapis testamentowy Profesora i w swoich zbiorach zawiera jego pełny księgozbiór, z którego można korzystać na miejscu – są to pozycje często unikatowe, kiedyś a także obecnie mało dostępne, często z odręcznymi notatkami na marginesach. Obiekt ten to także miejsce, gdzie znajdziemy wiele pamiątek z życia prywatnego i naukowego prof. Labudy. Gorąco zachęcam do odwiedzenia Muzeum, a przy tym do skorzystania z możliwości, jakie daje Książnica – podkreśla prezes Naukowego Koła Historyków Uniwersytetu Gdańskiego Jędrzej Możejko. Studentka historii na Wydziale Historycznym UG Olga Iżycka dodaje: Mateusz Szuba pokazał nam zbiory muzealne. Podczas oglądania czasowej wystawy [pt. „Gryf w historii i kulturze Pomorza”] dowiedzieliśmy się o pierwszych wzmiankach na temat gryfa, o jego wizerunkach [...] oraz o pierwszych organizacjach, którym patronował. [Poznaliśmy też] pierwszych regionalistów kaszubskich, tzw. budzicieli, takich jak Florian Ceynowa. Potem Mateusz Szuba opowiedział nam o [...] kaszubskich hał ach, zabawkach, strojach, chatach kaszubskich wraz*

z wyposażeniem oraz zaprezentował nam kaszubskie instrumenty.

Na profilu koła na serwisie społecznościowym Facebook (<https://www.facebook.com/nkhunigdansk>) została zamieszczona relacja oraz zdjęcia z wyjazdu.

OSKAR IŁDWCZAK

JASTARNIŌ. PÒWIŌSTCZI ZEBRŌNÉ NA HÉLSCZI KŌSE



Ryszôrd Struck, wiôldzi lubòtnik Jastarnie i całégò Hélszczégò Cypla ò swòjim rodnym miesce a òkòlim pisze òd lat artikle i ksążczy. Prawie dożdëlë më jegò nowi wëdôwiznë. *Na progu zaświatów. Opowieści z Jastarni i Kuźnicy* wëpùszył „Region” Jareka Éllwarta. To zbiér pòrãdzesãt òpòwiôstków – jedne stòré, jiné dzysdniowë ò snicach, w jaczich lëdzy òdwiëdzëlë ùmarli, abò ò zetkaniach z dëszama na pòkùce, zòpòwiescach smiercë itd. Zbiér pòkazëje, jak wcyg żëwò je na Kaszëbach wiara w kòntaktë midzë tim a tamtim swiatã. Ùdba przëszła w 2018 r., kònkretno 31 rujana, czëj niejedny swiatëjã Halloween. Tej jem pòmëslòł, żebë wstawił do internetu nasze pòwiôstczi ò dëszach, smiercë. Tëdë lëdze zacząłë bédowac, żebë jò pòzebròł nowë a wëdòł ksążkã. Tak jem sã za to wżł. Gòdòł jem z mieszkańcama Jastarnie i Kùsfeldu – òpòwiôdò Ryszôrd Struck.

ZDRZDŌ: Ź RTA KùŹŹROWNIŌ

GDUŃSK. REAKCJŌ SEJMIKÙ NA WŌJNĂ

Sejmik Pòmòrszczégò Wòjewództwa 28 gromicznikã òbczas 40. swòji sesji przëjimnął przez aklamaciã ùchwòlënk, jaczi je swòjnã



Oleksander Plodystyi przemówiò na sesji Sejmiku Pòmòrszczégò Wòjewództwa. Ōdj. www.pomorskie.eu

òdpòwiedzã na ruskã agresjã na Ùkrajiniã. Wezwòł do jak nòszerszych sankcjów procëm Rusëji i wspiarcò Ùkrajinców. W ùchwòlënkù stoi napisóné m.jin.: „To brutalny akt gwałtu łamiący normy prawa miëdzynarodowegò i bezpòśredni atak na wspólnotę euroatlantyckã i całë porzãdek swiatowy. Imperialne dzialania Federacji Rosyjskiej cofają nasz kontynent do czasu zimnej wojny oraz podziału Europy na strefy wplywów”.

Specjalnym gòscã sesji bëł Oleksandr Plodystyi, kònsul Ùkrajinië we Gduńskù.

Marszòłk Mieczëslów Struk dół do wiëdzë, że tak Ùkrajincë, jak chãtny do pòmòganiò jima mògã zwònic pòd numer 58 32 68 740, żebë ùdostac brëkòwnë infòrmacie. Ōkróm te samòrząd wòjewództwa wespół z Ōkrãgòwã Jizbã Prawnëch Ròdców zòrganizowòł darmòwã pòmòc dlò òbëwatelów Ùkrajinië. Drobnòtë nalëzeta na starnie: www.pomorskie.eu.

Sejmik zdecydowòł tëż, że skùńczi wieleletnã wespółrobòtã z kalininogradczim krëzã. *Po barbarzyńskim ataku Rosji na niepodległã i demokratycznã Ukrainę nie wyobrażamy sobie współpracy z Federacją Rosyjskã na żadnym szczëblu i w żadnym gremium – tłòmaczył marszòłk Struk.*

RED.

PÒMÒRZÉ. WÈPRZÉDNIENIA DLŌ REGIONU, GDUŃSKA I GDINIE

Pòmòrszczé wòjewództwò je na sòd-mim mòlu w rankingù Èuropejsczé Miasta i Regionë Prziniòdnòtë rëchtòwnym przez fDi Intelligence. Jakno gard strzédny wiòlgòscë òstòł wèprzëdniòny Gduńsk, chtëren dobël òsmi plac,

a w kategorii mólch miast Gdiniô ùdostała dzesąti mól.

Pòmòrszczé wòjewództwò je jedurnym pòlsczim regionã w pierszi dzesątcie tegò rankingù. Za nama są m.jin. tak znóné òbédńe jak Kanarijszczé Òstrowé i Kraj Basków w Szpanie a téż Toskaniô w Italie. *Je to pòcwièdzenié, że naja robòta w tim celu, żebé region bël barzi zrównowòżony, drészny dlô biznesu i rozmajiti, dówò brzòd. Równoczasno przëpòminô to nama, że wcyg mómë wiele do zrobieniô – pòdczochiwò marszòlk wòjewództwa Mieczechów Struk.*

Wespól w rankingù bëło analizowóné 148 regionów i 356 miast z całi Eùropë. fDi Intelligence je to specjalistyczny dzél jedny z wòzniészich swiatowëch gazetów „Financial Times”. To ju ósmò edicjò rankingù, jaczi òpiérò są m.jin. na gòspòdarczych mòżlëwòtach, drésznoce dlô biznesu, lëdzcim kapitale, stylu i kòsztach żecò.

NA SŁ DŁIM WIADŁA
NA WWW.ŁOMORSKIE.EŁ

INTERNET. DOBŁ „SPISĚNK”



Fùndacjò Kaszuby mò ògłoszoné rezultatë kònkùrsu na Kaszëbszczé Słowò Rokù 2021. Welowało 431 lëdzy, chtërny zabédowelë 56 rozmajitëch słów. Hewò szterë nôbarzi pòpùlarné, jaczé „awansowalë” do finału: spisënk (204 głosë), fòliòrz (176), òdtrëtkà (32), krizys (19). Słowã rokù òstòł tej „spisënk”. Jak czëtómë na starnie Fùndacje: „to słowò bęące popularnym, kaszubskim skrótem nazwy Narodowy Spis Powszechny, w którym Kaszubi mogą zadeklarowac, że są Kaszubami i że mówią po kaszubsku. Spis jest organizowany w Polsce co 10 lat i miał też miejsce w minionym roku. Jego wyniki kształtują politykę Państwa wobec Kaszubów, w tym np. pozwalają na stawianie dwujęzycznych tablic z nazwami miejscowości

w gminach, w których minimum 20% mieszkańców mówi po kaszubsku. Na wstępne wyniki w kontekście deklaracji językowych i narodowo-etnicznych musimy jeszcze poczekać prawdopodobnie do jesieni”.

Welowanie na Kaszëbszczé Słowò Rokù òdbiwało są na fanpageach Fùndacje Kaszuby na Facebooku i Twitterze.

RED.

SERBIÔ. ROSCE ZACZEKAWIENIÉ KASZËBIZNA



Coròz wikszé zainteresowanie kaszëbsczim jãzëkã je widzec westrzòd serbskich ùczalëch. Je w tim wiòlgò zasłëga prof. Duszana Paźdzerszczégò, chtëren ùsadił w belgradzchi wëdòwiznie Alma „Kaszëbską Bibliotekã”, dze òstałë donëchczòs òpùblikòwóné dwa wëdòwczì kaszëbskich bójków, zbiér nòukòwëch artikulów i *Kaszëbskò-serbsczì słowòrz* àutorstwa Paźdzerszczégò i Hanë Makùròt. Planowónò je ksążka, w jaczi badërowie przërównają rozmajitë kulturowé zjawiszca w Serbie i na Kaszëbach.

W tomie „Pòtkanié kultur” ju wnetka ùkòżë są referat Dragoljuba Pericia (pùblikòwòł ju tekst ò kaszëbskich bójkach w „Biuletynie Radzëznë Kaszëbszczégò Jãzëka” w 2019 r.) i Paźdzerszczégò, jaczi òstòł wëgłoszony w 2020 r. òbczas nòukòwi kònferecje w Kragujevacu. Mò òn titel „Òpòwiòdanié ò człowiekù, chtëren òcëganił śmierc – kòł Serbów i kòł Kaszëbów” i tikò są mòtiwu Żida wiecznégò wanòdzi.

Òkròm tegò w przërëchtowanim są jiné artikle, jaczych wespòlàutorã je prof. Paźdzersczì – ò dogòdënkach z diòblã i kaszëbskich wierzeniach ò farmazyinach (razã z prof. Savã Damjanovã), ò topieniem czarzelniców w kaszëbsczì lëteraturze (z Jovanã Todorović) i tekst, jaczi przërównywò pierszi serbsczì czãdnik „Magazin slavenoserbski” wëdòwóny przez Zaharijã Stefanovicia Orfelina w XVIII w. z kaszëbsczim „Skòrbã kaszëbskò-słowińszci mòwë” Floriana Cenòwë.

Prof. Paźdzersczì rëchtëje téż i tlòmaczì na serbsczì antologiã kaszëbszczégò òpòwiòdaniò dlô dzecy. Chce ją òpùblikòwac dzejający w Serbie Institut Lëteraturë dlô Dzecy z pòdskacënkù jegò direktora prof. Milutina Djurickovicia, znónégò pisarza dlô dzecy. Napisze òn téż wstãpné sztudium do ti antologie.

W gòdnikù 2021 r. Dusan Paźdzersczì wëgłoszył òbczas filologówi nòukòwi kònferecje w Czòrnógòrze referat „Jãzëkówò pòlitika na Kaszëbach òd ji pòczãtkù pò drëgã swiatowã wòjnã”, a w stëcznikù 2022 na slawistyczny kònferecje w Belgradze gòdòł ò jãzëkówi pòlitice w dokazach Hieronima Derdowszczégò.

Chcemë jesz dodac, że w maju 2022 r. w Serbie mdze kònferecjò ò lëteraczych pòlskò-serbskich òdnieseniach, dze prof. Paźdzersczì bądze miòł referat ò recepcje kaszëbskich bójków w Serbie. Ùczalì zapòwiòdò téż, że òbczas nòblëższì nòukòwi sesji Radzëznë Kaszëbszczégò Jãzëka wespòł z bòszniackã badërkã Aleksandrã Savić òpòwié ò Kaszëbskich nótach i szlachòwnëch ùsòdzkach, jaczé mogą pòmagać w nòuce kaszëbszczégò abò serbszczégò jãzëka.

RED.

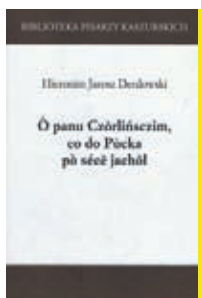
Z profesorschi pòlëcë

KSĄŻCZI ZE ZBIORÓW GERATA LABUDĘ



Labuda Gerard, *Mieszko I*, wëd. Ossolineum, Wrocław 2002, ss. 288.

Wiele historików pisało przed prof. Geratã Labudã ò pierszim historycznym pòlsczim panownikù. Równak òn téż napisôł jegò biografiã. Bëło to mòżlëwé dzãka badérowanióm prowadzonym bez cziledzesãt lat. Nie je to blós żëcopis jednégò człowieka, le téż historiô całégò kraju Piastów i Eùropë w X i XI wiekù. Pòmòrzé i biôtczë ò nie bëłë wòżnym dzělã panowaniô Mieszka, tej je jich w ti ksążce wiele.



Derdowski Hieronim Jarosz, *Ò panu Czôrlinšczim, co do Pùcka pò sęcë jachôł*, òbr. Jerzy Samp, Jerzy Treder, Eugeniusz Gołębek, wëd. Instytut Kaszubski, Gdańsk 2007, ss. 351.

Je to jeden z pierszych lëteracczych dokazów napisónëch pò kaszëbskù. Czëtińcóm „Pòmëranii” ni mùszë szerok òpisëwac, jaczé je jegò znaczenié. Wòrt tej rzec, dlôczë na epòpejô bëła wòżnô dlô prof. Labudë. W swòjich badérowaniach – òsoblëwie pòd kùnc żëcégò – dotikôł pòczãtków kaszëbsczë sprawë, w tim téż Jarosza Derdowszczégò i jegò dzejaniów. Pisanié ò tim nie bëłobë mòżlëwé bez znajòmoscë *Ò panu Czôrlinšczim*.

AdŁM ŁŁŁ CCZl



Banowiszczë w Bëtowie. „Tu je terò leno rzëskò, ale bądze San Francisco”. Òdj. Sławomir Lewandowski



Czěsto òd se

Je kaszěbszczě słowò, co znaczi těli, co pòlskò „panika”? Strach, co òdjimò rozěm? Pewno to je nòblěżi. Co spròwiò, że lědze panikùją? Pewno tak je człowiek zbùdowóny, że czej sã bòji – różně gĹĉpòtě robi.

Lědzama wěstraszonyma je lži rzãdzěc. Temù rzãdě straszã terroristama, a òne same sã nòwikszima, bò majã mònopòl na braniě bez mòc. A wězwěskiujã do te słuźbě a media: internetě, telewizjã a gazetě – i dobrze płacã jima za to. Kòżã sã bòjec, do lasów nie wchadac, na smãtòrze, pòmału jachac, larwě zakładac, doma bez cwěkù sedzec – chòcò to ni-jak nikògò nie chròni, w całoscě òd gĹĉpòtě. Chcemě wzãc takã z lewi starně òbswiěconã Kanadã, dze lědzěska za stòwaniě procěm państwòwěmù manijòctwù sã kòróny blokòwanim jima rechùnków w bankù! Państwa (bò jině téż) coròz barzi zabiěrajã swòjim òběwatelóm swòbòdã, wòlnosc. Ni mòże człowiek robic swòjěgò łěpa, gadac, co sã měsli, pisac... A òni tłómaczã, że to je dobrze do òběwatela...

Nògòrszě je to, że parlameùtě, dze skòpicã gĹĉpòkwatěch przepisów wprowadzajã – sã fùlně pòsělców a senatorów, co smiało mòże do nich rzec: twój rozěmkù – biòj dodomkù. Tec taczich so lědzěska demòkraticzno wěbrele. A gĹĉpěch je skòpicã na swiece, a nòbarzi jich widzec je w internece. Taczich, co majã kaczi rozěm téż. Najiwny, tzw. pòżěteczny gĹĉpělowie. A co je nòsmùtniěszě – czãsto wěsok ùczony... Chtos rzucy, że wnetkã zafelò cěkru, mączci, nudlów, papieru do òbcěraniò rzěcě a rizu – i ju baùda ògĹĉpiatěch z ùrsasu wěkùpiwò z krómów, co le sã dò. Tak běto chòcle na pòczãtkù tegò pòszědłowěgò cyrkù, dwa lata dowsladě. Rzeknã Wama, że òni do dzys dnia těch nudlów, rizów ni majã jesz spòtrzebòwóně...

A chcemě wzãc òstatně benzynów tankòwaniě. Lědzěska bělě czěsto òd se! Stojelě we wielěmětrowěch rěgach 24 gromicznika do tankstělów. Tec to przejachac dodóm nie szło, tak drodżi bětě zasztòpóně. Niejedne sztacje wěckĹĉ zòróbk i pòdniosłě prizě. A ti stojelě do pòł nocě a płacělě jak za... zbòzě. A reno? Prizě spadłě. Rědżi zdżinãtě. Spòkójno so człowiek zatankòwòł. Leno



A CŃCEMĚ WZŃC
' STATNĚ ŃENZYNŃW
TANK' WANIĚ. LĚDZĚSKA
ŃĚŃĚ CZĚSTO ' D SEŃ
STOJĚŃĚ
WE WIEŃEMĚTROWĚCŃ
RĚGACŃ
24 GROMICZNIKA
DO TANKSZTĚŃW. TEC
TO ŃRZEJACŃAC DODŃM
NIE SZŃO, TAK DRODŻI
ŃĚŃĚ ZASZTŃPŃNĚ.

do bakù. Niě do kanistrów, do cysterně, cziwě, wanně, szamba, kòněwczě czě jiny sklònczi. Prosto tak, jak sã stěchò. Czej zabraknie – tej sã leje. Leno ti z Warszawě sã òdgròżajã, że te sztacje, co prizě pòdniosłě – dostonã sztròfě. A jò pitóm: za co? Za to, że wěckĹĉ ge-szeft na lědzczě gĹĉpòcě?! A jak lědze majã zmãdrzec, czej jima leźnosc do nòuczi òděrdze? Na straszenim szněrdżi wszelejaczě robiujã téż chòcle kùrdze òd ùbezpieczeniów. Ùbezpieczě sã, bò jak... to... Nawetkã jesmě zmùszony do ùbezpieczeniò swòjěgò àutoła (OC)! Czej jem pitòł biãkã òd ùbezpiekù, czemu jem zmùsziwóny, czej to je taczě dlò mie dobrě – òna jãła tłómaczěc, że jò bě sã nie wěptacył, czejbě kògò roz-jachòł. Nie przekònała mie, bò to jò sòm za swòje czěně òdpòwiòdóm, równak

jem mùszòł zapłacěc pòrã stówów, bò państwo wiě lepi, co je dlò mie lepszě, a za niewěkùpieniě – běm mùszòł tim rabùsznikóm sztròfã zapłacěc. Rabùsznikóm, bò czej mie bierzã dětczi bez mòc – to je czěsti rabùnk!

Za mòckò dòwómě wiarã medióm. Za mało sami měsliě, co je dobrě a lepszě dlò nas. Felěje tzw. zdrów pòměszlěnkù. Prosto chłòpszczěgò zdrów rozěmù. Zòs sã jacězě feminystczě òbrażã, bò jem napisòł, że „chłòpszczi je zdrów”... Rzekniěta: ale je ten Fòpka przemãdrzał! Jemù sã panika nie zdòrziwò? Ale jo! Móm strach wěsokòscě. Niě ròz jem stanãł dze wěsok na dakù i ni mògł z mòła rěszěc. Ròz òbczas jazdě gòrskã kòlejkã sztrómù zafelało, a jò z małą córeczkã zybòł sã pòrãdzesãt mètrów nad jakãs łãkã, dze krowa sã pòsa a pòdzěrała do górě, chto tak děrgòce. Równak kùreszcze jem z dakù sã wědostòł, a sztróm w górach włączělě – i jem zòdněgò gĹĉpstwa nie zrobił. Le jò sã strachù stolěmno najòdł... i wěcygnãł z te nòùkã, co lepi je chòdzěc pò gruněce.

Wierzã, że kòżdi òsòbny człowiek mò swòj rozěm a wiě, co je nòt zrobic, tak cobě jiny nie zrobilě mù krziwdě. I je w sztãdze wzãc za to òdpòwiedzalnòtã. Taczi beczwěkòwi „òwczě něk” rodzy sã colemało w karnie. A chto nòbarzi panikùje? Na to òdpòwiědzta sobie sami...

TÓMK FÓPKA

Ō zmiészanim sã Pëlckòwa (1)

Drëch mój lubòtny, brifka, wszëtczima w szeroczym òkòlim znóny, przëpãdałowòł dõ miã jednegò gromicznikòwégò wieczora, pańszczégò rokù 2022, a z daleka wrzeszczòł:

– Lesnégò ni ma. Lesny zadżiną!!!

– Cëż tã tak rikòsz?! – fëst mie nen pùrtk znerwòwòł nym wrzeszczeniem, kò jò prawie bët zajiscony wòjnã na Ùkrajinie. Tã sã dzieją straszne rzeczë, a nen nierozëmna panikã rozsëwò. Kò lesny jak to lesny. Czej ten cë w las wlëze, tej colemato bez tidzëń nie wëlëze. Doch më jegò dobrze znajemë. Tu kwiòtk pòwòchò a na łące ùśnie, tã na farwnégò ptòszka sã przëdzdzi a za nim pònëkò, czedë jindze, z knërã krótkò zemi, szlachã dzëwégò zwierza bez czile dniów a noców chòdzy. Doch nieròz tak to z tim najim ‘zelonym’ drëchã biwało.

– Jo, biwało, biwało. – Miòł cë nen naj’ brifka dõr w mësłach czëtaniò. – Ale żebë wicy jak miesząc w lese sedzec? Telefónów nie òdbiérò, na majle nie òdpisëje, kòzła z lëstã òd najégò szòłtësa nazòd nie òdsélò ... Na jegò facebògù czësto sztlë a ani mùk.

– Në, to pò pròwdze dzywnë – terò jò téż dostòł strach, tec lesny dërch cos tã ùdostãpniwòł, lajkòwòł a kòmentërowòł, òsoblëwie źlë szło ò sprawë Nënczi Rodë.

– Pòjma doch jegò szëkak! – pònëkòł mie brifka. Tak téż jò flot skòrznie wcygnã a më szlë.

Szlë më drogã, szlë më stëgnã, szlë më pòlama, łakama a lasama. Szlë më prosto a na ùsròc. Szlë më wiele kilométrów, ale lesnégò nigdzie nie nalazlë.

– Cos mie sã zdòwò, że më òd rzëcy stronë no szukanië zaczãlë – zrezygnowóny a zmarachòwóny sòłł brifka pòd wëgwizrã, jaczi wskòzywòł skrót na Pëlckòwò. – Chcemë jic nazòd.

Tak më sztòcëk òdpòczãlë a szlë nazòd. A czej më doszlë do tegò nazòd, tak më stanãlë na wësòczy gòrze a sã wkòł rozezdrzelë. A widzelë më, że ta naju zataconò na zberkù swiata pësznò pëlckòwskò kròjna tak jakbë sã wiele miészò zrobia.

– Hewò, to przez nã globalizacjã – naj’ mądri brifka mò wiedno na wszëtkò bëlnã òdpòwiëdz.

– Swiat sã miëszì robi, tak téż i naju Pëlckòwò sã



SWIAT SŁ MIËSZI
ROŁI, TAK TËŻ
I NAJ PËCK’ W’
SŁ ZMIËSZIWÒ. K’
ZDRZI: ZŁË
ZE SWIATA KRËTK’
NAJËG’ PŁOTA
STOJL.

zmiësziwò. Kò zdrzi: złë ze swiata krótkò najégò płota stoi.

– Asz pleszczesz – rzekł jem krótkò, ale w mësłach jem przëznòł, że nen drëszk mò pròwdã. Nie czëjemë coròz negò strzëlaniò a płaczu? Szczescë, że jesz czasã, z dobrégò serca, próbujemë òcerac ne łizë – jaż tëlì mómë w se z człowieka.

Sztòcëkã më jesz pòwzërelë na naju zmiësziwajacë sã Pëlckòwò a szlë dali.

A mòże lesny je doma? Mòże zatacył sã przed zdrzëlnikã, telefónã a kòmpùtrã, dërchã sledzacë, cëż tã sã w swiece dzieje? Në kò jo!

Le dze òn mieszkò? Je to nadzwëk dzywnë, ale jò nigdë kòl niegò doma nie bët. A mòże bët, le nie pamiãtajã?

– Dze tã jemù ne lëstë wòzył? – spitòł jem sã brifczì.

– Në, nigdzie, wiedno òn do mie za nima przëszedł.

– A pamiãtòsz, jakò adresa na kùwertach bëła zapisònò?

– Niżòdnò. Tã le wiedno stoja: Lesny z Pëlckòwa. Czej brifka to rzekł, tej mie do głowë przësłã głëpasò mësła, że taczégò chłopa jak lesny nigdë w najim Pëlckòwie nie bëto.

– Pòj sã – pòcygnã jem drëcha za rãków mùrduru. – Chcemë sã lëdzy w Pëlckòwie òpëtac.

Tak më chòdzëlë òd człowieka do człowieka, le kòzden jeden abò rëchòł mùniã, jakbë nie rozmiòł, ó co jidze, abò na naju szkalowòł, że co wa dwaji chceta, dõjtaże pòkù, nie widzyta, cëż na swiece je lóz? Jaczi lesny? Biòjtaże z lesnym!

Bëtabë to pròwdã, że lesnégò nigdë nie bëto?

– Lesny, jaczi lesny? – brifka wzrëszl remionama, a dzywno sã tak na mie przëdzdzòł, czej jem zabédowòł, żebë më jesz rôz Pëlckòwò wkòł spròbòwelë òbërc.

Azmerkòł jem, że brifka, jistno jak naju Pëlckòwò, sã miëszì zrobił... Zgruzdżony stojòł na westrzòdkù szasë Kaszubska a zdrzòł, zdrzòł, zdrzòł...

Nó co zdrzòł? Kò ùdrzimë za miesąc.

Na dzys wiedzec je le tëlì, że lesny je w kam zadżiniony. Jo.

RÓMK DRZÉDZÓNK